Redaguje: Komitet.
Adres redakcji: Kredytowa 2/4 P.Z.B.W.P.
Red. naczelny przyjmuje wtorki, czwartki, soboty od 11 — 13. Tel. 8-74-32.
Redakcja prosi wszystkich Czytelników o nadsyłanie wszelkich dokumentów i fotografii dotyczących więzień, obozów koncentracyjnych i miejsc straceń, oraz wspomnień i publikacji z okresu okupacji hitlerowskiej.
Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

WOLNI LUDZIE

PZBWP
PISMO POLSKIEGO ZWIĄZKU B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Rok I — Warszawa, środa 15 października 1947 r. — Numer 13

SŁAWA NASZYCH BOJOWNIKÓW NIGDY NIE PRZEMINIE

(Referat ideologiczny wiceprezesa P.Z.B.W.P. mgr. Fuksiewicza na zebraniu wojewódzkim w Łodzi)

Niemcy hitlerowskie postawiły sobie za cel zapanowanie nad światem. Teoria wyższości rasy, teoria przestrzeni życiowej nie były wymysłem Niemiec hitlerowskich. Teorie te były oddawna podane przez niemieckich uczonych i polityków narodowi niemieckiemu, który je skwapliwie przyjął.

Pierwsza wojna światowa miała również dać Niemcom przestrzeń życiową, ale postawienie tej kwestii nie było zbyt wyraźne. Hitleryzm postawił to zagadnienie z całą brutalnością i zaczął je realizować środkami bezwzględnymi, niespotykanymi dotąd w dziejach ludzkości.

Naukowo wystudiowane metody wyniszczenia całych narodów, pognębienie człowieka i całkowite pominięcie jego wartości, jego prawa do życia i jego godności oraz ulegalizowanie przez państwo masowego mordu grabieży i rabunku — to są cechy tego nowego prądu, nowej idei, powstałych w świecie, które przyniósł nam faszyzm, jako hańbę XX wieku.

My b. więźniowie hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych wiemy dobrze, co to jest hitleryzm, co to są Niemcy wychowane w duchu hitlerowskim.

Polski Związek b. Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych jednoczy tych b. więźniów, którzy jako ludzie i jako Polacy nie mogli pogodzić się z utratą Państwa, z wykreśleniem Polaków z listy narodów żyjących, z hitlerowskim światopoglądem na człowieka. Pomimo nierównych sił, pomimo groźby cierpień, katuszy, mąk i niechybnej śmierci — wystąpiliśmy do walki. Walczyliśmy o istnienie, jako Naród, o niepodległość państwową, wolność i prawa człowieka, o demokrację.

Miliony naszych towarzyszów walki — Polaków i innych narodowości, walczących o ten sam ideał, zginęło w więzieniach i obozach.

Nieliczni przeżyli i ci, łącząc się w związkach, postawili sobie cel najważniejszy, cel zasadniczy — walkę z faszyzmem, walkę z każdym przejawem ducha faszystowskiego, gdziekolwiek dałby się on zauważyć, aby nie dopuścić do nowej grozy, więzień i obozów koncentracyjnych, do masowego mordu ludzi, do poniewierania godności ludzkiej, aby nie dopuścić do nowej wojny, nowych zniszczeń i rozlewu krwi.

Statut naszego Związku postawił sobie, jako cel, poza akcją niesienia pomocy moralnej i materialnej b. więźniom oraz ich rodzinom, szerzenia ducha patriotycznego i demokracji w szeregach własnych i w społeczeństwie na zasadach demokratycznych, oraz współpracy z innymi organizacjami w kraju i za granicą, w obronie i utrwaleniu pokoju światowego.

My b. więźniowie polityczni nie chcemy, aby powtórzyło się to, co przeżyliśmy — nie chcemy tego dla nas, nie chcemy tego dla naszych dzieci i wnuków — nie chcemy, aby człowiek kiedykolwiek jeszcze poddany był takim metodom postępowania, jakie były stosowane do nas. Nie chcemy więcej faszyzmu, nie chcemy więcej komór gazowych i pieców krematoryjnych, nie chcemy więcej wojny.

Po zakończeniu 2 wojny światowej po Konferencji Krymskiej, po San Francisco i Poczdamie, po utworzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych, mieliśmy nadzieję, że wojna więcej się nie powtórzy, że faszyzm się nie odrodzi. Dawała nam tę nadzieję zapowiedź zgodnego współdziałania 4 Wielkich Mocarstw po wojnie dla pokojowego zorganizowania świata, tak jak zgodne ich współdziałanie doprowadziło do zwycięstwa w tej najstraszniejszej wojnie w dziejach świata.

Mogliśmy mieć nadzieję, że wszystkie swoje wysiłki będziemy mogli skierować dla odbudowy naszego Kraju, dla zbudowania na zasadach sprawiedliwości społecznej prawdziwie Wolnej i Demokratycznej Polski, dla zbudowania lepszego świata, w którym człowiek będzie człowiekowi bratem

Myśleliśmy, że nasza walka z faszyzmem będzie polegała na tępieniu jego resztek, na uzdrawianiu zarażonego faszyzmu ducha i nad wychowaniem nowego, lepszego człowieka.

Myśleliśmy, że będziemy mogli zająć się spokojnie akcją opieki i pomocy dla naszych kolegów, ofiar hitleryzmu i dla pozostałych rodzin po zamordowanych.

Niestety nadzieje nasze były złudne. Wypadki jakie potoczyły się na arenie międzynarodowej wskazały nam, że kapitał zachodni i zamorski ruszył do ataku, że nie chce pogodzić się z istnieniem Krajów Demokratycznych, w których rządzi wola człowieka pracy, a nie złoto. Aby osiągnąć swój cel — użył jako środka — podtrzymanie w świecie faszyzmu, kupowanie słabszych i wymuszanie swojej woli za pośrednictwem pieniądza.

Aby osiągnąć panowanie nad światem, hegemonią gospodarczą, a co za tym idzie — polityczną — nie cofa się kapitał przed nową wojną i milionami ofiar, przed potokami łez i krwi, przed cierpieniami ludzkości i ruinami w świecie.

Sprawa Hiszpanii, Grecji, Indonezji — to dowody przekonywujące. Sprawa pomocy Niemcom i zamiar odbudowy Niemiec przy zamknięciu pomocy Polsce, Krajowi, który najwięcej ucierpiał w tej wojnie, fikcja denazyfikacji, wstrzymanie w Zachodnich Niemczech akcji demontowania ciężkiego przemysłu, a nawet zamiary, w pewnych środowiskach zagranicznych, powiększenia ilości produkcji stali i odbudowy ciężkiego przemysłu niemieckiego — to są wszystko dowody, że kapitał ruszył do ataku.

W tych warunkach przed Związkiem stanęły nowe i poważne zadania, które musimy wykonać.

Dotyczą one 2 dziedzin — dziedziny stosunków wewnętrznych w Państwie oraz dziedziny stosunków międzynarodowych w świecie.

W dziedzinie stosunków wewnętrznych, zadaniem Związku na wszystkich jego szczeblach jest pielęgnowanie i szerzenie ducha demokracji wśród naszych członków i całego społeczeństwa, nieustępliwa i konsekwentna walka z wszelkimi przejawami reakcji i faszyzmu pod każdą postacią, nieustępliwa walka z podziemiem i szpiegostwem politycznym i gospodarczym, usilna praca przy odbudowie Kraju, walka ze spekulacją i szkodnictwem gospodarczym.

Związek nasz winien zająć dominującą rolę w tej akcji i stać się filarem trwałym i mocnym, na którym Rząd Polski w pracach swoich mógłby mieć świadomość i pewność, że na nas może zawsze liczyć, że jesteśmy jego pomocnikami i wykonawcami.

W dziedzinie stosunków zagranicznych akcja nasza będzie miała specjalne znaczenie dla utrzymania pokoju światowego.

Nasz Związek zwarty i silny, zdyscyplinowany, a jednocześnie realizujący postawione sobie cele, jest podporą w pracy dla wyłonionej przez b. więźniów, Organizacji Międzynarodowej b. Więźniów Politycznych (FIAPP), skupiającej Organizacje więźniarskie 18 państw, a liczące około 10 milionów członków.

Zadania FIAPP-u są wszystkim znane, a zawarte są w Apelu, jaki Rada FIAPP-u skierowała do wszystkich narodów, przyjaciół pokoju i do Rządów Demokratycznych, podczas ostatniej Rady, odbytej w Warszawie, w pierwszych dniach sierpnia b. r.

Apel ten jest tak znamienny i zawiera tak ważne i istotne dla nas kwestie, że uważam za konieczne zacytowanie z niego najważniejszych punktów.

Rada FIAPP-u wzywa narody miłujące pokój i Rządy Demokratyczne:

1) Do prowadzenia nieustępliwej i bezustannej walki o całkowitą i natychmiastową demilitaryzację i denazyfikację Niemiec i do podjęcia najwyższego wysiłku, aby nie dać militarystom niemieckim możności odbudowania potęgi militarnej Niemiec i powtórzenia planów agresji i ponownego wtrącenia świata w krwawe odmęty wojny.

2) Do podjęcia wszelkich środków, aby Niemcy dokonały w terminie i w całości wypłaty wszystkich odszkodowań i pozwolenia w ten sposób krajom, które ucierpiały od agresji faszystowskiej, na szybsze zaleczenie ran zadanych przez wojnę, na rozbudowanie ich gospodarki i polepszenie sytuacji materialnej i kulturalnej ich narodów.

3) FIAPP zwraca się do Rządów, które utrzymują jeszcze stosunki z Hiszpanią frankistowską aby zerwały wszystkie stosunki z rządem Franco, oraz wzywa wszystkich przyjaciół wolności i demokracji do niesienia szerokiej pomocy bohaterskim republikanom hiszpańskim w ich walce przeciwko terrorowi frankistowskiemu, który stosuje metody hitlerowskie.

4) FIAPP domaga się natychmiastowego zaprzestania interwencji anglo - amerykańskiej w Grecji, zaprzestania mordów i egzekucji demokratów greckich, uwolnienia z więzień wszystkich naszych braci oraz zniesienia praw antydemokratycznych w Grecji.

5) FIAPP zwraca się do rozsądku tych, z których winy leje się krew w Chinach, Indochinach i Indonezji, oraz woła o wzięcie w obronę uciemiężonych narodów pacyfistycznych, których prawa i słuszne żądania napotykają na gwałt ze strony krajów imperialistycznych.

Następnie apel podkreśla, że każdy uczciwy człowiek, gdziekolwiek on by sie nie znajdował, powinien stale pamiętać, że aby zapewnić pokój, wolność i demokrację, konieczna jest nieustępliwa walka i że jego wkład, nawet najskromniejszy do walki o dobro przyszłych generacji, zleje się z wysiłkami dziesiątków milionów ludzi prostych i niezainteresowanych, w potężną rzekę, która zapewni pokoleniom: obecnemu i przyszłym, pokój, cywilizację i postęp.

Wieki upłyną ,jak mówi Apel, — groby zbrodniarzy faszystowskich oddawna pokryte będą trawą, a imiona przeklęte inspiratorów i organizatorów rabunków i morderstw faszystowskich znikną z pamięci ludzkiej. Ale sława, która opromienia naszych bojowników nie przejdzie nigdy.

Przyszłe pokolenia zapiszą złotymi literami w historii imiona bohaterskie tych, którzy za cenę życia własnego walczyli przeciwko najgorszym nieprzyjaciołom ludzkości — zbrodniarzom faszystowskim.

Deklaracja ideowa Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych pokrywa się całkowicie z apelem FIAPP-u — nie mamy nic do odrzucenia, nic do dodania.

Polski Związek ma wyraźne oblicze ideowe, ma przed sobą do spełnienia jasne i wyraźne cele — cele te spełnić musi, gdyż są one jego racją bytu.

Prochy i cienie pomordowanych w więzieniach i obozach koncentracyjnych naszych kolegów — współtowarzyszy walk oraz łzy, niedola i cierpienia pozostałych wdów i sierot, obowiązek wreszcie wobec przyszłych pokoleń — tego od nas wymaga.

Zadania te musimy spełnić i spełnimy.

Gruzy uświęcone krwią bohaterów

Tydzień Więźnia Politycznego w Warszawie

5 października rozpoczął się zorganizowany przez Warszawski Okręg Zw. b. Więźniów Politycznych — „Tydzień Więźnia Politycznego". Inauguracją uroczystości była msza św. żałobna, na gruzach Pawiaka, odprawiona za dusze zmarłych więźniów.

I stały nad tym cmentarzem bez grobów, tłumy ludzi. Rodziny osierocone, byli więźniowie i współczująca Warszawa. Na wysokich masztach łopotały białoczerwone i pasiaste flagi.

Ołtarz polowy na tle krat. Każdy kto „siedział" na Pawiaku poznaje te kraty.

Rozpoczyna się msza polowa. Odprawia ją dziekan generalny W. P. ks. płk. Warchałowski. Orkiestra wojskowa gra pieśni kościelne. Kompania honorowa wojska prezentuje broń, chylą się liczne sztandary i biało-niebieskie flagi. „Boże coś Polskę" i „Rota" kończy nabożeństwo, po czym następuje złożenie wieńca.

Po mszy krótkie przemówienie wygłosił wiceprezes Zarządu Okręgu PZBWP kol. Z. Ładkowski przypominając, że zmarli więźniowie osierocili rzesze wdów i dzieci. Moralnym obowiązkiem całego społeczeństwa jest roztoczenie nad nimi opieki.

Po przemówieniu zgromadzeni udali się pochodem do Teatru Polskiego na akademię.

AKADEMIA

Akademię otworzyło mocne przemówienie wiceprezesa Okręgu Warszawskiego kol. Walczaka, który główny nacisk położył na dwa postulaty Związku b. W. P.: 1-szy domagający się dla swoich członków stanowisk zajmowanych przez ludzi koniunktury, oraz 2-gi domagający się ustawowego zabezpieczenia dla wdów po więźniach politycznych.

W imieniu Zarządu Głównego Związku zabrał głos Prezes Komisji Rewizyjnej prof. L. Rajewski. „—Musimy wykazać urbi et orbi, że znamy system niemiecki — mówił prof. Rajewski — i to nas upoważnia do protestu przeciwko polityce, stosowanej przez Anglosasów w stosunku do Niemiec.

Po przemówieniu przedstawiciela Zw. Uczestników Walk Zbrj. o Niepodl. i Demokr. nastąpiła część artystyczna Akademii, w której wzięli udział: Orkiestra Zw. Zaw. Muzyków pod dyr. St. Nawrota, H. Mackiewiczówna, I. Gadejska i K. Poreda (śpiew)), H. Zahorska (deklamacja), oraz J. Bereżyński (fortepian).

Wiersze w obozie wyrażały te wszystkie uczucia jakie przepełniały duszę więźnia. Cierpienie, tęsknotę, żal. Ale były wiersze i pieśni buntownicze. Szydziły ze zwyrodniałych wrogów, przemawiały z mocą, że więzień przetrzyma, że się nie ugnie, nie porzuci postawy czynnej, postawy walki, że duch jego jest silny, a dla ducha nie ma krat. I wiersz taki i pieśń taka szły przez obóz, podnosiły na siłach słabych, ożywiały zwątpionych, zapalały buntem — kazały wierzyć, trwać i walczyć.

Na ruinach Pawiaka



Taki bunt wydał mi się właśnie zaklęty w Polonezie As-Dur Szopena, który popłypął ku nam spod palców Bereżyńskiego.

SERCE WARSZAWY

Cała Warszawa przeżywała w czasie okupacji grozę aresztowań, wywożeń i egzekucji, cieszyła się z powodzeń akcji podziemnych, bojkotowała tchórzów i renegatów.

Dzisiaj w zmienionych zupełnie warunkach reakcja mieszkańców stolicy na akcję byłych więźniów — uczczenia pamięci pomordowanych kolegów i pomoc dla pozostałych po nich wdów i sierot, była taka jakiej się można było spodziewać. Szybko wypełniały się puszki kwestarek i kwestarzy. Rozmawiam z kwestującymi uczennicami Liceum Handlowego, twierdzą, że najwięcej dają wojskowi. Brawo!

Idę ulicami. Za szybami wystaw sklepowych liczne „cegiełki", no i ta śliczna wystawa księgarni „Światowid". A oto jaka miła niespodzianka w Wypożyczalni Miejskiej przy ulicy Rejtana. Estetycznie urządzony stolik, na nim książki o tematyce obozowej, kwiaty biało-czerwnoe i nad stolikiem plakat zrobiony ręcznie przez kierowniczkę wypożyczalni p. Bezulską. I tyle mówiące słowa na plakacie. Słowa odcyfrowane w jednej z cel w Alei Szucha.

„Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować, jeszcze trudniej umrzeć a najtrudniej cierpieć". Pod napisem tym spis książek mówiących o martyrologii w obozach.

W ramach szeregu imprez, poświęconych pamięci b. więźniów politycznych, w dniu 7 bm. w lokalu SARPU-u odbył się wieczór autorski Bohdana Zalewskiego przy współudziale Haliny Kowalewskiej (wiolonczela), L. Nowosada (śpiew) i Cz. Aniołkiewicza (fortepian). Utwory Zalewskiego recytowali L. Niedziałkówna, Tad. Bocheński i autor.

ZAKOŃCZENIE TYGODNIA

Na zakończenie „Tygodnia Więźnia Politycznego" w sali „Roma" odbył się 11 bm. Wielki Koncert pod protektoratem Premiera Józefa Cyrankiewicza.

W koncercie wzięli udział Anna Borey, Leopold Nowosad, Irena Gadejska, Janina Hupertowa, Helena Zacharska, Nelly Bogadzka, Czesław Aniołkiewicz, Maria Krzyszkowska, Leon Wójcikowski, Andrzej Bogucki, Adam Wysocki, Jan Mroziński, Irena Kwiatkowska oraz chór Eryana.

Należy nadmienić, że wszyscy artyści wystąpili bezinteresownie.

Halina Lesiewska.

Ś. † P.

Tomasz CZERNICKI

sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie, sekretarz Rady Naczelnej Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych, członek Rady Narodowej m. st. Warszawy, członek Stronnictwa Ludowego, b. poseł na Sejm, b. więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, działacz społeczny odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

Zmarł po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 61 dnia 10 października 1947 r.

Złożenie zwłok nastąpiło dnia 14.X 1947 r. po nabożeństwie w kaplicy św. Barbary (ul. Nowogrodzka — gmach Romy) do grobu rodzinnego w Zamościu.

O zgonie zasłużonego członka Związku b. Więźniów Politycznych zawiadamia

**RADA NACZELNA I ZARZĄD GŁÓWNY
POLSKIEGO ZWIĄZKU
BYŁYCH WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH**

Skuteczny oręż

Po utworzeniu Biura Informacyjnego 9 partii

Omawiając utworzenie Biura Informacyjnego w Belgradzie wicemin. Jabłoński stwierdził m. in.:

Z polskiego punktu widzenia najważniejsze jest stwierdzić, że niezależnie od innych swoich cech, *każde wzmocnienie sił antykapitalistycznych jest jak najbardziej pożądane.* Z drugiej strony wyraźne i mocne zaakcentowanie we wspólnej deklaracji wymienionych partii, że za cel swój uważają organizowanie w swoich krajach sił patriotycznych, gotowych do obrony suwerenności i niepodległości państwowej stwarza możliwości wzmocnienia zaufania szerokich rzesz patriotycznych naszego społeczeństwa do obozu demokracji ludowej w Polsce.

Kilka dni przed tym Maurice Thorez odpowiadając na pytania korespondenta dziennika „Rude Prawo" powiedział:

Partia komunistyczna była jedyną partią we Francji, która wystąpiła przeciwko dyktandu monachijskiemu, gdyż tylko ona widziała dokładnie, jak nierozłączne są interesy demokracji i interesy Francji, tylko ona zdawała sobie dokładnie sprawę z konieczności walki o zachowanie zagrożonego wówczas przez Hitlera pokoju.

Te dwie opinie — Polaka i Francuza, socjalisty i komunisty najlepiej może charakteryzują doniosłość odbytej narady dziewięciu partii.

Pod egidą amerykańskich trustów i monopoli siły reakcyjne wszczęły wielką ofensywę. Ofensywa ta poprowadzona została równolegle we wszystkich prawie państwach świata. Siły reakcyjne okazały dziś wyraźniej niż kiedykolwiek swoje oblicze międzynarodowe. Narzucają one linię polityczną, ba nawet zmiany personalne rządom państw, które doniedawna jeszcze uważano za mocarstwa światowe.

Polityka ostatnich miesięcy, prowadzona przez rządy Francji, W. Brytanii czy Włoch jest sprzeczna z interesami ich ludów. Polityka ta służy celom potęg obcych, zewnętrznych, których związki międzynarodowe nie ulegają dziś żadnej wątpliwości.

Aby przeciwstawić się międzynarodowej ofensywie reakcji partie komunistyczne i robotnicze, jako partie sił ludowych postanowiły zorganizować między sobą wymianę doświadczeń i w miarę potrzeby koordynować swą działalność na zasadzie wzajemnego porozumienia.

Oto praktyczne wzmożenie sił antywojennych, o którym mówił minister Jabłoński. Międzynarodowej organizacji reakcji odpowie międzynarodowe porozumienie sił demokratycznych.

Reakcyjna propaganda na zachodzie okrzyczała utworzenie Biura Informacyjnego w Belgradzie jako „wskrzeszenie Kominternu". Jest to oczywiste kłamstwo. Po pierwsze Komintern grupował w swym łonie około 60 partii komunistycznych z całego świata. Po drugie — i to jest dużo ważniejsze — partie komunistyczne wchodzące w skład Kominternu — podlegały mu jako organizacji centralnej. Decyzje Kominternu były dla nich dyrektywami. Dziś mamy do czynienia wyłącznie z wymianą informacji i ewentualnym uzgadnianiu niektórych posunięć, przy czym poszczególne partie zachowują pełną niezależność, całkowitą wolność działania.

Postanowienie to jest tym donioślejsze, że podpisali je przedstawiciele partii zarówno ze Wschodniej jak i z Zachodniej Europy.

Interesy demokracji, interesy pokoju są wszędzie te same. Narody świata nie pragną wojny. Pragną one pozytywnej współpracy nad odbudową i widzą możliwości tej współpracy.

Tylko trusty i banki, tylko międzynarodowa reakcja pragnie rozbicia świata na dwa bloki. Tylko siły tej międzynarodowej reakcji wznoszą „żelazną kurtynę", starają się wybudować, a następnie zdyskontować chińskie mury nieufności, podejrzliwości i nienawiści między narodami.

To, że w naradzie wzięli udział przedstawiciele ludzi pracy z Francji i z Włoch, to że potrafili oni, bez trudu dojść do porozumienia z ich kolegami z Europy wschodniej, to jeszcze raz zadaje kłam propagandzie reakcyjnej, to podkreśla fałszywość podziału na wschód i zachód.

Podział świata, niestety, istnieje.

Mimo ofiar krwi i cierpień, mimo olbrzymiej ceny jaką narody zapłaciły w czasie walk, nie udało się utrzymać nawet tej względnej jedności, jaka łączyła sprzymierzonych w czasie wojny.

Podczas, gdy siły demokratyczne walczyły o odbudowę i umocnienie ładu demokratycznego w Europie, likwidację faszyzmu, zapobieżenie możliwości nowej agresji ze strony Niemiec oraz osiągnięcie wszechstronnej trwałej współpracy narodów Europy, Ameryka i Anglia chciały się pozbyć niemiecko-japońskich konkurentów i umocnić swą dominującą pozycję. W wyniku tych dwóch stanowisk powstały po wojnie dwa obozy — obóz imperialistyczny i antydemokratyczny oraz obóz antyimperialistyczny i demokratyczny.

Pierwszy dąży do panowania imperializmu amerykańskiego, który chciałby osiągnąć drogą rozpętania nowej wojny światowej.

Drugi chce wzmocnić demokrację, wyplenić resztki faszyzmu i tą drogą oraz drogą solidarnej współpracy międzynarodowej przyczynić się do szybszej odbudowy świata.

Oczywiście w poszczególnych krajach jeden lub drugi kierunek ma w chwili obecnej przewagę i na tej podstawie można poprowadzić jakąś geograficzną linię podziału na wschód i zachód. Ale prawdziwa linia podziału biegnie poprzez wszystkie kraje, oddziela strajkujących rolników włoskich od kliki de Gasperi, walczących o swój cukier robotników francuskich od „socjalistów" Bluma i Ramadiera, górników brytyjskich od Bevina i Attlee, dzieli na całym świecie szerokie masy ludowe pragnące spokoju i konstruktywnej pracy od wyzyskujących ich trustów, handlarzy śmierci i fabrykantów bomby atomowej.

Każde skonsolidowanie się sił pokojowych, sił ludzi pracy na całym świecie jest postępem wolności i demokracji. Takim właśnie postępem jest stworzenie Biura Informacyjnego w Belgradzie.

Deklaracja dziewięciu partii zawiera jeszcze jeden niezwykle doniosły czynnik. Stwierdza ona, że partie komunistyczne „muszą ująć w swoje ręce sztandar obrony niepodległości i suwerenności narodowej swoich krajów".

Reakcja międzynarodowa dawno już zatraciła poczucie suwerenności narodowej. Świadczą o tym najlepiej warunki, jakie rządy Francji, Anglii i Włoch pozwalają sobie dyktować przez panów z Wall Street. Obrona swoich wąskich, klasowych interesów zaślepia kapitalistów. W trosce o swą kieszeń, o swą fabrykę i majątek, w obawia przed budzącą się świadomością mas ludowych zaprzedają oni swój kraj w niewolę Ameryce, aby, w razie potrzeby, oprzeć się na jej bagnetach w walce z własnym ludem.

To samo nastawienie, które cechuje dziś reakcję w stosunku do Ameryki, cechowało monachijczyków w stosunku do Hitlera. Dlatego to Thorez mógł stwierdzić, że tylko komuniści francuscy widzieli jak nierozłączne są interesy demokracji i interesy Francji.

Historia ostatnich lat wykazała, że wolność polityczna państwa nie da się oddzielić od wolności społecznej jego obywateli.

Obóz imperialistyczny i antydemokratyczny łamie wszędzie gdzie może suwerenność narodową. Obóz antyimperialistyczny i demokratyczny tej suwerenności broni. Dlatego też konferencja 9 partii była aktem obrony suwerenności wszystkich narodów.

Wreszcie — sprawa t.zw. „prawicowych socjalistów". Ostre akcenty skierowane pod ich adresem w deklaracji konferencji nie są objawem jakiegoś wąsko-partyjnego stanowiska uczestników narady. Przeważająca większość partyj reprezentowanych na naradzie, ściśle współpracuje w swoich krajach z prawdziwymi socjalistami jak i z demokratycznymi postępowymi odłamami ruchu ludowego. Nikt inny jak właśnie partie reprezentowane na naradzie wciąż nawołują do jedności sił demokratycznych, do jedności sił demokratycznych, do współpracy komunistów, socjalistów i ludowców. Jednakże, wobec rozwijającej się ofensywy reakcyjnej dbają one o zwartość tych sił, zwalczają wszelką w nich dywersję.

„Prawicowi - socjaliści" — Blum i Bevin, Schumacher i Saragat oraz ich poplecznicy — to najbieglejsi agenci międzynarodowego imperializmu, to wytrwali architekci nowego nacjonalizmu niemieckiego, to dywersanci, którzy dzięki swej nazwie „socjalistów" próbowali wedrzeć się w szeregi demokracji, aby osłabić je od wewnątrz i którzy zdołali zdobyć zaufanie niektórych naiwnych. Ludzie ci chcieli odegrać rolę piątej kolumny na tyłach demokracji.

Ostateczne zdemaskowanie i napiętnowanie ich, to nie partyjna sprawa tych, czy innych organizacyj, ale *sukces międzynarodowego ruchu demokratycznego, sukces na froncie walki o pokój, demokrację i suwerenność narodową wszystkich krajów. I to jest jeszcze jedno wielkie osiągnięcie konferencji dziewięciu.*

*

Związek Byłych Więźniów Politycznych nie jest organizacją apolityczną. Jesteśmy organizacją antyfaszystowską i jako taka zainteresowani jesteśmy wszystkim co dzieje się na froncie walki z siłami antydemokratycznymi. Zachęcony przez imperialistów faszyzm znów podnosi głowę. Tworząc „Biuro Informacyjne" konferencja 9 partii dała w ręce demokracji jeszcze jeden skuteczny oręż do walki z nim.

Jur.

Na widowni międzynarodowej

Sprawa Grecji stała się zagadnieniem światowej wagi. W Komisji Politycznej ONZ toczą się burzliwe obrady, podczas których padają ostre zarzuty, skierowane przeciwko polityce Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii za ich politykę w tym kraju. Delegat radziecki stwierdził, że Amerykanie dążą do zupełnie określonego celu, mianowicie do przedstawienia sprawy w takim świetle, by oczyścić St. Zjednoczone i W. Brytanię z zarzutów ingerencji w sprawy wewnętrzne Grecji. Delegacja amerykańska usiłuje wywołać wrażenie, jak gdyby wojna domowa w Grecji nie została spowodowana przez istnienie tam nie popularnego rządu, narzuconego narodowi greckiemu z zewnątrz i nie przez obecność wojsk obcych, ale przez rzekome zagrożenie suwerenności kraju ze strony północnych sąsiadów Grecji.

Debaty w sprawie greckiej mają wszelkie cechy targu. Utworzono specjalną komisję bałkańską, która udać się ma do Grecji dla zaznajomienia się z obecną sytuacją i złożyć następnie raport Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych. Przeciwko utworzeniu takiej komisji wypowiedziały się państwa słowiańskie, zaś państwa skandynawskie, arabskie oraz Indie wstrzymały się od głosowania. Uzasadniając odmowne stanowisko Polski wzięcia udziału w komisji ambasador polski, Lange stwierdził, że komisja ta utworzona została na zasadzie dykryminacyjnej i powołanie jej jest z gruntu sprzeczne z zasadami Narodów Zjednoczonych. Tymczasem do portów greckich płyną amerykańskie okręty wojenne z nową bronią dla wojsk rządowych. Lecz powstańcy nie śpią i czynią coraz większe postępy. Małe grupki powstańców znajdują się o 15 km od Aten, w Macedonii zaś ofensywa oddziałów powstańczych doprowadziła do zajęcia całego rejonu Ventsa w zachodniej części rejonu Seres we wschodniej części tej prowincji.

*

Drugi niezwykle ważny problem międzynarodowy to sprawa palestyńska. Nie ma na razie widoków na polubowne jej załatwienie, przeciwnie — strony przygotowują się do wojny domowej. Świadczy o tym koncentracja wojsk arabskich na granicy Palestyny na mocy decyzji Ligi Arabskiej. W Damaszku i w Dżebel Druze organizuje się zebrania, na których odbywa się werbunek ochotników do walki „do ratowania Palestyny". Agencja Żydowska oskarża Arabów o stosowanie taktyki hitlerowskiej celem wywarcia presji na Organizację Narodów Zjednoczonych. Zdaniem Agencji ruchy wojsk arabskich w kierunku granicy Palestyny są obliczone na efekt zastraszenia i wywarcia nacisku na ONZ.

Stany Zjednoczone wypowiadają się za podziałem Palestyny.

Podczas obrad ostro zaatakowano Wielkiego Muftiego Jerozolimy, którego oskarżają o ścisłą współpracę z Niemcami. Wielki Mufti miał być jednym z najczynniejszych współautorów planu systematycznej eksterminacji Żydów.

*

W rządzie angielskim zaszły daleko idące zmiany. Ustąpili mianowicie ministrowie lewego skrzydła Labour Party. W związku z fatalną sytuacją dewizową wprowadzono w kraju znaczne restrykcje gospodarcze. Min. Cripps oświadczył ostatnio dosłownie: „W dniu, gdy wyczerpią się nasze rezerwy dewizowe, będziemy skazani na głód i żebractwo. Jesteśmy u kresu naszych możliwości pożyczkowych i zaczęliśmy żyć z naszych ograniczonych rezerw". Biedny Albion!

*

Dolar podjął ofensywę na nowym froncie. Tym razem w Iranie. Przedstawiciele USA w tym kraju prowadzą kampanię przeciwko irańsko-radzieckiemu porozumieniu naftowemu. T. zw. plan rozwoju gospodarczego Iranu, sporządzony przez Amerykan przewiduje przede wszystkim olbrzymie inwestycje na budowę szeregu obiektów strategicznych, m. inn. portów wojennych w zatoce perskiej. Rząd irański zwrócił się do St. Zjednoczonych o pożyczkę w wysokości 250 mil. dolarów. Waszyngton udzielił tej pożyczki pod warunkiem... likwidacji organizacji demokratycznych w Iranie. Większość w nowym parlamencie stanowić mają ludzie, cieszący się zaufaniem rządu amerykańskiego!!! Iście „demokratyczne" podejście. Amerykańska misja wojskowa w Teheranie kroczy tą samą drogą co misja amerykańska w Turcji.

*

Nad Francją stale wisi groźba strajków. Większość grup pracowniczych wysuwa żądanie dotyczące rewizji płac. Urządzono nawet już t. zw. strajki ostrzegawcze. Na czym się skończy — jeszcze nie wiadomo. W każdym razie sytuacja gospodarczo-polityczna Francji nie przedstawia się różowo. Z wielkim napięciem oczekiwane są niedzielne wybory samorządowe.

Mogłoby się wydawać, że sytuacja międzynarodowa jest w stanie wrzenia. Nic podobnego. Są zdrowe siły demokratyczne, które czuwają nad tym, by nie dopuścić do jakiegokol-
Zdrowy rozsądek zwycięży.
wiek konfliktu międzynarodowego.

EXTERN

W okupowanym Hamburgu

(Od własnego korespondenta)

Któż z nas nie pamięta z czasów wojny komunikatów londyńskiego BBC o nalotach anglosaskich na Hamburg? Któż w owych czasach nie prowadził zaciętych dyskusji w gronie przyjaciół na temat czy to wielkie portowe miasto niemieckie leży istotnie w gruzach, czy też nie?

Z uwagi na swe znaczenie militarne Hamburg był rzeczywiście ciężko bombardowany w latach wojny, szczególnie w roku 1943 i to nie tylko port, ale i miasto.

Dopiero teraz, w dwa lata przeszło po zakończeniu wojny, zdołali Anglicy doprowadzić port do 40-procentowego stanu użyteczności w stosunku do roku 1939.

— A samo miasto? — zapyta warszawiak — czy więcej zniszczone, niż Warszawa?

I tak i nie. Ilościowo biorąc na pewno więcej budowli mieszkalnych leży w gruzach w Hamburgu, niż w Warszawie. Oficjalne statystyki podają, że przez naloty zostało całkowicie zniszczonych 43.058 domów mieszkalnych. Ilość mieszkań w tych budynkach (nie izb, ale mieszkań!) obliczana jest na 295.980.

Procentowo, rzecz jasna, nie jest to takie tragiczne w porównaniu z Warszawą, bowiem procent całkowicie zniszczonych domów mieszkalnych wynosi „zaledwie" 35,8.

Nie trzeba zapominać, że Hamburg zajmuje powierzchnię mniej więcej piętnaście razy większą niż Warszawa, dzięki czemu można godzinę spacerować po mieście i nie zauważyć gruzów. Ale z drugiej strony znów można godzinę jechać samochodem widząc po obu stronach wspaniałych arterii wyłącznie ruiny wielkich bloków mieszkalnych.

MIASTO...

O odbudowie miasta mówiło się i pisało dużo jeszcze w roku ubiegłym Poza drobnymi remontami, jakie przeprowadzono w mało uszkodzonych budowlach mieszkalnych, nic jednak nie zrobiono. Obecnie nawet się już nic nie mówi o odbudowie miasta. Brak materiałów — tłumaczą Niemcy.

Jesteśmy jednak skłonni przypuszczać, że to brak czegoś innego gra decydującą rolę. Jeśli się weźmie pod uwagę możliwości Hamburga i możliwości Warszawy w każdej niemal dziedzinie życia (materiały budowlane, transport etc.) i to co zrobiono do tej pory w Warszawie w dziale odbudowy i w Hamburgu, musimy stwierdzić, że Warszawa dokonała co najmniej dziesięć razy więcej, dysponując o połowę mniejszymi środkami, niż Hamburg.

Brak w tym mieście czegoś, o co wołał na łamach „Das Reich" zrozpaczony Goebels w latach 1942—44 — improwizacji i inicjatywy.

...I LUDZIE

Hamburczycy niechętnie wspominają swoją nazistowską przeszłość. Przy każdej sposobności natomiast zaznaczają, że Hamburg został zajęty przez Anglików bez walki o miasto i że wkraczające oddziały angielskie witano na ulicach z kwiatami.

Oczywiście o strasznym obozie koncentracyjnym Neugamme, tuż pod Hamburgiem, nigdy nie słyszeli, a o okrucieństwach hitlerowskich dowiedzieli się dopiero po wojnie. Nie różnią się w tym od wszystkich innych Niemców.

W przeciwieństwie do rozpolitykowanego młodszego pokolenia starsi hamburczycy nie zdradzają specjalnych zainteresowań życiem politycznym i przyszłością Niemiec. Najchętniej chcieliby być obywatelami jakiegoś „wolnego hanzeatyckiego miasta Hamburga"

Młodsze pokolenie nie zdradza jednak tych skłonności separatystycznych. Są mniej hamburscy, a bardziej niemieccy. Z narodowym socjalizmem byli związani nie w mniejszym stopniu niż całe Niemcy, stąd niesposób ich traktować inaczej niż innych, chociaż twierdzą, że Hamburg „odnacyfikował" się sam, jeszcze w 1939 roku.

Ale na pomniku Bismarcka można często zobaczyć wyrysowaną kredą olbrzymią swastykę (czyżby podpatrzone w Warszawie?), w tramwaju można podsłuchać westchnienia, że jednak przy nazi było zawsze to czy tamto, czego teraz brak — co nie bardzo zgodne jest z twierdzeniem hamburczyków o samorzutnej denacyfikacji miasta.

OKUPANCI I OKUPOWANI

Anglicy nie są zbyt uciążliwymi okupantami. Praktycznie biorąc przeciętny hamburczyk nie tylko że nie odczuwa zupełnie przykrości okupacji, ale korzysta z wielu dobrodziejstw, niedostępnych dla cudzoziemców, którzy w wyniku działań wojennych znaleźli się w Niemczech, czyli dla t. zw. osób wysiedlonych, choćby były one nawet obywatelami aliantckimi.

Rola zarządu wojskowego sprowadza się nie tyle nawet do jakiegoś nadzorowania, ale poprostu do obserwowania gospodarki samorządowej, życia politycznego i kulturalnego tego okręgu.

Klasycznym przykładem okupacyjnych metod angielskich będzie następujący fakt: kiedy wydano zezwolenie wojskowym i urzędnikom brytyjskim, pozostającym na okupacji dłużej niż rok, na sprowadzenie rodzin do Hamburga, zarząd wojskowy zarekwirował szereg domów w jednej z mało zniszczonych dzielnic, z przeznaczeniem dla tych rodzin.

Hamburczycy, zamieszkujący te domy, zostali zawiadomieni, że w ciągu miesiąca mają opuścić mieszkania, zabierając rzecz jasna, całe umeblowanie ze sobą. Jednocześnie niemiecki magistrat zajął się wyszukaniem dla nich innych pomieszczeń.

Zaraz po ogłoszeniu tego zarządzenia tłumy demonstrowały przed budynkiem zarządu wojskowego, żądając cofnięcia nakazu konfiskaty.

Żandarmi angielscy, którzy zjawili się, aby rozproszyć demonstrantów, zostali rozbrojeni, dotkliwie pobici, a „jeepy", którymi przyjechali, poprzewracano do góry kołami. Żandarmi uciekli, a ponieważ władze okupacyjne żadnej dalszej akcji nie przedsięwzięły, tłumy rozeszły się wkrótce same.

Następnego dnia mr. Henry Berry, gubernator angielski, wezwał do siebie niemieckiego burmistrza miasta Maxa Brauera i... wyraził mu swoje niezadowolenie z powodu gorszących zajść, jakie miały miejsce poprzedniego dnia.

Prawdopodobnie Max Brauer wyraził z kolei swoje najgłębsze ubolewanie z tego samego powodu i to wszystko.

Warszawiakowi mimo woli przychodzą na myśl łapanki i egzekucje uliczne...

CZEGO IM BRAK?

W nieco szczerszej rozmowie z pewnym publicystą hamburskim, wieloletnim więźniem obozów koncentracyjnych, gdzie jak wiadomo Niemców poznawało się zupełnie bez maski, człowiekiem, który miał możność poznania swych rodaków i który patrzy trzeźwo na obecną rzeczywistość, nie mogę powstrzymać się od pytania:

— Co sądzą Niemcy o okupacji brytyjskiej? Chyba nie mają powodów skarżyć się na Anglików?

— Trzeba dobrze znać Niemców. Zadowoleni na pewno nie są. Bo widzi pan, Niemiec, aby był szczęśliwy musi mieć miskę dobrej zupy i czuć mocną rękę nad sobą. A Anglicy nie dają nam ani tej zupy, ani nie czujemy ich mocnej ręki. To

Faktem jest, że okupacja brytyjska nie cieszy się popularnością i że na pytanie kto ponosi odpowiedzialność za obecne położenie gospodarcze Niemiec, za upadek obyczajów czy korupcję, panującą dookoła, nie tylko w Hamburgu, ale na terenie całej okupacji brytyjskiej, usłyszy się jednakową odpowiedź, oskarżającą Anglików.

Wiemy czego im brak.

Extern.

Hamburg, sierpień 1947 r.

Polska karze

„BARANKI" Z NIEMIECKICH FABRYK

10 zniszczonych mundurów niemieckich, 10 twarzy napiętnowanych zbrodnią, 10 par oczu patrzących nienawistnie — oto obraz jaki przedstawiała w ostatnich dniach ława oskarżonych Sądu Okręgowego w Warszawie. A oto ich zbrodnie:

Otto Kunz, członek NSDAP, komendant obozu pracy w Kassel, zamordował 2 Polaków, maltretował wielu, kopał w brzuch ciężarną kobietę, w następstwie czego urodzone przez nią dziecko zmarło.

Józef Nowak, nadzorca warsztatów kolejowych w Hamburgu, nie rozstawał się z żelaznym prętem, bijąc nim ludzi, znienawidzonych Polaków. Korzystając ze znajomości języka polskiego, podsłuchiwał rozmowy Polaków i denuncjował ich do Gestapo.

Fryderyk Koehler, werkmistrz z Kassel, dla odmiany chodził z gumą. Okładał nią robotników polskich i rosyjskich.

Heinz Kobbe, nadzorca fabryki w Brunświku, również znęcał się nad robotnikami i denuncjował ich w Gestapo.

Wszyscy twierdzą, że dla cudzoziemskich robotników byli bardzo dobrzy, a już specjalnie dbali o Polaków. Jeżeli bili po twarzy, to tylko dla ich dobra.

Wyrok jaki zapadnie za parę dni będzie sprawiedliwą karą i groźnym memento na przyszłość.

SPRAWA FRANCISZKA KŁOSA

Opary najciemniejszej nocy okupacyjnej snuły się dnia tego po sali sądowej.

Walenty Chojnacki, policjant granatowy, to pierwowzór Rembekowskiego — Franciszka Kłosa. Ohyda przeniewierstwa, bezwstyd służalstwa — prowadzące w swej konsekwencji do zbrodni.

Po wkroczeniu Niemców do Polski i powołaniu przez nich do służby granatowych policjantów, plutonowy Chojnacki zgłasza się jako jeden z pierwszych. Z Warszawy przenosi się do Okuniewa, tam pomaga Niemcom w tępieniu tzw. szmuglu. Urządza łapanki, konfiskuje żywność, prześladuje jak może handlarki okuniewskie.

Nadchodzi rok 1943, ostateczna likwidacja gett i mordowanie schwytanych w ucieczce Żydów. W swej służalczej wierności dla rozkazów okupanta zapomina Chojnacki o swym człowieczeństwie. Zaczyna mordować. Wiedzą Niemcy, że ich nie zawiedzie i chętnie nim się wyręczają.

A oto taki obrazek odmalowany przez świadków: Sakowskiego i Olszewskiego:

W stronę żydowskiego cmentarza jedzie wóz. Na wozie siedzi oprócz woźnicy, młoda, może 18-letnia Żydówka i pilnujący ją Chojnacki. Obok na rowerze towarzyszy im volksdeutsch, kierownik mleczarni. Dziewczyna błaga o darowanie jej życia. Pod cmentarzem schodzą z wozu i tu Chojnacki każe Żydówce uciekać. Do uciekającej strzela z karabinu w tył głowy, zabijając ją na miejscu. Następnie nakazuje Sakowskiemu pochować ciało.

Drugi wypadek.

Na posterunek żandarmerii zgłasza się Żydówka z 4-letnim dzieckiem, prosząc jedynie o lekką śmierć. I ją i dziecko zabija zwyrodniały policjant, grożąc wzbraniającemu się zakopać zwłoki świadkowi Rosiakowi — „...Bo i z tobą to samo będzie". Zakopania dopilnowuje 20-letni syn Chojnackiego.

Chojnacki do winy się nie przyznaje, twierdząc, że rozstrzeliwali sami żandarmi. Nie pomogło mu też przemyślnie przygotowane alibi — przechowanie dziecka żydowskiego, w ostatnich miesiącach wojny.

Sąd skazał go na karę śmierci.

KOBIETA - DUSICIEL Z RAVENSBRUECK

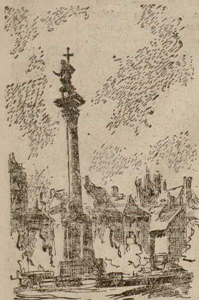
Koszmary ravensbrueckie przesuwają się znowu przez salę sądu w Warszawie. Na ławie oskarżonych zasiada SS-manka, Luiza Buch z domu Nitka, urodzona na Śląsku, kierowniczka bloku karnego w Ravensbruck.

W wymyślnym okrucieństwie i bestialstwie dorównywała czołowym katom III Rzeszy. Bicie po twarzy, szczucie psami i pozbawianie więźniarek jedzenia było na porządku dziennym. Groza przejmuje salę, gdy jeden ze świadków opowiada jak zbrodnicza aufzejerka przewróciła więźniarkę-Polkę na ziemię i udusiła ją, stając butem na szyi.

Sąd skazał Luizę Buch na karę śmierci.

H. L.

Warszawa coraz piękniejsza


rys. Włodzimierz Rawicz

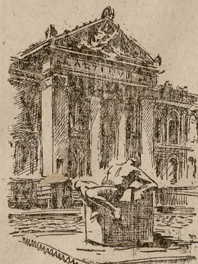
(cees) Rzadko które miasto tętni takim życiem, jak stolica odrodzonego Państwa Polskiego — Warszawa. Wczoraj jeszcze doszczętnie zniszczona przez wroga — dzisiaj już służy za wzór zagranicy, jak pracować należy nad odbudową kraju. Najlepszym tego dowodem liczne delegacje ze wszystkich zakątków Europy, które nie znajdują słów zachwytu dla dotychczasowych poczynań w dziele odgruzowania miasta i nowego polskiego budownictwa.

Jak wielkim zainteresowaniem na całym świecie cieszy się sprawa odbudowy naszej stolicy, świadczy fakt przybycia do nas licznych zagranicznych ekip młodzieżowych, które ochotniczo zgłosiły się do akcji odgruzowania Warszawy, osiągając w swej pracy wspaniałe wyniki.

Ze specjalnym zapałem zabrał się do akcji odbudowy Warszawy świat pracy, no — i wojsko, Marszałek W. P. Żymierski jako pierwszy dał dowód przykładnej pracy przy odgruzowywaniu stolicy Polski, która w przyszłości ma być piękniejsza, niż była przed wojną. Wraz z całym swoim sztabem zjawił się wśród ruin Rynku Starego Miasta, wziął łopatę do ręki i przez długie godziny ładował gruz na ciężarówki. Entuzjazm wojska dla odbudowy Warszawy jest olbrzymi. Poszczególne jednostki wojskowe zadeklarowały pracować po 3 godziny dziennie przy odgruzowywaniu miasta. Wyniki tej akcji są już widoczne — przebito nową ulicę, która połączy Nowy Świat z ul. Nowogrodzką, Stare Miasto służyć może za wzór czystości.

Że uporządkowano Nowy Świat, podnoszą się mury zniszczonych świątyń, Łazienki wracają do dawnej świetności, zawdzięczać należy licznym kolumnom ochotniczym, które każdej niedzieli ruszają do pracy. W skład nich wchodzą pracownicy wszystkich instytucji państwowych, samorządowych i prywatnych, członkowie wszystkich związków zawodowych, organizacji społecznych i charytatywnych, młodzież szkolna z akademicką na czele. Wszyscy mieszkańcy stolicy od najmłodszego do najstarszego biorą udział w zbiorowym dziele budowy Warszawy. Stwierdzić należy, że nietylko mieszkańcy stolicy pracują na rzecz swego miasta.

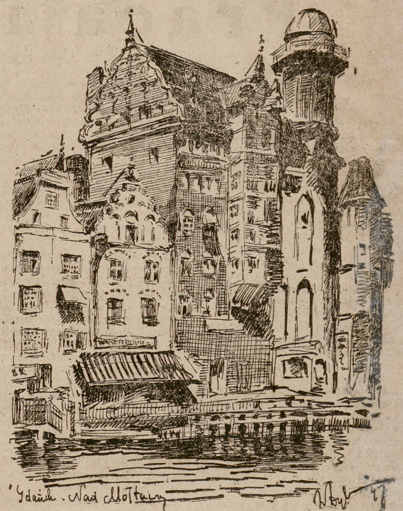
Ze wszystkich zakątków Polski wpływają datki, które mają umożliwić zatrudnienie jak najwięcej ludzi przy odbudowie. Ba — nawet z dalekich krain wpływają funty i dolary od naszych współziomków, którzy w ten sposób dają wyraz miłości stolicy.


rys. Włodzimierz Rawicz

Wkład całego społeczeństwa w dzieło budowy nowej Warszawy jest olbrzymi, jak wielką zaś wagę do dzieła tego przywiązują najwyższe czynniki państwowe, tego najlepszym dowodem zainteresowanie Prezydenta Rzplitej Bolesława Bieruta, który jako Pierwszy Obywatel Polski zainaugurował nie tylko słownie, lecz czynnie odgruzowywanie Warszawy i wszystkich ministrów, którzy biorą bezpośredni udział w akcji. Nic dziwnego, że robotnicy widząc to zainteresowanie pracują tym intensywniej, pragnąc, by Warszawa podźwignęła się z ruin w czasie jak najszybszym.

Z dumą stwierdzić należy, że miesiąc wrzesień, przeznaczony na masowe odgruzowanie stolicy dał wyniki nadspodziewane. Nie znaczy to bynajmniej, byśmy już spocząć mieli na laurach. Praca nasza trwać musi nieprzerwanie — aż do skutku, wtenczas dopiero będziemy mogli powiedzieć, że dobrze spełniliśmy obowiązek obywatelski i patriotyczny.

Stare spichrze nad Motławą


rys. Włodzimierz Rawicz

Z naszej perspektywy

Pierwszy głos ma idea

(Po festiwalu filmów radzieckich)

Festival filmów radzieckich w Warszawie ukazał kinematografię ZSRR w przekroju, biegnącym po przeciętnej — przeciętności raczej. Żaden z wybranych filmów nie zasługuje na miano arcydzieła, — ale raczej wszystkie są na dobrym poziomie i może tym bardziej mogą reprezentować całość kinematograficznej twórczości Związku Radzieckiego.

Do programu festivalu weszły dwa filmy historyczne — „Admirał Nachimow" (ilustrujący fragment wojny krymskiej) i „Ostatnia noc" z Rewolucji październikowej, dramat społeczny — „Rodzina Artamonowych"; dramat obyczajowy — „Za cenę życia" i komedia — „Wiosna".

W zestawieniu tych filmów, tak różnych tematycznie — uderza przede wszystkim wspólnota ideologicznej myśli. Znać, że twórcom przyświecał jeden cel: wychowanie widza w określonym kierunku.

Czegóż „uczą" te filmy? Szacunku dla bohaterstwa, połączonego z politycznym rozumem („Admirał Nachimow" i „Ostatnia noc"); piękna życia dla innych w poświęceniu lekarza („Za cenę życia"), pogody, jaką dają nauka i sztuka w komedii „Wiosna". Wreszcie w „Rodzinie Artamonowych" widzimy przykład ohydy, a zarazem beznadziejności egoizmu, który, wiodąc do bogactwa, przynosi zniechęcenie, demoralizację, wreszcie nieuchronny upadek.

Propaganda? Raczej — pedagogika. Bo gdy zestawimy te filmy z amerykańskimi — rzucają się w oczy różnice etyczne. Tamte filmy rozmyślnie demoralizują widza, ukazując mu uroki „życia dla użycia", przedstawiając — jakże często — w dodatnim świetle środowisko bandytów i prostytutek. W tamtych, napozór ściśle „rozrywkowych" filmach — ukrywa się właśnie propagandowa konsekwencja: przewija się przez nie stale legenda o „czyścicielu butów", który został milionerem. Sugestionują one widza łatwością zdobycia bogactwa, kuszą pięknymi strojami, wmawiając mu: „jutro to wszystko może być twoje". „I w tym szaleństwie jest metoda" — odsuwanie człowieka od wszelkich poważnych, a niebezpiecznych dla ustroju Ameryki — zagadnień. Filmy radzieckie — przeciwnie pokazują twarde życie, wskazując na piękno poświęcenia, na wyższe wartości — pracy i walki. Są mniej „przyjemne", lecz każdy z nich posiada wielki ciężar gatunkowy. I tu zarysowuje się wyraźnie linia podziału między jednym, a drugim rodzajem „propagandy".

Wspólne cechy filmów radzieckich, przedstawionych na festiwalu nie ograniczają się jednak do wygłosu ideowego. Uderza tu również podobieństwo techniki i konstrukcji.

We wszystkich tych filmach strona fotograficzna stoi na wysokim poziomie. Zdjęcia są wyraźne, artystyczne, wytwarzają odpowiedni nastrój. W „Admirale Nachimowie" i w „Rodzinie Artamowych" — pierwsze sceny, w których „przemawia" sama fotografia — są najcelniejsze; w nich reżyserzy rzeczywiście wypowiadają się czysto filmowym językiem. Za chwilę jednak zabiera głos teatr. Wydaje się, że „stanisławowszczyzna" zaciążyła na radzieckiej sztuce kinematograficznej. Wszyscy reżyserzy, zaczynając od wielkiego Pudowkina, twórcy „Admirała Nachimowa", wpadają w dłużyzny, zamykają się do ciasnoty sceny, zanadto dają się „wygrać" aktorom. Ci ostatni nie wykazują umiaru w geście i mimice — tak koniecznego na filmie. Przemawiają z ekranu tak, jakby mówili do widowni z otwartej sceny. Rezultat — brak naturalności, patos, nerwowość. Tych błędów zasadniczo uniknął tylko Ramadanow, wykonawca roli „Admirała Nachimowa". Występują one za to bardzo jaskrawo u aktorów w „Rodzinie Artamonowych" i w „Ostatniej nocy".

W „Rodzinie Artamonowych", filmie, osnutym na tle znakomitej książki Gorkija — reżyser Proszal — niepotrzebnie usiłował ująć wszystkie problemy, poruszone w powieści. Sztuka filmowa organicznie nie znosi przeładowania — musi być zwarta, skondensowana. Tymczasem tutaj znajdujemy i zagadnienia psychologiczne i społeczne. Te ostatnie cierpią na tym wyraźnie.

A jak wynika z myśli przewodniej filmu — miał to być epos, przeciwstawiający dwie klasy społeczne, wyrosłe z tego samego pnia: masy sproletaryzowanych chłopów i — z tej samej wsi wyszłą — rodzinę kapitalistyczną.

Film jednak tak drobiazgowo zajmuje się psychologicznymi przeżyciami członków rodziny Artamonowych, że brak w nim miejsca na przedstawienie jej społecznej roli. Mówi się tu o stosowaniu przez nią ucisku w stosunku do upośledzonych braci-chłopów, teraz zamienionych na robotników, lecz — to nie jest p o k a z a n e. Stąd czołowa scena, w której zbiedzony robotnik przynosi swym panom wynędzniałe dziecko — wypada rzeczywiście zbyt „propagandowo", a — gołosłownie.

Inaczej ten sam błąd powtarza reżyser „Ostatniej nocy". Tutaj znów przewija się za dużo postaci, za dużo wątków. W rezultacie wiele z nich jest „niewygranych" do końca.

Przesadna rozbudowa akcji, brak zwartości konstrukcyjnej, „ucieczka" od filmu do teatru — to główne błędy, uwidoczniające się w tym przeglądzie kinematografii radzieckiej. Najmniej cierpi na tym „Wiosna", bo tutaj muzyka i zajmująca intryga zacierają usterki.

A zalety?

Poważne podejście do tematu, „życiowość" fabuły, wysokie napięcie dramatyczne poszczególnych scen, brak szablonu. Aktorzy, mimo swych teatralnych manier, a może właśnie dzięki dobrej szkole dramatycznej — przeżywają głęboko swoje role. Nie ma tu „białych" i „czarnych" charakterów, nie ma „słodyczek", ani „rampów". Są — ż y w i l u d z i e.

Wig.

Intuicja artysty

(O twórczości Zinowia Tołkaczewa)

Braterstwo wspólnie przelanej krwi za wspólną sprawę i braterstwo przyświecającej obu narodom wspólnej idei wolności zespoliło Polaków i Rosjan nierozerwalnymi więzami. Przeszliśmy razem przez takie samo piekło hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, zrozumieliśmy jedną wielką prawdę, że drogi nasze zbiegły się nierozerwalnie, że jesteśmy jednej krwi i że wspólne są nasze cele i interesy.

Pierwsi żołnierze Armii Czerwonej, którzy wkroczyli na naszą ziemię niosąc nam wspólnie z naszymi oddziałami I Armii wolność, odczuli głęboko tragedię naszego narodu, tak podobną do tragedii setek i tysięcy własnych rodaków.


rys. Zinowii Tołkaczew

Najbardziej wrażliwym i czułym na widok wielkich katowni hitlerowskich, jakimi były na naszej ziemi fabryki śmierci Oświęcim i Majdanek, okazali się jak zawsze artyści. Jednym z nich był głęboko utalentowany malarz radziecki Zinowii Tołkaczew.

Zbiór jego szkiców, który ujrzeliśmy przed rokiem w Warszawie w Muzeum Narodowym uderza głębokością ujęcia. Książeczka z reprodukcjami sztychów, która ukazała się na półkach księgarskich w roku 1945, zaopatrzona jest w przejmujący w swym wyrazie wstęp, ukazujący Tołkaczewa już nie tylko jako malarza, lecz i literata nie powszedniej miary.

„Oddział mój zatrzymał się w małym prowincjonalnym miasteczku polskim Sokołowie, rozgrabionym, spalonym i zburzonym, jak większość miejscowości opuszczonych przez gwałtownie cofających się Niemców. — pisze Tołkaczew. —

Mnie i towarzyszowi memu wyznaczono nocleg w jednym z ocalałych domów na rynku, gdzie samotnie stała figura Matki Boskiej i wznosiły się nowe mogiły z wzruszającymi czerwonymi gwiazdami i tabliczkami bojowników, którzy zginęli za wyzwolenie Polski.

Zmęczeni zasnęliśmy w pokoju, gdzie okna zabite były deskami.

Rankiem obudził nas dziecinny głos spoza okna: Panie, pokuszajtie gruszki, dobre gruszki. I tuż za dźwięcznym, dziecinnym śmiechem, posypały się na posłanie owoce. Przez okno uśmiechały się do nas niebieskie oczy, a poranne słońce złociło włosy na dziecinnej główce.

W ten to sposób poznałem małą Jadzię i jej rodziców..."

W domu tym po wielu jeszcze przygodach i przejściach wojennych Tołkaczew znalazł się po raz wtóry i tutaj otoczony serdecznością i ciepłem rodzinnym zaczął tworzyć swoje szkice, powstałe na tle oglądanych potem koszmarów w opuszczonym przez Niemców Majdanku i Oświęcimiu.

Na tym tle rodzinnego ciepła i szczęścia tym jaskrawiej wyrastają przed oczami artysty obrazy. Opuszczone baraki zaczynają zaludniać postacie tych co zginęli pod razami pałek i w komorach gazowych. Porzucone bezładnie przedmioty w opuszczonych barakach zaczynają mówić, malując przed oczyma wyobraźni artysty koszmarne przeżycia minionych dni.

„Dziecinne obuwie na Majdanku — pisze dalej Tołkaczew. — Trzymałem je w ręku, dotykałem i pieściłem. Oto takie buciki nosiła moja córeczka, tak samo śmiesznie zbite i wytarte były ich czubki.

A w Sokołowie matka tak troskliwie czyściła na niedzielę pantofelki małej Jadzi, która promiennie uśmiechała się i rzucała mi gruszki przez okno.

Lecz wszystko stało się mniej ważne, zgasło wobec tego, co ujrzałem w oswobodzonych przez żołnierzy Armii Czerwonej obozach Oświęcimia. Zimowy wiatr szalał wtedy nad obozem, przejmująco dźwięczał i wył na strunach otaczających obóz drutów. Wydawało mi się, że ziemia jęczała i płakała głosami umarłych...

Na obszarze pięćdziesięciu kilometrów kwadratowych rozłożył się stworzony przez niemiecki faszyzm gigantyczny kombinat — Miasto Śmierci — potworne przedsiębiorstwo niszczenia ludzi...

...I znów przed oczami ogromne zwały obuwia: bucików, pantofli, butów, dziecinnych trepek, rozsortowane szczotki do zębów i brzytwy, protezy rąk i nóg, grzebienie, sztuczne zęby i mydła w różnych gatunkach, z różnych fabryk, miast i krajów. W jednym z budynków widziałem tonny kobiecych włosów. Pośród włosów czarnych i kasztanowatych, siwych i złocistych widziałem dziecinne warkoczyki z kokardkami.

Te dziecinne warkoczyki, te różowe kokardy. Córka moja nosi taką samą kokardę. Mała Jadzia, której portret rysowałem w dalekim Sokołowie, ma takie same wątłe warkoczyki, a matka moja takie same siwe włosy.

...Błądziłem po opuszczonych wnętrzach baraków, gdzie poniewierały się resztki naczyń, ubrań, przedmiotów, koców i bielizny męczenników.

W barakach leżały jeszcze zwłoki dorosłych i dzieci. O, te krzyczące, martwe głowy, te dzieci zastygłe ze złożonymi rękami i podkurczonymi nogami niby w kołysce. Takie właśnie narysowałem w szkicowniku. A obok sterczały zaciśnięte w ostatnim spaźmie ręce matek, ręce które nas w dzieciństwie pieściły, pracowite, miłe ręce naszych matek.

Niewielu pozostało przy życiu spośród czterech milionów zapędzonych do Oświęcimia. Lecz zostali. Niemcy nie zdążyli przed odwrotem wywieźć ich i zniszczyć. Zostali mężczyźni, kobiety i dzieci. W pasiakach i ze znakami na piersi, z wypalonymi piętnami na rękach.

Jakże patrzyli w twarze tych, którzy ich uwolnili, jak witali żołnierzy Armii Czerwonej. Szczególnie dzieci. I mały Wasia z zadartym nosem i błękitnooka Marysia.

...Jedno spośród dzieci przytuliło się. Głaskało żołnierski płaszcz. Jedno tylko słowo znalazło. Jedno słowo powtarzało: Tyś brat, brat..."

„Niech będą błogosławione nasze matki — kończy swój wstęp Tołkaczew. — Niech wyrosną w szczęściu, czułości i pracy nasze dzieci. Ziemię okryją złote kłosy zbóż. Ogrody zabłysną, zarumienią się owocami. Ale grobu dziecka nie można zadeptać. Łez matki nie można wybaczyć. Krzywdy narodów nie można zapomnieć.

Pracę swą o dzieciach Oświęcimia, poświęcam moim dzieciom, dzieciom całego świata wszystkich narodowości. Gdy wyrosną niech nie zapomną o zbrodniach Oświęcimia."

Wkład Tołkaczewa w literaturę i sztukę obozową, wkład, którym kierowała intuicja i głębokie zrozumienie artysty jest pozycją, która stanowi dzisiaj własność całej ludzkości.

J. B.

STANISŁAW WYGOCKI

KAMIONKA*)

I wstań i idź na miejsca kaźni,
a jest ich wiele w moim mieście.
kamienne płyty, bruk unieście
i spójrzcie w ziemi głąb—odważni!
i odwróceni ku tej głębi,
jak czarne, oniemiałe ptactwo
spojrzyjcie, jak się wewnątrz kłębi
i jak z czeluści mknie robactwo.

Milczące ptaki! W czarne poły
spowite ciała, a z rękawów
jak z utrąconych skrzydeł woła
zbłąkany liść i blada trawa,
a żwir toczony nurtem wartkim
i piach, co związał się z cementem
wypływa znów na moje kartki
podziemnym, ludzkim elementem.

Podziemne, ludzkie i codzienne
i z dna, spiętrzone w kształt piszczeli,
odważni! którzyście widzieli
pochmurne niebo, pola senne
i ogień, który miastem pędził
i szereg, szereg za szeregiem,
schyleni stańcie nad tym brzegiem,
a brzeg bez kresu i krawędzi
A serce czyje? Serce jest z prochów
Żydów, Polaków, Rosjan i Greków,
aby w nim Przyszły posłuchał szlochu
mojego wieku.

*) Getto w Zagł. Dąbrowskim.

Praca i śmierć

(Dokończenie).

REPRESJE W BIURACH POMIAROWYCH

Władze obozowe podejrzewały od początku pracowników mierniczych o kontakty z ludnością cywilną i przemycanie wiadomości. Politsche Abteilung skierował do biur pomiarowych swego najzdolniejszego donosiciela i szpiega noszącego pasiak, Stanisława Dorosiewicza, pochodzącego z Kieleckiego, a podającego się za Gruzina. Z urzędu został on „kapem“ biura „Bodenwirtschaftdienst“, i rozpoczął pracę wespół z innym szpiclem Kauerem, który będąc w „Baubüro“ sporządzał dla oddziału politycznego plany i szkice tras ucieczek z obozu. Osoba Dorosiewicza znana była więźniom z pracy donosicielskiej na terenie kuchni obozowej i warsztatach krawieckich. Jednak mimo wielkiej ostrożności donosy jego, które nastąpiły w jakiś czas po ucieczce mierniczego przysięgłego Jarzębowskiego, spowodowały zbiorową egzekucję najpierw 12, potem szeregu innych więźniów. Dorosiewicz pracował z innym szpiclem Herszem Kurzweigiem, Żydem z Paryża. Prowadził on z nim wspólną akcję wykrywania przyczyn pożarów w obozie kobiecym, oraz szukał źródeł i miejsc kontaktów z ludnością cywilną, jednak na tym polu praca jego pozostawała bezowocna. W okresie komendantury Liebenschela skorzystał Dorosiewicz z zaufania kierowników oddziału politycznego i razem z Kurzweigiem uciekł z obozu. Donosicielska działalność jego w biurach pomiarowych była przyczyną śmierci licznego szeregu więźniów.

Do personelu biur pomiarowych stosowano specjalne represje z uwagi na pobyt w terenach, zamieszkałych przez ludność cywilną. Rewizje osobiste podczas przechodzenia przez bramę były w stosunku do vermesserów szczegółowe i złośliwe. Bardzo często rozebrani do naga, staliśmy z rękoma wzniesionymi do góry, znosząc czynności ordynarnej kontroli osobistej. Czynne były również rewizje lotne w terenie. Za najmniejszym podejrzeniem szły ostre kary obozowe. Nie należy przy tym zapominać, że stosowano zasady odpowiedzialności zbiorowej.

Księga pobytu więźniów w bunkrze na bloku XI z roku 1941, 1942 i 1943, będąca w posiadaniu Krakowskiej Okręgowej Komisji badania zbrodni niemieckich w Polsce, najlepiej obrazuje ten stan.

Dnia 31 lipca 1941 r. został osadzony w bunkrze mierniczy przysięgły Kazimierz Jarzębowski za kontakt z ludnością cywilną a skazany przez Lagerführera został dnia 3 sierpnia skierowany do S. K. (Strafkomando).

Dnia 24 lutego 1942 r. zostali osadzeni w bunkrze za takie samo przewinienie: Romuald Krzywosiński inż. geodeta, miern. przys. Ignacy Stefanek, mierniczy Michał Kubiak, by w 5 dni później powędrować do S. K.

Dnia 24 marca 1942 r. ponownie zostali osadzeni w bunkrze: Kazimierz Kluźniak, Michał Kubiak, Ignacy Stefanek, oraz technik Jerzy Fliśkiewicz, ale po trzech dniach zwolnieni i tylko ostatni ukarany został za posiadanie przy sobie t. zw. papierosów cywilnych.

Dnia 13 maja 1942 r. zostali osadzeni w bunkrze: stud. geodezji Tadeusz Kodesz, prof. uniwers., Józef Kret, uczeń Roman Dobosz, technik Józef Daniel. Po dwóch tygodniach przeniesieni zostali do S.K., gdzie dwóch ostatnich zginęło podczas zbiorowego mordu wykonanego przez szefa S. K. Mohla, za próbę zbiorowej ucieczki podczas kopania krwawego „Königsgraben'u“.

Dnia 3 lutego 1943 r. za podjęcie paczki żywnościowej w stodole w Rajsku (bez kontaktu osobistego z ludnością cywilną) z rozkazu Lagerführera Aumeiera zostali osadzeni w w bunkrze: Tadeusz Hrehorowicz, Władysław Horodecki, Marian Włodek, i w dniu 13 lutego 1943 r. na dziedzińcu bloku XI rozstrzelani.

Od tej chwili nadszedł specjalnie ciężki okres dla biur pomiarowych a organizator donosicieli w Oświęcimiu organizował donosicieli w Oświęcimiu rozpoczął swą ożywioną działalność.

Dnia 20 maja 1943 r. Kazimierz Jarzębowski miern. przys., pomoc. mierniczego Józef Rotter i mierniczy Stanisław Chyliński, przeprowadzając niwelację reperów we wsi Skidzyń (od ległej około 8 km. od obozu) zamroczyli alkoholem do nieprzytomności swego strażnika i około kodziny 12 w południe uciekli. Około godziny 15 wszystkie syreny obozowe wszczęły alarm z powodu ucieczki. Do późna wieczór trwał bez skutku pościg przy udziale prawie całej załogi zbrojnej obozu, oraz okolicznej niemieckiej policji. Serca więźniów stojących na wieczornym apelu, opanowała radość, że trzech więźniów uciekło na wolność, nie narażając bezpośrednio kolegów ze swego otoczenia.

Następnego dnia aresztowano Stanisława Sławińskiego i Marcisza Czesława i osadzono w bunkrze. Poza tym zatrzymano ponad 50 kolegów z biur pomiarowych, według listy ułożonej przez Dorosiewicza i ustawiono przed główną kancelarią obozową w dwuszeregu. W kilka godzin później wyprowadzono wszystkich przed bramę i tu kazano wysłuchać przemowy kierownika oddziału politycznego Untersturmführera Grabnera na temat ukrócenia naszych czynności zawodowych w terenach, zamieszkałych przez ludność cywilną. Później nastąpiły groźby, potem prośby, abyśiny się przyznali do miejsc i sposobów kontaktów z ludnością cywilną itd. Można było zauważyć, że na skutek udanej ucieczki ze wściekłości nie wiedzą co z nami robić.

Trzy dni następne minęły pod znakiem wielkiego napięcia. Władze obozowe oczekiwały jakoby dyspozycji z Berlina, dokąd specjalnie przesłano sprawozdanie komendanta obozu, w którym poddana została nieprawdziwa wiadomość, że trzech więźniów — vermesserów uciekło z obozu trując śmiertelnie swego strażnika jakimś płynem. W okresie tych trzech dni zatrzymanej grupie nie wolno było wychodzić z obozu do biur. Po zwolnieniu do biur zapanowała radość i zdawało się, że poza dwoma osadzonymi w bunkrze represje można uważać za skończone. Niestety wkrótce jednak donosicielska i szpiegowska działalność Dorosiewicza spowodowała dalszy szereg ofiar w biurach pomiarowych. W dniu 26 maja aresztowano dalszy szereg ofiar w biurach pomiarowych. W dniu 26 maja aresztowano 13 kolegów: Jerzego Woźniaka, Edmunda Sikorskiego, Janusza Skrzetuskiego, Józefa Dziubę, Jana Lisiaka, Władysława Krzyżogórskiego, Wacława Jamiołkowskiego, Tadeusza Kokesza, Władysława Ćwiklińskiego, Edmunda Hakaszewskiego, Leona Wardaszkę, Romualda Krzywosińskiego i Bogdana Zarębskiego.

Dnia 27 maja aresztowano dalszych 12 kolegów: Stanisława Tokarskiego, Mariana Moskalskiego, Leona Czerskiego, Józefa Wojtygę, Mieczysława Kulikowskiego, Józefa Garncarza, Bogusława Ohrta, Zbigniewa Foltańskiego, Leona Reiscera, Tadeusza Rapacza, Witolda Lendziona i Władysława Pierzyńskiego.

Wszystkich osadzono w bunkrze pod zarzutem najczęstszego uczęszczania w grupach pomiarowych w kierunku na Brzeszcze i Skidzyń.

W okresie następnych kilku tygodni prowadzono badania aresztowanych w oddziale politycznym. Sprawa powoli zdawało się ucichła, gdy nieoczekiwanie w **dniu 25 czerwca** zostali rozstrzelani: ś.p. mierniczy przysięgły Leon Wardaszko, inż. geodeta Romuald Krzywosiński, uczeń szkoły drogowej Bogdan Zarębski, inż. Stanisław Tokarski, techn. Władysław Krzyżogórski, inż. geodeta Wacław Jamiołkowski, stud. geodez. Tadeusz Ćwikliński, mierniczy Marian Moskalski, uczeń Władysław Pierzyński, technik drogowy Leon Czerski.

Egzekucję wykonali SS-mani na dziedzińcu bloku XI, w ukryciu przed okiem ludzkim w asyście oficerów SS Aumeiera i Grabnera.

Ale nie oznaczało to końca. Już od samego rana **dnia 19 lipca 1943 r.** z obozu nadchodziły nieprawdopodobne wieści, o budowanej szubienicy na placu przed kuchnią, o mającej się odbyć egzekucji „Vermesserów“. Wreszcie po południu mówiono już pozytywnie o skonstruowaniu wielkiej szyny podpartej na dwóch słupach, na których zawieszono 12 powrozów. Wieczorny apel przeszedł bardzo szybko i w denerwującej ciszy. Już widok wzmocnionej sześciokrotnie straży wokoło drutów obozu oraz kilku kompanij SS-mańskich wywarł na powracających z pracy więźniów przygnębiające wrażenie, zaś wewnątrz obozu wielki ruch oficerów SS wraz ze stojącymi czterema SS-manami z automatycznymi pistoletami dopełnił reszty. Po ukończeniu apelu wprowadzonmo 12 naszych kolegów na plac egzekucyjny i po kolei kazano im wstępować na stołki, ustawione pod powrozami.

Początkowo wywołani z bunkru zebrali się w grupkę i cieszyli się, że zaraz po apelu zwolnią ich. Dopiero przebranie ich w drelichy oraz zawiązanie sznurami rąk wyjaśniło tragiczną prawdę. Opanowawszy pierwszy lęk szli z podniesionym czołem wśród zgromadzonych na apelu poszczególnych bloków, dając przykład zgromadzonym więźniom jaką należy przyjąć postawę wobec hitlerowskich oprawców. Po założeniu skazanym pętli na szyję wystąpił komendant obozu Rudolf Hoess przed grupę oficerów, wezwał do siebie tłumacza obozowego więźnia Lachmanna i rozpoczął odczytywać „wyrok“, aby nadać egzekucji charakter prawny. Przy odczytywaniu pierwszych zdań „wyroku“, że egzekucja ma się odbyć z polecenia władz w Berlinie na skutek ucieczki, w związku z którą otruty został SS-man, pierwszy z brzegu stojący na stołku, Janusz Skrzetuski, wykopał swój stołek i zawisł na powrozie. Czynem tym zaprotestował przeciwko bezprawiu hitlerowskiemu na terenie Oświęcimia, zamanifestował, że pojęcie sprawiedliwości niemieckiej jest kłamstwem wobec ludzkości, dał przykład żyjącym jeszcze współwięźniom, że należy walczyć do ostatniego tchu w piersiach o wolność człowieka. Tę walkę wygrał, bo krwawy komendant Hoess przerwał czytanie i oficer SS Hoesler wraz z lagerältesterem własnoręcznie podrywał stołki, stwierdzając wobec świata, że to nie sąd a zwykłe kryminalne zbiorowe morderstwo.

Oto pełna lista największej, publicznej egekucji w Oświęcimiu: 1. Janusz Skrzetuski, 2. Jerzy Woźniak, 3. Edmund Sikorski, 4. Czesław Marcisz, 5. Stanisław Sławiński, 6. Józef Wojtyga, 7. Mieczysław Kulikowski, 8. Józef Garncarz, 9. Bogusław Ohrt, 10. Zbigniew Poltański, 11. Leon Reizer, 12. Tadeusz Ropacz.

Następnego dnia po opisanej egzekucji, schwytano Kazimierza Jarzębowskiego i sprowadzono do Oświęcimia. Po długich torturach i męczarniach, przeżytych podczas badań zmarł on w podziemiach XI bloku, w dniu 20 sierpnia 1943 r.

Pozostali dwaj spośród aresztowanych w sprawie „vermesserów“ zostali zwolnieni, Lendzion Witold, po trzech miesiącach, a Hakaszewski Edmund po sześciu miesiącach pobytu w bunkrze, przy tym pierwszy bronił się pokrewieństwem i pochodzeniem niemieckim.

Dnia 24 czerwca 1944 r. w niecały rok później ponownie sprawa „vermesserów“ zwróciła na siebie ogólne zainteresowanie. Na apelu wieczornym stwierdzono brak Stanisława Okrzei, który tegoż dnia pozostał w obozie. Zanim stwierdzono nazwisko brakującego, normalnym zwyczajem funkcyjny przeszukiwali wszystkie bloki od piwnic do strychów, kanały itd. Po stwierdzeniu, że brakuje „vermesser“ z biura pomiarowego „Meliorationen“ zaprzestano poszukiwania i cały personel biura (około 23 osoby) stanął przed obliczem „Lagerführera“ Tumanna, osławionego krwawego oficera SS z Majdanka. Po wstępnych badaniach na oczach zgromadzonych z całego obozu, trzymano nas około godziny twarzami do muru, przed budynkiem kuchennym, a tymczasem odbywała się konferencja między oddziałem politycznym a komendanturą, co z nami zrobić. Następnie Unterscharführer SS Kaduk przeprowadził godzinny „sport“ (ćwiczenia karne — biegi, żabki przysiady itp.) całej grupy aż nakoniec na polecenie Rapportführert Klausena, zamknięto nas w podziemiach bloku XI, w tych samych celach, gdzie siedzieli nasi koledzy przed zeszłoroczną egzekucją. Następnego dnia jednak uwolniono nas od odpowiedzialności za ucieczkę i poprzestano na zastosowaniu represji w formie skierowania części personelu biur pomiarowych transportami do biur innych obozów koncentracyjnych.

Wrażenia pobytu w bunkrze i oczekiwania w najlepszym wypadku stosowanej normalnie przy uwalnianiu z bunkru kary chłosty (25 batów) wryły się w naszą pamięć jako mocne indywidualne przeżycie.

Kończąc, wypada wspomnieć jeszcze o jednym tragicznym wypadku pod czas pracy zawodowej. W r. 1940/41 wykonany był pomiar Soły, na odcinku około 7 km. i podczas robienia przekroju poprzecznego koryta rzeki, niespodziewana fala wywróciła łódkę, na której znajdowali się wykonawcy. Jeden z pośród nich, nie umiejący pływać znalazł śmierć w nurtach Soły.

W roku 1943 nastąpiła masowa ewakuacja więźniów narodowości czeskiej. Czechów biura pomiarów wywieziono do obozu koncentracyjnego Buchenwald.

W związku z wielką ofensywą armii radzieckiej na jesieni roku 1944 przystąpiono do ewakuowania więźniów narodowości polskiej do obozów koncentracyjnych w głębi Rzeszy. Akcją tą objęto Polaków z biur pomiarowych, a na ich miejsce przydzielono więźniów narodowości żydowskiej, szczególnie z Węgier. W ostatnim okresie należy wymienić udaną ucieczkę, w samo południe, z lokalu biura Cieseilczuka Wincentego Podkowskiego Edwarda. Wielki chaos jaki panował wśród władz obozu poza krótkim śledztwem uchronił pozostałych pięciu polaków.

Niemcy w tym okresie już tuszowali upiorną sławę obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu w różny sposób np. przez wybudowanie pływalni, złagodzenie ostrych rygorów w stosunku do więźniów i wreszcie wysadzenie czterech wielkich krematoriów w Brzezinkach, by zatrzeć ślady urządzeń swoich ohydnych i masowych zbrodni.

Dnia 22 stycznia 1945 r. Oświęcim został zajęty przez armię sowiecką. Więźniowie, którzy cudem przetrwali obóz odzyskali nareszcie upragnioną wolność.

Niedyskrecje

— *„Aby sądzić dzisiaj Niemcy konieczne jest zrozumienie położenia narodu niemieckiego. ZWYCIĘSCY NIE POTRAFIĄ SOBIE WYOBRAZIC, JAK GNĘBIENI BYLI NIEMCY przez reżim hitlerowski“.*

— *„Wydaje się obecnie pewne, że WIĘKSZOSC NARODU NIEMIECKIEGO NIE WIEDZIAŁA NAWET O ISTNIENIU OBOZÓW SMIERCI i zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego co się działo w krajach okupowanych“.*

— *„WEHRMACHT nie brał udziału w rozstrzeliwaniach i masakrach, więc nic dziwnego, że nie miał pojęcia o tych wydarzeniach“.*

— *„W NIEMCZECH ISTNIAŁ RUCH OPORU przeciw reżimowi hitlerowskiemu W ZNACZNIE WIĘKSZYM STOPNIU, NIŻ SIĘ TO ZWYKLE PRZYJMUJE“.*

Czy to fragment przemówienia jakiegoś niemieckiego działacza, lub opinie niemieckiego publicysty? Nie!

Są to WYJĄTKI Z ARTYKUŁU H. de Suzament pt. „spojrzenie retrospektywne na reżim hitlerowski w Niemczech, OPUBLIKOWANEGO W „LA FRANCE CATHOLIQUE“ (Francja katolicka), A PRZEDRUKOWANEGO BEZ KOMENTARZY w oficjalnym organie watykanu „L'OSSEV-VATORE ROMANO“.

W walce o pokój

Nie trzeba być politykiem czy ekonomistą, wystarczy uważnie śledzić doniesienia prasowe, aby zdać sobie sprawę, jak mocno zostały wstrząśnięte ostatnią wojną podstawy gospodarki europejskiej. Państwa zwycięskie — Francja i Anglia szamocą się w błędnym kole kryzysu gospodarczego, pogłębianego przez partyjne rozgrywki. W krajach zniszczonych wojną, w których reformy socjalne nie umożliwiły wprowadzenia planowej gospodarki państwowej, niedobór żywności i niedostatek produkcji eksportowej grożą również zachwianiem równowagi gospodarczej na całe lata, o ile nie nadejdzie skuteczna pomoc.

O tę pomoc wyciąga ręce głodna i zmęczona wojną Europa do Stanów Zjednoczonych, jedynego państwa, które wyszło z wojny nietknięte gospodarczo.

Ale ożywczy strumień dolarów i pomocy żywnościowo-towarowej skierowany ma być w pierwszym rzędzie do Niemiec — taki jest sens decyzji mocarstw aglosaskich o podniesieniu poziomu produkcji w Niemczech zachodnich. Odbudowę Europy należy zacząć od odbudowy Niemiec — zdecydował wielki kapitał w Stanach Zjednoczonych, który już przed wojną zainwestował w przemyśle niemieckim 1½ miliarda dolarów. Państwa zniszczone przez wojnę mogą liczyć na pomoc od dławiącej się od zapasu towarów Ameryki Płn., ale pod pewnymi warunkami.

Jakież są te warunki?

Na to pytanie odpowiada jasno organ big businessu w USA „Journal of Wall Street“ — pomoc może być udzielana tylko tym państwom, które dają gwarancję, że stanowić będą zaporę przeciw „komunizmowi“.

Nie trzeba dodawać, że dla tych, którzy dyktują politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych „komunizmem“ straszy np. nie tylko polska reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu, ale nawet próba stworzenia koalicyjnego rządu we Włoszech.

W tej wielkiej ofensywie kapitału amerykańskiego przeciw postępowi społecznemu i socjalizacji życia w krajach europejskich cichymi poplecznikami są wszelkiego typu malkontenci, wielbiciele gospodarki kapitalistycznej i krótkowzroczni wygodnisie, którzy wyobrażają sobie, że „orientacja zachodnia“ oznacza łatwy i darmowy dostatek z łaski wszechpotężnego dolara. Że polityka amerykańska dąży do podporządkowania połowy Europy własnym celom i odbudowy Niemiec, w których już dzisiaj właśnie pod patronatem anglosaskim dojrzewa atmosfera odwetu — o tym ci ludzie nie chcą myśleć. Na szczęście świadomość istotnych celów, do których dąży wielki kapitał, tkwi mocno w ludziach pracy.

Podajemy poniżej wyjątek odezwy Światowej Federacji Związków Zawodowych do pracujących całego świata, której każde zdanie znajdzie głęboki odzew w umysłach tych, którzy przeszli przez niemieckie obozy koncentracyjne i więzienia i lepiej niż inni wiedzą, co oznacza niebezpieczeństwo nawrotu do faszystowskich metod.

Faszyzm został rozbity na polu walki, lecz jego korzenie i ideologia, zawarte we władzy kapitalistycznych monopolów nad życiem i dobrobytem narodów, nie są jeszcze zniszczone. Siły reakcji, organizowane i kierowane przez właścicieli trustów i kapitalistycznych karteli, rozpoczęły nowy atak na stopę życiową i prawa demokratyczne narodów.

Żądają one, by krajom zniszczonym przez wojnę, zostały narzucone antydemokratyczne i nie do przyjęciapolityczne warunki otrzymania jakiejkolwiek pomocy gospodarczej. W krajach zacofanych lub słabo rozwiniętych gospodarczo interwencji monopolów towarzyszy ucisk polityczny, sprzeczny z prawem narodów do samookreślenia.

Atak reakcji może doprowadzić do jeszcze większego zubożenia i zwiększenia nędzy mas ludowych. Atak ten prowadzi świat ku wciąż wzmagającemu zaostrzeniu stosunków międzynarodowych.

We wszystkich krajach pracujący bez względu na różnice poglądów powinni zdecydowanie przeciwstawić się tej niebezpiecznej fali. Wola ludu każdego kraju powinna położyć kres działalności tej reakcyjnej mniejszości, propagującej nową wojnę i popierającej na całym świecie wszystko to, co jest antydemokratyczne.

Żadna siła nie może przeszkodzić silnie zorganizowanym masom pracującym, zrzeszonym w szeregach Światowej Federacji Związków Zawodowych w osiągnięciu zwycięstwa w walce o pokój, demokrację, bezpieczeństwo, o lepsze i szczęśliwsze życie dla wszystkich narodów.

(Z odezwy Światowej Federacji Związków Zawodowych do pracujących całego świata).

„Taka“ dziewczyna

Wspomnienia spod Lenino

Porucznik Mańkowska to „taka“ dziewczyna. Śmieje się szeroko, wesoło.

— Ho, ho, a pewnie, że pamiętam! Było nas dziesięć dziewcząt, przydzielonych do I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, jako ochrona sztabu i do odprowadzania jeńców. Prowadziłam całą gromadę. Byłam wtedy starszym strzelcem.

Wszystkie byłyśmy pełne zapału i przyznam, że trochę podniecone tym mającym za chwilę nastąpić pierwszym starciem z Niemcami.

Do obozu przyszłyśmy o 11 w nocy. Do wąwozu.

A w koło było płasko. Jakieś kartofliska, rżysko i bagna. Gdzie niegdzie kupki niskich zarośli. I tylko ten wąwóz. Tam ulokowały się bezpiecznie niektóre formacje i cały sztab. Piechota, łączność i czołgi leżały zamaskowane i okopane bokami.

Księżyc był taki, że było jasno jak w dzień. Widzieliśmy tak, jakby tuż przed sobą ciemny pas drzew i chałup wioski. To było Lenino, a w nim Niemcy. Nie wolno było palić ognisk. O papierosie nikt marzyć nie śmiał.

Od czasu do czasu huknęło gdzieś z boku jakieś działo. Czasem nad głowami przeleciał ze świstem pocisk artyleryjski.

O 8 rano zaczęła grać nasza artyleria. Huk był taki, że zdawało się, że rozsadzi mi głowę. Potem zaczęły skrzypieć „Katiusze“, jak organki. Przenosiły się ze skrzydła na skrzydło, raz tu, a raz tam. Dym zaczął się rozlewać po ziemi coraz wyżej i wyżej, aż zasłonił świat cały, choć z góry zaczęło się lać prawie letnie, upalne słońce.

Drugi batalion 2 Pułku Piechoty dostał rozkaz wziąć szturmem Lenino. Chłopaki poszli naprzód ławą, a my dziewczęta z nimi.

Wleźliśmy w bagno. Niech to piorun! Woda prawie po pas. Chlupoce w butach, jak diabli, ziębi, że aż dreszcz do samych kości przenika.

Przed nami szedł mały czołg, strzelając ze wszystkich działek.

— Ugrzązł. Jeden z czołgistów jest ranny jakimś odłamkiem. Rannych jest coraz więcej. My, dziewczęta, zamiast obiecanego udziału w akcji, wszystkie zabieramy się do opatrywania i taszczenia pokaleczonych.

500 chłopa przenieść w przeciągu tych dwóch dni walki, to nielada robota. Ciągniesz czasem jakiegoś przez wodę schyloną, żeby coś nie oberwać i pewna, że mu uratujesz życie, a tu dociągasz do końca tylko trupa.

— Ech! wojna.

Chłopaki choć nie wyszkolone i pierwszy raz w ogniu, idą jak lale. Bierzemy szturmem pierwszą linię okopów. Są jeńcy. Naszych też kilku dostało się do niewoli.

— Naprzód!

O godzinie 12 Niemcy dowiedzieli się dopiero, że mają przed sobą formacje polskie. I wtedy rozpoczął się bal. Do tej pory była tylko artyleria.

Teraz z daleka, jakby spod ziemi, wyprysła chmura samolotów. Mówię cała chmura. Niemcy ściągnęli lotnictwo z całego chyba frontu w ten jeden punkt. Jeńcy mówią, że dowództwo wydało rozkaz wygubienia doszczętu dywizji polskiej. Zobaczymy!

A z góry wali się żalezo. Ziemia fruwa całymi pecynami. Robi się prawie czarno. Przeciwlotnicza wali, ciężka wali, „Katiusze“ grają. Hałas taki, że trzeba krzyczeć, żeby być usłyszanym. Siedzimy ciągle na bagnie. Nadbiega goniec z tyłu. Krzyczy.

— Sztab odcięty!

Chwila wahania, lecz rozkaz jest jasny — naprzód!

Niemcy biorą w krzyżowy ogień niektóre punkty: wąwóz, uwięziony w bagnach czołg, stanowiska artylerii.

Dopiero w nocy uzyskaliśmy połączenie ze sztabem.

Przerwa. Piechociarze walą się z nóg ze zmęczenia. Śpią na porozrzucanych stogach, w wodzie, w błocie, gdzie który stanął. A my, dziewczęta, nosimy rannych.

Od samego świtu 13-ego zaczyna się na nowo taniec. Znowu chmury samolotów. Idą lotem koszącym, prawie nad głowami. Zawracają. Walą bomby. Piekło.

Chłopaki zdobywają drugą linię niemieckich transzei. Znowu przerwana łączność. Nasza artyleria, zdezorientowana, zaczyna bić po swoich. Idziemy zakosami.

O zmierzchu pada nasz dowódca. Chłopaki są zaskoczone, nie wiedzą co robić. Tkwimy znowu w bagnie, daleko na lewo od linii przed jakąś wioską — niezdecydowani.

W pobliżu przechodzi młody rosyjski leutenant. Chłopaki proszą go o objęcie dowództwa. Chwilę się waha, potem z okrzykiem: „Za swobodnuju Polszu!“ rzuca się naprzód, porywając za sobą żołnierzy.

Dech zapiera piersi, mgła przysłania oczy. Wpadamy do wsi. Pusta! Z prawej grają maszynki.

Chwila przerwy. I znowu naprzód! Wypadamy na ściernisko. Ciągłe strzały. Zjawia się przy nas dowódca 2 Pułku, płk Kiniewicz (dziś generał). Mówią, że jest wszędzie. Nic nie robi sobie z ognia. Żołnierze proszą go by się ukrył. Nie pomagają żadne perswazje. Dopiero, kiedy strzelcy niemieccy wzięli go na cel, przycupnął w jakimś leju, lecz nie na długo. Wyskakuje po jakichś 10 minutach i biegnie w pole w stronę, gdzie grają maszynki.

Zaczyna szarzeć, gdy wpadamy do Lenina. Niemcy wycofują się zwolna, ostrzeliwując się. Osada płonie.

I znowu noc. Noc taka jak poprzednie, jasna, księżycowa. Wkoło trzask ognia, huk granatów, strzały. Osada zdobyta.

O godz. 2 w nocy przychodzi rozkaz Berlinga. Wycofujemy się do tyłu na odpoczynek. Rosjanie zajmują nasze pozycje. Jesteśmy czarni od kurzu i dymu. I tak strasznie, nieludzko chce się spać.

O! Będę to wszystko pamiętała do końca życia.

„Taka“ dziewczyna!...

JANUSZ SŁOMCZAK

Mordercy z „musu"

Ostatnio prokuratura Sądu Okręgowego w Warszawie zakończyła dochodzenie przeciwko 100 przestępcom wojennym wydanym Polsce przez władze alianckie. Wśród oskarżonych, którzy również niebawem staną przed trybunałem polskim znajduje się: Jan Haufhar burmistrz jednego z miasteczek bawarskich, który maltretował robotników wysłanych na roboty do Rzeszy, Karol Wolter, Adolf Kauhold, Wilhelm Hanneman, Erik List, Karol Winter, Karol Lenz, Karol Eichler, Wilhelm Stadler i wielu innych.

Stadler, który był gospodarzem w Neukirchen mimo oczywistych dowodów swej zbrodniczej działalności, nie czuje się winnym. Na swoją obronę przedstawia świadectwo proboszcza z Neukirchen, w którym duchowny stwierdza, że Stadler był dobrym chrześcijaninem i uczęszczał na wszystkie nabożeństwa. Proboszcz w obronie swego parafianina powołuje się na Pismo Święte wzywając władze sądowe do przebaczenia mu winy.

Podobne zaświadczenia władz kościelnych [illegible] również i inni przestępcy. Wśród tych dokumentów znajdują się również świadectwa lekarskie stwierdzające choroby nerwowe przestępców. Wszystkie te dokumenty, mające stanowić argumenty w rękach obrony, uwierzytelniane są przez niemieckie władze administracyjne. Na wszystkich widnieją pieczątki hitlerowskie ze zniekształconą, zamazaną swastyką.

Zbrodniarze, broniąc się, twierdzą, że mordowali jedynie na rozkaz swych władz przełożonych. Ilu ludzi zdołali uśmiercić, żaden z nich nie wie.

Jeden z oskarżonych Robert Staffine Oberingeneuer zakładów „Deimlera w Monachium i pracownik niemieckiego kontrwywiadu podkreśla, że własnoręcznie nie zabił nikogo, wydał tylko w ręce Gestapo kilku Polaków, którzy popełnili przestępstwo przeciwko czystości rasy utrzymując stosunki z Niemkami. Musieli jak twierdzi ponieść za to surową karę i zostali zamordowani w obozach koncentracyjnych.

Ta postawa wszystkich oskarżonych jest znamienna. Żaden Niemiec nic dziś nie jest winien, winni są tylko przywódcy ruchu narodowo - socjalistycznego, którzy kazali im tylko być mordercami.

Pamiętna noc

Dn. 9 bm. minęła rocznica brawurowej akcji przeprowadzonej przez oddział Kościuszki stanowiący składową część Armii Ludowej. Celem tej akcji, uwieńczonej sukcesem, było odbicie skazanych na śmierć, więźniów osadzonych przez Niemców w Kraśniku. Dowódcą oddziału był zasłużony bojowiec walki o wolność „Grzegorz" (Korczyński).

Poniżej podajemy wspomnienie jednego z uczestników pamiętnej bitwy, która rozegrała się wówczas na ulicach miasteczka.

Noc zawsze była naszym sprzymierzeńcem, a owa pamiętna noc była czarna jak smoła, choć na niebie jarzyły się tysiące gwiazd. Na ziemię unosił się już jesienny, ostry chłód, ale żaden z naszych nie czuł zimna. Serca łomotały w piersiach, a ręce paliły kolby karabinów. Wiedzieliśmy przecież, że robota nie będzie łatwa.

Było nas tylko 35 ludzi. A mieliśmy uwolnić 45 skazanych z „paszczy lwa", z twierdzy do której zdawało się nie ma dostępu. Bo i strzeżona ta twierdza więzienna była oprócz stałej straży przez 450 stacjonujących w Kraśniku żandarmów, którzy ponadto mieli każdej chwili na swoje zawołanie granatowych z pobliskiego Budzynia. Stanowiło to razem nie lada gromadkę, przekraczającą 600 ludzi. Uzbrojenie nasze też było nie szczególne. Oprócz „KB" mieliśmy tylko jeden granat zaczepny, a Niemcy rozporządzali wspaniałą bronią maszynową, a nawet granatnikami.

„Grzegorz" podzielił oddział na kilka części. Jeden pluton wymaszerował do pobliskiego Trzydnika z zadaniem odciążenia głównych sił biorących udział w akcji. Pluton ten miał za zadanie zniszczenie zarządu gminy i zniesienie posterunku policji granatowej, a przez to odwrócenie uwagi żandarmów z Kraśnika od głównej akcji.

Dwóch ludzi ubezpieczało nas od strony szosy, w odległości 200 metrów od głównego oddziału. Reszta tzn. 13 ludzi wkroczyło punktualnie o godz. 21 m. 30 na przedmieście.

Jedna sekcja rozrzuciła się tyralierą na głównej ulicy tworząc flankę ogniową. Chłopaki ułożyły się pokotem na bruku patrząc z natężeniem w stronę, z której mieli się za chwilę ukazać Niemcy.

Pozostali, a w tej liczbie i ja ruszyli zwartym oddziałem pod mury więzienia, które przywitały nas chłodnym milczeniem i spadzistą wyniosłością, zda się niedostępnych murów.

W odległości ok. 100 metrów od więzienia porwaliśmy się do głównej bramy. Strażnicy spostrzegli nas z daleka, bo w cieniach nocy przemknęło koło nas kilka skulonych postaci. Został tylko przy uchylonej furtce przerażony klucznik, który do tego stopnia stracił przytomność, że nie usiłował nawet zabarykadować drzwi.

Antypatyczne chłopisko patrzyło na nas wybałuszonymi gałami udając, że niczego nie rozumie. Kiedy jednak „Grzegorz" zażądał od niego wydania kluczy zaczął nagle paplać coś bez sensu udając głupiego. Potem sterroryzowany przystawionym do głowy pistoletem zaczął łgać na potęgę twierdząc, że nie ma kluczy od cel, że zabrał je ze sobą niemiecki żandarm.

Tymczasem na ulicy rozpętała się nagła strzelanina. Chłopaki leżące na drodze otworzyły gęsty ogień na nadchodzących z pomocą obsłudze więzienia Niemcom.

Klucznik z miejsca nabrał animuszu i oświadczył wręcz, że kluczy nie wyda. „Grzegorz" kazał dziada postawić pod murem. Kilka strzałów z pistoletu w ścianę obok drab zrobiło swoje. Ociągając się jeszcze trochę, lecz już bez oporu wręczył naszemu dowódcy pęk ukrytych pod płaszczami w dyżurce kluczy.

Otwieramy główną bramę. W celach słychać ryk i rumor. Więźniowie dopominają się uwolnienia. Walą ławkami i stołkami w ciężkie, okute drzwi.

Jeden z chłopców rzuca się do cel. Klucze nie pasują.

Tymczasem strzelanina na ulicy staje się coraz gwałtowniejsza, coraz bliższa. Słychać niemieckie CKM-y. Wybuchło kilka granatów.

Więźniowie w celach płaczą.

Przylatuje łącznik z ulicy. Jeden z chłopców zabity, jeden ciężko ranny. Już tylko 8 ludzi wstrzymuje niemieckie natarcie. Zaczyna brakować amunicji. Nasz ogień staje się coraz słabszy. Chłopcy cofają się powoli lecz stale.

W pewnej chwili z boku uderza na Niemców nasze ubezpieczenie. Walka wzmaga się znowu.

Nie ma co bawić się ze strażnikiem. Bity dziad wyje jak zarzynane prosię. Oddaje wreszcie klucze.

Z ciemnych cel wynurzają się ludzkie cienie. Ledwo mogą utrzymać się na nogach. Wszyscy są okropnie storturowani i pobici po dzisiejszym badaniu.

Do otwarcia pozostaje tylko jedna cela, lecz nie można dobrać do niej kluczy. Strażnik zaciął się. Spogląda raz po raz z nadzieją w stronę ulicy, skąd spodziewa się odsieczy.

Jeden z chłopców strzela mu w łeb. Zasłużył na to. Wyłamujemy drzwi ostatniej celi.

Zabieramy ze sobą wszystkich więźniów. Jest tego spora garstka. Wypadamy razem na ulicę. Na podpalenie więzienia nie ma już czasu. Przyłączymy się do cofających się kolegów.

Ogień niemiecki wzmaga się. Słychać już gardłowe okrzyki. Jakiś postrzelony szkop ryczy przeraźliwie. Nasz ranny kona na rękach. Zabieramy ze sobą już dwa trupy.

Z daleka od strony Trzydnika słychać gęstą strzelaninę. Nasz drugi oddział spisuje się jak widać gracko. W pewnej chwili na ciemnym tle nieba wykwita umówiona rakieta...

Pędzimy teraz biegiem w stronę szosy. Trzeba podtrzymać pod ręce słabych jak dzieci uwolnionych.

Ścigający nas Niemcy zatrzymują się przez chwilę koło więzienia. Zanurzamy się w zarośla, by znaleźć się za chwilę na szosie, lecz zatrzymujemy się w pewnej chwili jak wryci.

Cała droga zalana ostrym światłem reflektorów. Warczą zajeżdżające samochody...

Jesteśmy okrążeni.

Kilka salw w jażące się ślepia latarń i rzucamy się ostrzeliwując gęsto w jakąś ledwo widoczną ścieżkę z prawej strony.

Niemcy idą teraz na nas szerokim półkolem. Ze wszystkich stron grają maszynki. Kule jak osy brzęczą koło uszu. W piersiach brak już prawie tchu.

Jeszcze dziesięć, piętnaście minut szaleńczego biegu. Przed nami zaczyna majaczyć ciemna ściana lasu. Las to nasz dom.

Żeby tylko Niemcy nie zdążyli odciąć nam drogi z prawego skrzydła. Lecz nie. Od lasu biją salwy jedna, druga trzecia. Żandarmi zatrzymują się przez chwilę niezdecydowani. Przybywa nam z pomocą II pluton z Trzydnika.

Ogarnia nas wreszcie cichy szum i zapach sosen. Niemiecki gwar niknie, rozpływa się w oddali. Przez korony drzew widać tylko wykwitające raz po raz na niebie kolorowe rakiety.

Nasi w Trzydniku sprawili się doskonale. Przynoszą ze sobą powielacz i niemieckie „Kenkarty" z gminy. Z aresztu gminnego uwolnili aresztowanych, w tym jednego partyzanta. Sołtys „dostał w czapę" za współpracę z Niemcami.

Obliczamy straty. Mamy dwóch zabitych, kilku chłopców jest lekko podrapanych. Wszyscy zato zmęczeni do ostatnich granic.

Uwolnieni dziękują nam ze łzami w oczach. Po wyleczeniu większość z nich pójdzie do naszego oddziału. Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że Niemcy stracili w tej akcji 5 zabitych i kilku rannych. Są wściekli. Wypuścili z rąk cennych więźniów i nie mogą się zorientować jak silny był nieprzyjaciel. *J. K.*

Z procesu lekarzy SS

O roli lekarzy niemieckich w obozach koncentracyjnych i o doświadczeniach „naukowców" niemieckich na przeprowadzanych więźniach wiedzieliśmy dawno, na podstawie fragmentarycznych zeznań więźniów, literatury pamiętnikarskiej i epizodów ujawnionych na procesach przeciw załogom poszczególnych obozów. Pełny obraz jednak zbrodni przeciw ludzkości popełnionych przez medycynę niemiecką, pozostającą na usługach reżimu hitlerowskiego da dopiero przewód sądowy, toczącego się już od grudnia ub. roku procesu przeciw 23 lekarzom i naukowcom niemieckim, pracującym dla SS.

Równocześnie w Niemczech i w Anglii ukazały się pierwsze publikacje, zawierające wyciągi z dokumentów, stanowiących podstawę oskarżenia. Zbiór takich dokumentów wydali dwaj lekarze niemieccy, powołani jako rzeczoznawcy przez amerykański sąd wojskowy (A. Milscherlich i F. Mielke) zaś w angielskim „Britisch Medical Journal" Kemeth i Mellanby zamieścili sprawozdanie z procesu pt. „Doświadczenia lekarskie na ludziach w obozach konc. w Niemczech hitlerowskich".

Zleceniodawcą doświadczeń nad ludźmi w obozach było przede wszystkim Min. Lotnictwa, kierowane przez Goeringa, które szukało danych, potrzebnych dla lotnictwa wojennego.

Wiedziano np. że skok z wysokości 13 km. bez aparatu tlenowego, a z wysokości 18 km. z aparatem tlenowym nie jest groźny dla życia człowieka. Postanowiono wypróbować, jak zachowa się człowiek na wysokości 21 km. Zbudowano odpowiednie komory, w których uzyskano rozrzedzenie powietrza właściwe dla tej wysokości, zainstalowano aparaty kinematograficzne i rejestracyjne (elektrokardiografy), notujące skurcze serca aż do ostatniej chwili życia badanego. Eksperymenty te dokonywano na Rosjanach, Polakach, Żydach a nawet i Niemcach z obozu w Dachau. Uśmiercono w ten sposób 80 osób, wśród nich było 40 skazanych na śmierć, reszta byli to więźniowie bez wyroku. Sekcje przeprowadzano często na ofiarach jeszcze żyjących. Badania były prowadzone w porozumieniu z Instytutem Medycyny Lotniczej w Monachium.

W Dachau prowadzono również doświadczenia, mające ustalić, jak długo może przebywać człowiek w wodzie bez pomocy, co dotyczyło lotników, zmuszonych na wypadek katastrofy do dłuższego utrzymania się w morzu, przy oczywiście bardzo obniżonej ciepłocie ciała. Więźniów trzymano w ciągu godziny w wodzie, w granicach temperatur od 2,5 do 12, czas ten nieraz przedłużano do 5 godzin. Gdy temperatura ciała obniżała się poniżej 28 stopni badany umierał. Przeprowadzono doświadczenia na 300 ludziach, z czego 30 proc. zginęło. W protokule jest wzmianka, że doświadczenia trzeba było przenieść z Dachau do Oświęcimia, ponieważ duża powierzchnia oświęcimskiego obozu koncentracyjnego pozwalała zbrodniczym lekarzom nie liczyć się z nieludzkimi krzykami zamęczanych.

Medycyna lotnicza interesowała się poza tym kwestią wody morskiej, jako wody do picia, co też miało znaczenie w wypadku katastrofy lotniczej nad morzem. Dwaj wybitni lekarze, internista i farmakolog, orzekli, że na to pytanie może dać odpowiedź tylko doświadczenie. Wobec tego rozpoczęto doświadczenia nad grupą 40 ludzi, dając im do picia w ciągu 4 tygodni tylko wodę morską. Już po kilku dniach pacjenci — jak podaje sprawozdanie — czuli się pod wpływem szalonego pragnienia tak słabi, że nie mogli chodzić. Były wypadki, że chorzy z pragnienia pili zawartość spluwaczek lub wodę rozlaną do mycia podłóg. Prowadzący doświadczenie naczelny lekarz wiedeńskiej kliniki uniwersyteckiej obliczał wytrzymałość organizmu na 12 dni.

W obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie były robione doświadczenia w zakresie chorób zakaźnych. Więźniom zdrowym zastrzykiwano krew chorych na tyfus plamisty lub wprost wychodowane zarazki gruźlicze. Liczba doświadczeń wynosiła 392, liczba zachorowań tylko 382, wypadków śmierci było 97. Inicjatorem tych doświadczeń był profesor higieny na uniwersytecie w Strassburgu.

Doświadczenia nad żółtaczką przeprowadzano nad 8 żydowskimi partyzantami z Polski. *Na jednej z klinik uniwersyteckich prowadzone były podobne doświadczenia i ich wyniki opublikowane w lekarskim czasopiśmie.*

Bardzo liczne były doświadczenia z zakresu chirurgii. Młodym dziewczętom polskim („króliki" z Ravenbruck) stwarzano sztuczne rany na ciele i zakażano je różnymi bakteriami chorobotwórczymi.

Przeprowadzano również na więźniach operacje chirurgiczne, usuwając zdrowe kości, by je amputować rannym żołnierzom. W wymienionych powyżej doświadczeniach brali udział Prezes Niemieckiego Czerwonego Krzyża a ich przebieg na posiedzeniu wojskowej akademii medycznej w Berlinie referował lekarz w randze generała, który oświadczył, że bierze na siebie pełną ludzką, chirurgiczną i polityczną odpowiedzialność za prowadzone doświadczenia.

Profesor anatomii w Strassburgu zwrócił się do Himmlera z prośbą o dostarczenie do jego Muzeum szkieletów Żydów ze wschodu, motywując to tym, że dopiero obecna wojna pozwoli nauce na należyte anatomiczne opracowanie czaszek żydowskich.

O prawdę o obozach koncentracyjnych

(Głos w dyskusji)

W związku z polemiką prasową i licznymi procesami, w których się wiele mówi o prawdzie obozów koncentracyjnych, uważam, że Rada Naczelna Związku b. W. Politycznych, jako organ najwyższy winna autorytatywnie zabrać głos w tej sprawie.

Proces Hoessa stwierdził niezbicie, że system III Rzeszy nie żałował trudu i energii, aby doprowadzić ludzi do stanu zwierzęcia, kierującego się tylko instynktem drapieżcy. Proces ten unaocznił nam ponadto niecny proceder zabijania duszy w człowieku.

Nic też dziwnego, że w obozach koncentracyjnych święciła triumf „aura śmierci". Spowity w nią więzień tracił powoli oddech, tracił panowanie nad sobą, załamywał się psychicznie.

A załamanie psychiczne — to najgroźniejszy wróg obozowy. W tych warunkach wszelka pomoc indywidualna była prawie niemożliwa — kluczowe pozycje obozu w rękach więźniów — niemców.

Powoli, bardzo powoli zaczynają się wyprostowywać grzbiety skazańców

A nie było to łatwe.

Cały aparat obozowy był nastawiony na zniszczenie polskiej inteligencji, polskiego chłopa, polskiego robotnika. Na zmuszenie katowaniem i głodem do załamania psychicznego. Więźniowie z tych lat znają to dobrze.

Dziwić się więc należy, że w wypowiedziach prasowych generalizując zbyt pochopnie, potępia się funkcyjnych. A czyż nie o to szła walka w obozach, by właśnie te stanowiska zdobyć? Czyż nie dawało się „rozgrzeszenia" kolegom ze Śląska, z Poznańskiego, by przyjmowali nawet „Volkslisty"

Zasadniczo można podzielić brać obozową na trzy grupy: na ludzi, pracujących w ciężkich warunkach, nie interesujących się poza chęcią przeżycia obozu, żadnymi zagadnieniami, na pracujących w „ruchu oporu" wreszcie na tych, którzy zbyt gorliwie szli na rękę systemowi, mającemu na celu wyniszczenie...

Zwrócimy specjalną uwagę na grupę 3. Ażeby jednak i w tym wypadku nie przeholować, należy zastanowić się nad metodami postępowania. Pamiętajmy, w pierwszym okresie naszej wolności dużo ludzi, nie mających nic wspólnego z pojęciem „więźnia politycznego" robiło wszystko, aby popsuć dobre imię więźnia początkowo, a później Związku.

Ze względu na to, że życie w obozach ma w sobie wiele aspektów, jak socjologiczny, ekonomiczny, polityczny, ze względu na dobre imię związku — proponuję aby

1. Rada Naczelna powołała komisję, która opracuje w terminie ustalonym przez Radę deklarację o prawdzie w obozach koncentracyjnych.

2. aby Rada Naczelna wezwała ogół więźniarski, aby kierował bezpośrednio do sądu osoby tylko w tym wypadku, gdy zbrodniczość ich nie podlega dyskusji; we wszystkich innych wypadkach koledzy winni najpierw zwracać się organizacyjnie do Zarządu Głównego celem podjęcia decyzji w sprawie kierowania kolegów obozowych do sądu;

3. aby Rada Naczelna wybrała komisję, która będzie czuwała nad polemiką prasową. Zadaniem komisji będzie natychmiastowe wyjaśnianie spraw spornych.

4. aby Rada Naczelna zwróciła się do Ministerstwa Sprawiedliwości celem obsadzenia miejsc ławników więźniami znającymi stosunki obozowe.

5. aby.Rada Naczelna powołała biegłych — ekspertów w sprawach obozowych.

6. aby Rada Naczelna zwracała się do Związku Głównego celem powołania Komisji do spraw społeczno - wychowawczych.

Ludwik Rajewski

Ten głos jest jeszcze słaby

„Międzynarodówka stronnictw" w Oświęcimiu dobrze zasłużyła się sprawie pokoju

W poprzednim numerze „Ludzi Wolnych" zarejestrowaliśmy z przyjemnością kilka głosów antyfaszystowskiej prasy niemieckiej o konieczności zrewidowania stosunku mas niemieckich do problemu Polski i nowych granic.

Dzisiaj znowu nie przeceniając ani doraźnego politycznego znaczenia, ani wpływu na opinię niemiecką — zanotować chcemy wystąpienie Franza Dahlema (KCSED) na kongresie socjalistycznej partii jedności (SED).

Dahlem, przedstawiając rozwój stosunków w zachodnich i południowych Niemczech wskazuje na zaniepokojenie zachodnich i wschodnich sąsiadów Niemiec z powodu imperialistycznych dążeń kapitalistycznego przemysłu reńsko-westfalskiego.

„Masy polskiego i czeskiego narodu — mówił dalej — zaniepokojone są niemieckim szowinizmem, jaki powstał na tle spraw granicznych.

Schumacher — to ciemna postać w nowej historii Niemiec, stworzona przez niego centrala antysowiecka w Hannowerze kolportuje anonimowe ulotki, w których wzywa się Niemców do wojny z Polską".

Na kongres nadeszły depesze powitalne w in. od KC PPR i CKW PPS. Dahlem z radością podkreślił ten piękny gest premiera Cyrankiewicza:

„Dotrzymał on słowa, jakie nam dał, gdyśmy żegnali się w obozie koncentracyjnym — mówił Dahlem — mimo krwawiących ran polscy i niemieccy antyfaszyści powinni jak najrychlej nawiązać przyjazne stosunki".

„Tylko międzynarodowa solidarność świata pracy — zdaniem mówcy — *zdolna jest zapewnić przyjazne stosunki między narodami*".

Dr. JÓZEF NIEMIRSKI

Niesamowity szpital

(Ze wspomnień lekarza z Birkenau)

Do Oświęcimia przyjechałem z Majdanka. Na skutek nadmiernej liczby lekarzy - Słowaków, zawód ten na Majdanku nie był specjalnie honorowany, toteż większość nas była zrównana w prawach z innymi więźniami i musieliśmy tak, jak inni pracować w polu lub przy budowie lagru. Mimo, że byłem fizycznie słaby „Arbeitsdienst" nie chciał przydzielić mnie do innego zajęcia i wykonywałem pracę zwykłego niewykwalifikowanego robotnika.

Po skończeniu kwarantanny w Birkenau, przeniesiony zostałem na Lager „D". I tu znów nowi ludzie, nowi blokowi, nowi stubendienści lecz zło to samo. A z moją medycyną na dal nic.

Któregoś dnia, nie pamiętam już którego, rozległo się wołanie po Lagrze: „Alle Arzte antreten"! Ustawiliśmy się przed Ambulatorium przed obliczem starszego lekarza-więźnia. Był nim dr. Zentkeler. Ustawiliśmy się grupkami według specjalności.

Podano nas egzaminowi. Wyprostowani, na baczność odpowiadaliśmy na pytania, jak np.: jakie są objawy ciąży pozamacicznej, jak postąpić przy ataku serca, jak leczy się kamicę nerkową i wiele innych. Egzamin był prowadzony sprężyście i według mnie miał swoją dobrą stronę, bo jednak wykrył kilku podających się za lekarzy, chociaż wielu sprycianom życiowym udało się zmylić czujne oko niemniej sprytnego dra Zentkelera. Po otrzymaniu przydziałów, skierowano nas do Bekleidugskammer, gdzie przebrano w przyzwoitsze ubrania i dano skórzane obuwie, co było główną wygraną na loterii życia. Takie było pierwsze moje spotkanie z dr. Z. Wrażenie nie było znów tak niesamowite, jak nas o tym uprzedzano. Średniego wzrostu, dobrze odżywiony i utrzymany, barczysty, o siwej głowie i szarych, przenikliwych oczach, ruchliwy i traktujący nas — kolegów, jak swoich podwładnych gorszego gatunku — oto obraz typowego władcy i prominenta obozowego.

Przeniesieni zostaliśmy zaraz na lager „F", który był przeznaczony wyłącznie na szpital obozowy t. zw. Krankenbau. Stanowił on prostokąt o wymiarach około 200 x 500 m. a składał się z 3 fragmentów. Jeden, to komplet małych drewnianych baraków typu szwajcarskiego, drugi — to 4 baraki końskie, stanowiące bloki 12, 13, 14 i 15. Fragment trzeci, to boisko sportowe. Baraków wszystkich było 18. Gdyśmy przybyli na „KB", obóz był. w trakcie budowy, nawet ulic jeszcze nie było a latryna mieściła się na świeżym powietrzu, zarówno dla chorych, jak i personelu. Przyjął nas sanitariusz SS man t. zw. SDG Schultz, zastępca Lagerarzta, którym wówczas był również SS-man dr. Tilo. Schultz obejrzał nas, uśmiechnął się chytrze, pokiwał ryżym łbem i polecił Raportschreiberowi KB Zygmuntowi Choroszemu rozprowadzić nas na przeznaczone bloki. Ja dostałem się na blok 4 chirurgii ogólnej. Byłem 3 lekarzem. Jednym był dr. H. G. z Francji, drugim dr. R. z Czechosłowacji i ja z Warszawy. Blokschreiberem był Czech, zamknięty w sobie i trzymający ciągle nos w swej paczce żywnościowej. Stubendienstami byli: Mikołaj, Ukrainiec, typ z pod ciemnej gwiazdy, okradający wspólnie z fryzjerem Józkiem chorych z lichych i tak porcji zup oraz chleba. Trzecim stubendienstem był Władek z Warszawy, dobry i szlachetny chłopak.

Zadaniem moim było robienie opatrunków w ambulatorium blokowym. Po pobudce o godz. 5 rano, mycie podłogi ścierką, zrobioną z podartego koca. Najgorzej było jesienią i zimą, gdyż wówczas ręce kostniały z zimna a palce ulegały odmrożeniu.

Po apelu wieczornym szło się na dwór, by pod kierunkiem Lagercapo Bernacika, zwanym „Tatą" budować Lager.

Przez pierwsze 10 dni byłem wściekle głodny, tak, że całą a właściwie okradzioną porcję chleba zjadałem na kolacie i tylko o kawie byłem do „obiadu". Lecz za to obiad miałem suty. Swoją porcje zupy, otrzymaną na bloku chowałem pod łóżko a sam biegłem na inne bloki, gdzie od kolegów otrzymywałem resztki zup.

Mogłem w ten sposób zjeść naraz 3 litry. Swojej zupy pod łóżkiem już nie znajdywałem, gdyż wykradał ją Mikołaj, mówiąc, że nie mam prawa przechowywać misek. Wówczas jeszcze nie znałem prawa mocniejszego, lecz później się to zmieniło. I chorzy otrzymywali swoje właściwe porcje zupy i właściwą porcję chleba a pan Mikołaj z Józkiem poszli na Lager a stamtąd w transport. W ten sposób powoli lecz stale ludzie dobrej woli starali się wypleniać zło w obozie.

Lager „F" rozciągał się na polu o kształtach prostokątu. Podstawa niniejsza prostokąta przylegała do głównej drogi lagrowej, wiodącej do krematorium oraz do „[illegible]" i „Efektu". Bok lewy prostokąta przylegał do odcinka „E", który stanowił obóz cygański, prawy bok stykał się w pierwszej swej połowie z Efektem a w drugiej z krematorium nr. 2. Wreszcie [illegible] czwarty przylegał do nowowybudowanego toru kolejowego, prowadzącego bezpośrednio do krematorium nr. 1 i nr. 2, których frontony były zamaskowane uciętymi gałęziami świerków. Jak sądzić można z powyższego, sąsiedztwo było bardzo miłe i dodające otuchy do pracy „twórczej".

Przed wejściem do KB stał budynek t. zw. Blokfuhrerstuba, gdzie każdy wchodzący lub wychodzący musiał się meldować, stojąc na baczność z czapką w ręku. Zresztą, działo się to samo przed każdym odcinkiem obozu. Nie obchodziło się przy tym bez obowiązkowego mordobicia. Rzadko kiedy obchodziło się bez tego. Za bramą droga rozgałęziała się na dwie odnogi: lewą i prawą. Lewa prowadziła do Schreibst. i baraków szwajcarskich. prawa do baraków końskich. Po obu stronach drogi lewej stały baraki o nr. nr. 1, 3, 5, 7, 9 z jednej strony i o nr. nr. 2, 4, 6, 8 z drugiej strony. Ulica kończyła się barakiem końskim nr. 6, który stał w poprzek drogi. Za tym barakiem były bloki: 10, 11 oraz nowo wybudowany 17.

(c. d. n.)

BOGDAN KAMODZIŃSKI

Przed wyprawą

Posępne tło na polach koło torów kolejowych ciągnęło się szarością późnej jesieni. Nawisły chmury ciężkie nad widnokręgiem, który leżał poza miastem. Barwy ruda i fioletowa gdzieniegdzie pełzły, jak dymy. Tu, przez otwartą przestrzeń było bezpieczniejsze przejście, kompletna pustka dawała nadzieję uniknięcia spotkań z przeklętymi bestiami, które po ulicach miasta wszędzie się włóczyły.

W odległości pół kilometra od miejsca, w którym znajdował się Samuel, sunął długi pociąg towarowy. Chmury nad nim rozkładały skrzydła, gdy spod plandeki jednej platformy zeskoczyło dwóch ludzi. Zaczęli iść w kierunku Samuela na przełaj przez pole. Byli ubrani po cywilnemu w kurtki i buty z cholewami.

Samuel dotarł do pierwszego domku ceglanego, od którego wiodła dalej błotnista droga w stronę podmiejskich zabudowań.

Zza węgła jednego budynku wyszedł nagle drab z workiem na plecach i uważnie patrzył na idącego.

Na Grochowskiej nie łapią? — zapytał i, otrzymawszy odpowiedź, że budy stoją koło Wiatracznej, cofnął się i szybko poszedł przed Samuelem.

W jednym domku zaczerwieniło się światłem okno i po paru sekundach opadł od wewnątrz na jaskrawą szybę czarny papier.

Uliczka była pusta, lecz kiedy Samuel wszedł w następną, zobaczył z daleka trzech żandarmów i w błysku chwili, kiedy poczuł w gardle zimną obręcz, skręcił za jednopiętrową kamieniczkę i minął ją.

Za kamieniczką znajdowały się rudery i otwarta furtka na sąsiednie podwórko. Samuel po krótkim zastanowieniu się zeszedł po schodach do sutereny domu, sąsiadującego z tym, koło którego znajdował się w momencie, gdy zobaczył żandarmów. Uchylił drzwi po jednej stronie ciemnego korytarza i dopiero wtedy zastukał. Nie otrzymał odpowiedzi z wewnątrz, więc wszedł do pogrążonej w mroku izby. Nie było tu nikogo. Wydało mu się, że postąpił nierozważnie, lecz myśl jego nagle zamarła i tylko ręka przesunęła się do kieszeni, w której był nagan. Przez okienko widać było buty i poły płaszcza, po chwili rozbłysło na ziemi światło latarki. Okienko było szczelnie opatrzone wojłokiem dla ciepła i nie dochodziły przez nie wszystkie słowa prowadzonej na dworze rozmowy.

— *Dienstausweis!* — posłyszał Samuel w momencie, kiedy nagan już trzymał w ręku.

Za szybami zamajaczyły jeszcze dwie pary butów i były widoczne przez nad miarę długą minutę.

Samuel siłą woli opanował nerwy i rozejrzał się po mieszkaniu. Niemal trzecią część izby zajmowała szafa ubraniowa. Tkwił w niej klucz. Samuel podszedł do szafy, otworzył jej drzwi i wlazł do wewnątrz. Przez szerokie drzwi był przewieszony sznurek, na którym wisiały jakieś szmatki, zapewne krawaty. Za ten sznurek pociągnął drzwi i zamknął za sobą. Siedział w niewygodnej pozycji. Postanowił przez pewien czas tak pozostać. Upłynęło najwyżej pół minuty od chwili, w której ulokował się w szafie, gdy usłyszał, że ktoś otworzył drzwi mieszkania i ponownie zamknął. Nastąpiła cisza, która zaczęła się dłużyć, i Samuel pomyślał, że znajduje się pomimo niebezpieczeństwa w śmiesznej sytuacji. Po raz drugi zostały otworzone drzwi mieszkania i rozległo się przekleństwo, wypowiedziane kobiecym głosem. Kobieta zapewne szukała zapałek, przestawiając garnki na kuchni, bo po chwili błysnęło poza szparką szafy. Następnie przedostało się przez tę samą szparę już jednostajne nikłe światło.

— Ty gangreno! — wrzasnęła niewiasta przy akompaniamencie kroków kogoś wchodzącego. — Czego ty się pętasz z tym workiem, kiedy wiesz, że na Grochowskiej łapią?

— Słoninę niesłem — odpowiedział lakonicznie męski gruby głos.

— Daleko zaniesłeś? — wrzeszczała surowa baba. — I jeszcze Niemców naprowadzasz; żeby cię ciężka bomba nie minęła!

— Nie bądź głupia. Skąd miałem wiedzieć, że w tym czasie łapią, dopiero jednego gościa spotkałem, któren mi powiedział, że stoją koło Wiatracznej — tłumaczył przybyły. — Wróciłem i ledwo słonine, gdzie wiesz schowałem, patrzę — żandarmy. Stali tu przy oknie. Jeden pytał. Pyta, czy ja szedłem po ulicy i tu zaszedłem. Mówię, że ja. Sukinsyny widać worka nie widzieli, bo nie pytali.

— Zapytywał o *kennkartę, arbeitskartę i ausweis.* Jeden zaświecił latarkę i odczytał. Zapytuje, gdzie zamieszkuję. No to mówię: tu jestem dozorcą. Wohnung — powiada — żeby mu pokazać mieszkanie. Zaszedł, otworzył drzwi i świecił latarką. A ty mieszkania nie zostawiaj roztwartego jak wychodzisz! — opowiadający nagle krzyknął groźnie i znowu przeszedł do spokojnego tonu.

— Wtedy żandarm mówi, że tu do tej bramy drugi wchodził, nie ja, że tamten był niższy.

— A jaki drugi? — zapytała kobieta.

— Skąd wiem, nie widziałem nikogo. Mówię im, że *nycht wajs.* — A przez te furtke, pytajo, nie przeszedł. *Nycht wajs, mówię.* Zabrali się wtedy i poszli nie na ulice, ale za dom Prutniaka. Najpewniej szukali tego gościa, któren mnie ostrzegł, że budy stojo koło Wiatracznej.

Samuel, chcąc uniknąć możliwego zamętu w mieszkaniu i zbytecznych tłumaczeń ze swej strony, postanowił w radykalny sposób załatwić sprawę opuszczenia szafy, w której czuł się coraz niewygodniej.

Wylazł z naganem w garści.

Mała kobiecina stała na szeroko rozstawionych nogach, pochylona nad wiadrem z węglem. W takiej pozie zamarła ze strachu. Ogromny dozorca wytrzeszczył oczy i wstał powoli z łóżka.

— Siedźcie spokojnie w mieszkaniu — powiedział Samuel. — Macie nie wychodzić przez pół godziny. Jeżeli wyjdziecie, możecie zginąć. Krzyku nie robić.

— Panie, ja nasz człowiek... — zaczął drab, lecz babina wyprostowała się nagle i zawołała:

— Żandarmeria tu, panie, chodzi i możem mieć przez pana śmierć!

— Ulica jest przez naszych obstawiona, siedzieć i milczeć — powiedział Samuel i wyszedł.

Na dworze było już ciemno. Samuel szedł ostrożnie. Najwyżej po trzech minutach, mijając poprzeczną uliczkę, zobaczył stojących obok płotu dwóch mężczyzn. Jeden z nich zapytał:

— Gdzie numer 37?

— Samochodem przyjechaliście z Falenicy? — odpowiedział pytaniem Samuel, poznając Wyhowskiego i Greca.

— Czekasz na nas? — zbliżyli się.

— Nie — rzekł Samuel. — Idę do Odnogi. Czym przyjechaliście ?

— Towarowym. Z Tarnikiem. Za daleko zajechaliśmy. Wyskoczyliśmy o kilometr za daleko.

— Szliście stamtąd? — wskazał za siebie Samuel.

— Tak.

— Niemcy was nie widzieli?

— Nie.

— Wasze szczęście, że szedłem przed wami i wyprowadziłem patrol na bok.

Dom pod numerem 37 stał o 150 metrów od tego miejsca, gdzie Samuel spotkał Wyhowskiego i Greca. Weszli po ciemnych schodach na drugie piętro. Otworzył im drzwi młody brunet w mundurze gestapowca. Uścisnęli sobie ręce i krótko poinformowali się o sytuacji.

Samuel usiadł obok płytki, gdzie pomarańczowy żar narastał warstewkami. Grzejąc ręce, Samuel oparł się o ścianę. Wyhowski poszedł do mieszkania mydlarki, Wiśniewskiej, dzwonić po samochód. Żar palił się małymi ognikami. Samuel spojrzał na zegarek. Pociąg naładowany amunicją i armatami, w którym jechali *SS-Obergruppenfuehrer i SS-Standartenfuehrer*, o tej godzinie szedł już przez ciemne bory na Wschód.

Samuel na kawałku papieru nakreślił plan miejsca, gdzie o 2 kilometry za mostkiem na Terenczance, miał w nocy rozerwać się tor pod pędzącą lokomotywą.

Do mieszkania Odnogi wszyscy trzej spóźnili się o kilkanaście minut. Teraz należało wyliczyć dokładnie czas przejazdu autem do szosy, leżącej w odległości kilometra od Terenczanki, gdzie czekał Romanowski ze swoimi.

W pewnej chwili gospodarz, Kazimierz Odnoga, przyniósł trzy mundury gestapowskie. Samuel, Wychowski i Grec zaczęli się w nie ubierać. Była za dziesięć ósma.

POD ŚWIATŁO

Wstręt i śmiech

Dobrze jest czasem cofnąć się myślą w przeszłość daleką, by ujrzeć wyraźnie i zrozumieć należycie zmiany w pojęciach, obyczajach, prawach, te zwłaszcza, które oznaczają postęp świata.

Gdzież to te czasy, kiedy szlachcicowi w Polsce nie wolno było z kmieciem na jednej spocząć ławie? Hańbiło to szlachcica, był za to karany!...

Gdzie czasy, kiedy korzystano z „ius primae noctis“? Dziś trudno pomyśleć, że tak kiedyś rzeczywiście było, że pan miał „prawo pierwszej nocy“ z chłopką po jej ślubie, że mu ją musiał przyprowadzić sam małżonek!

Gdzie te czasy, kiedy tylko szlachcic mógł jadać widelcem o czterech zębach, mieszczaninowi zaś, a już tym bardziej chłopu wolno było posługiwać się widelcem co najwyżej trójzębnym, żeby i pod tym względem wiadomo było, że co innego szlachcic, a co innego chłop!

Jeszcze w 18-ym stuleciu prócz szlachciców tylko burmistrzom, rajcom i wybitnym uczonym doktorom wolno było używać do ubrania aksamitu, atłasu, jedwabiu, by również w ubraniu chłop nie mógł się w niczym upodobnić do szlachcica.

Przeczytaliśmy sobie stary dokument, który się tak nazywa: „Reassumcya ordinaciey szlachetnego miasta Torunia o szatach, ślubach, weselach, chrzcinach i pogrzebach, rewidowana i ogłoszona dnia 1 lipca 1722 roku“. Wedle tej „reassumcyi“ kobietom nieszlacheckiego rodu zakazane były następujące w strojach kolory: pąsowy, karmazynowy, szkarłatny, purpurowy i fioletowy. Dziewczętom wiejskim wzbroniono noszenia nawet sztucznych korali. Nie wszystkie również potrawy mogły być spożywane przez ludzi nieszlacheckiego stanu. Na weselach i zabawach ludowych obowiązywał taki porządek i taka kolejność w tańcach, aby nikt nie śmiał w tańcu omijać osób dostojniejszych, którzy tam raczyli się zjawić.

Co kiedyś było szanowanym prawem, czy przestrzeganym pilnie obyczajem, dziś budzi albo wstręt, albo już tylko śmiech.

Otóż to właśnie — takie przewartościowanie wartości. Cofnięcie się w przeszłość daleką ułatwia zrozumienie wielkich zmian, jakie sprowadza zwycięski — mimo wszystko — rozum i zwycięskie sumienie. Lecz nie tylko mówi nam o tym zestawienie dnia dzisiejszego z przeszłością zamierzchłą. Niech sobie starsi ludzie przypomną, jak wyglądał stosunek dziedzica do chłopa jeszcze tak niedawno, jeszcze parę, czy kilka dziesiątków lat temu. Dziś ten stosunek budzi wstręt lub śmiech. Wstręt, bo jesteśmy moralniejsi, śmiech, bo jesteśmy mądrzejsi.

Józef Wasowski

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Pamięci poległych w obozie

„— Myśmy żyli w czasach kamiennych,
gdy był bliźni bliźniemu wróg.
I roztaczał się dzień płomienny
pociskami grając u nóg.

Rozdzierały błękit armaty.
Miast czerwony sypał się mak...
Pośród zgliszcz nad poległym światem
noc chyliła żałobny znak.
Larwą grozy porosła ziemia,
biły salwy gwieździstych luf...
I od zbrodni człowiek oniemiał —
brakło ludzkich zwyczajnych słów.
W taki straszny czas na stracenie
biorąc w piersi za strzałem strzał
myśmy szli na śmierć jak kamienie
przez Boga rzucane na wał!
Naszą śmierć nieozdobną wieńcem,
mękę długich niewolnych lat
niechaj uczci żywą pamięcią
wyzwolony i nowy świat!
Kiedy miasta piękne jak zorze
staną w blasku wapiennych smug,
kiedy piszczel wojny zaorze
w silnych rękach grający pług
i rozrośnie się szczęście w domach
jakby jabłoń rozwiana wszerz —
wtedy, synu lub wnuku, pomyśl
podźwignąwszy westchnieniem pierś;
żeśmy żyli w czasach kamiennych,
gdy był bliźni bliźniemu wróg,
lecz i wtedy blaskiem promiennym
biło serce spod wrogich nóg.
Nasze serce zdeptane podnieś,
Weź jak okruch nieba do rąk
i rozniecaj i jak pochodnię
nieś wysoko, by lśniło w krąg.
Niechaj wstanie nad ludzkim życiem
potężniejsza nad wszelką moc
jasna miłość ta, która śni się,
gdy konamy w tę ciemną noc!“

Dokończenie wspomnień dyr. Zygmunta Ziółka

„NIEMIECKI RUCH OPORU ORGANIZOWALI - POLACY“

ze względu na nawał materiału bieżącego zamieścimy w numerze następnym

JAKUB KOWAL

Dwóch za stu

Leutenant Boris, który zaczyna swą opowieść ma lat 26. Na początku wojny wraz ze swym oddziałem wpadł w żelazną obręcz niemieckiego okrążenia na Ukrainie i dostał się ranny do niewoli. Udało mu się uciec z transportu. Wędrował potem przez długie miesiące w lasach i wśród zgliszcz spalonych osad w ubraniu, które dostał od jakiegoś chłopa. Potem wpadł znowu w niemieckie ręce. I tu dopiero rozpoczęła się gehenna niewoli haeftlinga nr. 3894.

— Pędzono nas że 150 ludźmi spod frontu na tyły — mówi leutenant Boris. — Szliśmy dogą, której właściwie nie było. Na jej miejscu stało leniwe, lepkie, ciągnące się w nieskończoność bajoro, na którym od czasu do czasu tkwiły nieruchomo, zamarłe, podobne do ospałych hipopotamów cielska rozbitych czołgów.

Nie było dnia, żeby nie kazano wyciągać nam z błota kilku, a czasem kilkunastu ugrzęzłych aut. Eskortujący nas żołnierze pomagali nam wtedy w pracy kolbami. Kto upadł nie wstawał więcej. Dobijano go kulą, kolbą, lub po prostu butem, wtłaczając czaszkę w głąb lepkiej mazi.

Nie pamiętam już ile dni tak szliśmy.

Daleko dudniły działa. Głosy te stawały się jednak coraz dalsze i zaczęły dochodzić do nas jak gdyby spod ziemi.

Potem był Kijów. Puste oczodoły wypalonych domów, ruiny dworca i przemykające się chyłkiem pod murami postacie ludzkie. Na peryferiach słychać było od czasu do czasu pojedyncze strzały karabinowe. W bramach, w ciemnych zakamarkach ulic leżały gęsto porozrzucane zwłoki. Po ulicach kręciły się patrole niemieckie. Przez wymarły Kreszczatik ciągnęły długim sznurem samochody transportowe, sanitarne i auta sztabowe. Na zachód.

Bokami wlokły się leniwie nie kończącym się szeregiem podwody chłopskie, z Ukrainy, z Białejrusi, Polski. Konie były wychudłe i zmęczone do ostatnich granic. Chłopi apatycznie siedzieli na wozach nawpół drzemiąc.

Przed niektórymi domami panował ruch. Tam mieściły się sztaby.

Do obozu w Drewnicy dotarliśmy w nocy. Minęliśmy najpierw wymarłą osadę i zaraz potem poprzez drewnianą, wysoką bramę weszliśmy w obręb drutów.

Księżyc na niebie był jasny lecz nie gaszący gwiazd. Obóz oświetlały reflektory. Światła ich ślizgały się padając z góry od zwyżek strażniczych wzdłuż drutów, oświetlając pusty, błotnisty plac. Gdzieś daleko za obozem ujadały psy. Musiało być bardzo dużo tych psów, bo słychać było jak gryzły się jazgotliwie i kotłowały w dalekiej ciemności. Wokół placu rozsiadły się szerokimi masywami olbrzymie, murowane, kilkupiętrowe szopy. Nie dochodził z nich o tej porze żaden głos.

Wpędzono nas do jednego z takich baraków.

Gdy zatrzasnęły się za nami drzwi, znaleźliśmy się w czarnej czeluści, do której nie docierał najmniejszy promień światła. Nie wiedzieliśmy czy nas za chwilę nie wypędzą na dwór, a byliśmy tak bezgranicznie zmęczeni. Ułożyliśmy się na ziemi. Ogarnął mnie po chwili niezmożony, ciężki sen. Miałem chyba gorączkę. Zdawało mi się, że zapadam się w jakąś bezdenną otchłań z której nie ma wyjścia. W całym ciele czułem potworny, nękający ból.

Nie wiem jak długo spałem. Obudził nas niedaleko dźwięk uderzanej pałką żelaznej szyny. To był apel.

Wypędzono nas na dwór po pół godzinie i ustawiono przed blokiem piątkami. Na dworze było jeszcze zupełnie ciemno. Padał deszcz.

Potem pognano nas do pracy. Pod nadzorem SS-manów i więźniów z pałkami kopaliśmy w miękkiej, gliniastej ziemi głębokie rowy. Przerwać pracy nie można było ani na chwilę.

Tego dnia zabito dwóch ludzi. Zwyczajnie kijem, bijąc po plecach.

Na obiad dostaliśmy wodnistą, śmierdzącą zupkę z brudnej beczki. Tylko pół litra. Chleb był rozdawany jak zresztą we wszystkich obozach wieczorem. Piątą część czarnego bochenka, z którego sypały się opiłki drzewne. To był mój pierwszy dzień w obozie.

Mówią, że nie ma ludożerstwa w Europie. Kto jednak przeszedł głód taki, jak my przechodziliśmy w Drewnicy nie zdziwi się niczemu. Byłem kilka razy świadkiem, jak niektórzy sąsiedzi wycinali pośladki zmarłym, a potem je jedli. Wszyscy byliśmy zwierzętami. Głód może z człowieka zrobić wszystko.

Po pięciu tygodniach przewieziono nas na Majdanek koło Lublina. Tutaj całą setkę umieszczono na drugim polu, w specjalnym, rosyjskim bloku. Element był różny. Znaleźliśmy wśród więźniów, byłych żołnierzy armii Własowa, którzy dostali się do lagru za dezercję lub bunty. Nie mogliśmy wierzyć wszystkim, nasza setka trzymała się jednak razem. Wszyscy prawie byliśmy jeńcami wojennymi i wszyscy ożywieni byliśmy jednym duchem. Wszyscy postanowiliśmy korzystając z pierwszej okazji uciec.

Majdanek był ciężkim obozem, tego zresztą nie trzeba opowiadać wszystkim. Wszyscy znają okropności, które działy się tutaj na każdym kroku. Nie można było go jednak porównać z Drewnicą. Chociaż głód panował tutaj jak wszędzie nie było już tutaj mowy o ludożerstwie. Zawsze udawało się jakoś uzyskać kontakt z majstrami polskimi przychodzącymi tutaj do pracy z miasta i kierującymi pracą przy budowie baraków. Dzięki ich pomocy jako tako udawało nam się utrzymać przy życiu. Nabraliśmy nawet nieco sił.

Mgliste początkowo projekty ucieczki zaczęły się powoli przeradzać w niedaleką rzeczywistość.

Nasza setka trzymała się nierozdzielnie razem, razem też opracowaliśmy wspólny plan.

Aż oto pewnej nocy, ciemnej jak dno bezdennej studni, gdy na dworze szalała wichura i zaczął zacinać ostry marcowy deszcz zmieszany z wilgotnymi płatkami śniegu uznaliśmy, że nadeszła wreszcie ta chwila.

Było to zdaje się coś koło północy. Oknem wymknęło się najpierw dwóch towarzyszy oficerów Armii Czerwonej. Wzięli ze sobą koce.

Na dworze było ciemno i ponuro. Nawet ostre światła reflektorów natrafiały na nieprzebitą zasłonę ulewy. Zniknęli w nocnej czerni a my tkwiliśmy przez chwilę wstrzymując oddech przy oknach bacząc czy nie obudzi się blokowy lub wszechwładny fryzjer. Wymknęliśmy się wreszcie małymi grupkami w kilkanaście minut potem.

Miejsce zbiórki wyznaczone zostało koło bloku kuchennego z lewej strony pola. Dwaj oficerowie, obaj z okolic Smoleńska mieli nam dać sygnał elektryczną latarką, którą zdobyli od jednego z robotników.

Leżeliśmy teraz wszyscy 98 poukrywani w różnych częściach bloku kuchennego oczekując na sygnał. Wreszcie po chwili, która nam wszystkim wydawała się wiekiem zobaczyliśmy upragniony błysk — krótki i ostry. Rzuciliśmy się jeden za drugim pędem w stronę miejsca w którym były już poprzecinane przez pierwszych wysłanników druty.

W tej samej prawie chwili światła reflektorów ze zwyżek strażniczych skupiły się w miejscu skąd dawali nam sygnał wysłani naprzód koledzy.

Dopadłem drutów pierwszy. Za mną biegł Wańka niosąc kilka koców. Prześlizgnęliśmy się przez ciasny otwór owijając kocami ostre jego brzegi. Znaleźliśmy się pierwsi za drutami.

Zaczęliśmy teraz biec przed siebie, starając się kierować na prawo od obozu. Wiedzieliśmy, że za nami biegną inni. Wpadliśmy po kilkunastu metrach w grząską, lepką masę, wypełniającą jakiś niespodziewany rów. Wygramoliłem się z trudem na brzeg i pomogłem wyleźć Wańce.

Tymczasem za nami zaczęły grać maszynki. Cały ogień SS-mani skierowali na kąt w którym dwóch naszych kolegów oficerów zarzuciło na druty koce.

Biegniemy dalej, teraz znowu jakieś zasieki. Jeszcze jeden rów. Wpadamy w pordzawiałe, raniące żelastwo kalecząc sobie twarze i ręce. Zaczynają pracować nożyce.

Trasę już teraz znamy doskonale. Jeszcze jeden rów, zasieki. Znajdujemy się wreszcie w czystym polu.

Ziemia jest lepka i grząska. Wiatr zwala prawie z nóg. Nic teraz nie słychać wokoło tylko miarowy szum deszczu i głośne bicie serc.

Przyczajamy się by zaczerpnąć oddechu w jakimś wykrocie. Są następni. Biegną po 10, trzymając się sznura. Jest druga grupa. Trzecia, czwarta. Brak już tylko Wsiewołoda z towarzyszami, brak jeszcze jednej grupy.

Biegniemy teraz znowu trzymając się swoich oddziałów. Wasil i my dwaj biegniemy przodem badając teren.

Teraz już biec nie można. Jakieś gęste kolące zarośla. Teren zaczyna powoli opadać w dół. Dech zapiera w piersi. Grunt staje się pod nogami coraz bardziej lepki i ciężki. Straszna, lubelska glinka lepiąca się całymi pecynami do nóg.

Do lasu mamy jeszcze kilka kilometrów.

Na prawo, daleko jakieś światła. Pewnie osada. Skręcamy w lewo. Biegniemy tak kilometr, dwa, trzy.

Teraz z lewej strony po przez szum wiatru zaczyna dochodzić ku nam stłumione deszczem, lecz nie zbyt dalekie ujadanie psów. Jest więc i pościg.

Co stało się z tamtymi?

Staramy się kluczyć, aby zmylić ślady. Psy są jednak coraz bliżej.

Znowu jakieś zarośla. Przypadamy ku nim, rozrzucamy się w szerokie półkole.

Deszcz pada teraz drobny i gęsty. Wiatr zamarł na chwilę. Zamieramy i my w oczekiwaniu.

Psy zamilkły.

Słyszymy wyraźnie, że ktoś się zbliża ku nam. Cała grupa. Widać już ludzi. Idą rzędem, pochyleni lekko ku ziemi. Słychać już stłumione oddechy i sapanie.

Ulga. Wsiewołod i dwie następne grupy. Jest nas coraz więcej.

I nagle parę kroków przed nami rozlega się raptem ujadanie psów. Biegną ku nam trzy ogromne wilczury. Za nimi nie widać nikogo.

Wsiewołod i Wańka rzucają się naprzód. Psy z ujadaniem skaczą ku nim.

Przez chwilę na ziemi powstaje bezładny kłąb ciał. Wycie i wrzask. Nożem. Wszystkie trzy psy nie żyją. Czekamy przyczajeni na nadejście SS-manów. Za chwilę będą obok nas: Jesteśmy zdecydowani na wszystko.

Czy słyszał kto z was kwik zażynanego nożem człowieka? Słyszę go dotychczas w swoich złych snach. Pamiętam jak zginęli czterej SS-mani, którzy na swoje nieszczęście zabłądzili w naszą stronę.

Mamy teraz 4 karabiny, granaty, pistolet automatyczny i rewolwery. Nie boimy się już niczego.

Byliśmy uratowani. W lesie zebraliśmy się wszyscy 98. Dwaj oficerowie, którzy skierowali na siebie całą uwagę Niemców, zginęli rozsiekani ogniem karabinów maszynowych. Dwóch takich więcej warte niż tysiąc. Nie każdy potrafi jak oni poświęcić życie dla wspólnej sprawy.

STYLOWY KOŚCIOŁEK W STARYM SĄCZU

rys. Włodzimierz Rawicz

Życie organizacyjne PZBWP

Sekcja młodzieżowa musi wnieść nowe wartości

My młodzi, dostaliśmy się do obozów w okresie życia, gdy charaktery nasze nie były jeszcze całkowicie ukształtowane a większość z nas nie miała skrystalizowanej ideii, która pozwoliłaby nam na stawianie mocnych kroków po drodze życia na jakiej znaleźliśmy się obecnie.

Idąc do obozów, byliśmy w większości materiałem surowym. Walczyliśmy z Niemcami.

Życia uczyliśmy się w obozie i w obozie, a nie gdzie indziej, zaczęła się krystalizować nasza myśl polityczna.

Wyrwani z pod opieki rodziców, przeważnie rozpieszczeni przez nich, dostaliśmy się do katowni hitlerowskich, trafiając w nich obok więźniów ideowych na zboczeńców, złodziei, bandytów, oszustów i innych wyrzutków społeczeństwa i w takich warunkach zaczęliśmy myśleć o najważniejszym zagadnieniu naszego życia, nad ideą, która winna nas wieść przez lata całe dla dobra państwa, społeczeństwa i rodzin.

Słabsi z nas ulegli.

Wojna minęła — myśl zrodzona w wypaczonym zwierciadle życia obozowego, tkwi nadal w głowach niestety tak wielkiej jeszcze części naszej młodzieży! Trzeba to zmienić! Trzeba ratować masę młodego pokolenia, które dzięki fatalnemu wpływowi środowiska obcych nam myśli, gotowa popełniać w życiu te same czyny, które przez świat cały zostały napiętnowane jako niegodne miana człowieka.

Jaka na to rada?

Wskazują nam ją cele naszego Związku, sprecyzowane w p. 5 naszego Statutu, mówiące, „iż członkowie nasi winni szerzyć ducha patriotycznego w szeregach własnych oraz w społeczeństwie, że winniśmy brać udział w odbudowie i rozwoju życia narodowego i państwowego na zasadach demokratycznych, winniśmy jak najściślej współpracować z innymi organizacjami w kraju i za granicą w obronie i utrwaleniu pokoju światowego".

Jak to wykonać?

— Trzeba się przede wszystkim dobrze zapoznać z tym co się dzieje wkoło nas, trzeba się zorientować gdzie my się w tym całokształcie życia narodowego, państwowego i społecznego znajdujemy. I tu pomocną rękę daje nam redakcja najbardziej odpowiadającego naszym potrzebom czasopisma, redakcja „Poradnika Pracownika Społecznego", który obok naszego wydawnictwa „Wolnych Ludzi" odda nam nieocenione usługi w prowadzeniu pracy kulturalno - oświatowej naszego Związku. Pismo to da przede wszystkim naszej młodzieży, żyjącej przez lata całe w anormalnych warunkach obozowych, obraz nowy, obraz życia normalnego społeczeństwa, zdrowego i wolnego. Dlatego też o ile Zarząd Główn. PZBWP decyduje się na ścisłą współpracę z tą redakcją, ważną jest rzeczą poza prenumeratą „Poradnik Pracownika Społecznego" również branie czynnego udziału w jego tworzeniu. Licząc się z tym, że każdy aktywny członek Sekcji Młodzieżowej pismo to czyta, apelujemy do Was, nadsyłajcie Wasze uwagi, życzenia i materiały organizacyjne, aby korzystając z cudzego doświadczenia dać i od siebie pozytywny wkład w tworzenie naszego przewodnika oświatowego jakim jest „Poradnik Pracownika Społecznego".

Z uwagi na to, iż pismo to jest własnością wszystkich pracujących na terenie PZBWP drogę służbową obowiązującą w sprawach organizacyjnych można tu omijać, pisząc wprost, do Sekcji Młodzieżowej przy Zarządzie Głównym PZBWP, Warszawa, Kredytowa 4.

Naprawiając krzywdy wyrządzone społeczeństwu przez okupanta, organizując świetlice dla naszej młodzieży, prowadzimy pracę w nich wg. wskazówek nieocenionej pod tym względem „Świetlicy Krakowskiej". Przypominamy, że zarówno „Poradnik Pracownika Społecznego" jak i „Świetlica Krakowska" jest do nabycia w prenumeracie w Zarządzie Głównym PZBWP i na nasz adres należy kierować zapotrzebowania.

O, bo wiadomości „Wolnych Ludzi", znajomość treści podanej w tych czasopismach winna cechować każdego aktywnego człowieka naszego Związku a przede wszystkim Sekcji Młodzieżowej.

ZEDA

Rozpoczynamy akcję świetlicową

Z rozpoczęciem roku szkolnego zakończyliśmy akcję kolonialną i wczasową. Młodzież nasza wypoczęta i opalona wypełniła sale szkolne. W oczach jeszcze zieleń wsi i tyle radosnych wspomnień lata, ale trzeba zabierać się do nauki.

A tu piętrzą się trudności. Sił do pracy trzeba dużo, natomiast matki skarżą się, że dzieci tracą przybytek wagi zdobyty w czasie wakacji.

Groźną bolączkę stanowią warunki mieszkaniowe. Na dworze coraz zimniej, wszyscy siedzą w mieszkaniu, ciasnota i ani marzyć o spokoju tak potrzebnym przy nauce.

Trzecia bolączka uczącej się młodzieży — brak książek, została częściowo rozwiązana. Dzieci szkół powszechnych otrzymały książki, gorzej jest z młodzieżą gimnazjalną, a w najgorszej pod tym względem sytuacji są akademicy.

Aby choćby w części pomóc naszym podopiecznym, największy nacisk, w obecnym kwartale położyć musimy na zorganizowanie akcji świetlicowej i stypendialnej.

Swietlica ma być miejscem, gdzie uczeń lub student w cieple i spokoju będzie się mógł uczyć, korzystać z książek, gazet i radia, gdzie otrzyma pożywny podwieczorek, gdzie wreszcie po nauce będzie mógł w gronie kolegów, miło i wesoło zabawić się.

Dobrze zorganizowana świetlica mieć będzie także duże znaczenie moralne. Tu nasza młodzież powinna lepiej poznać się, zżyć ze sobą i nieść sobie pomoc tak jak to robili ich ojcowie i starsi bracia w obozach koncentracyjnych.

Swietlice są potrzebne i akcja ta musi się udać tak, jak udała się akcja kolonialna.

A więc czekamy na wiadomość z Okręgów i Kół o zorganizowanych tam świetlicach.

SWIETLICA KOŁA CZĘSTOCHOWSKIEGO

Pierwszych informacji o zorganizowanej świetlicy dostarczyło nam energiczne Koło w Częstochowie.

Swietlica mieści się w tym samym gmachu na ulicy Kopernika, gdzie i sekretariat Koła PZBWP. Pierwszy zespół uczestników świetlicy liczy 60 osób, jest to młodzież szkół średnich i wyższych (nie zapominajmy, że i Częstochowa ma swoją wyższą uczelnię).

Młodzież korzysta z biblioteki, prasy, radia i popularno naukowych odczytów, którymi kieruje prof. Zamiara przewodniczący Sekcji Młodzieżowej. — To dla ducha. Dla ciała. — Smaczne i pożywne podwieczorki. W niedalekiej przyszłości koledzy Częstochowiacy obiecują nam zorganizowanie na terenie świetlicy, imprezy rozrywkowej.

Czekamy i życzymy dalszego rozwoju świetlicy.

(E-a)

Sejmik organizacyjny

Okręgu Łódzkiego

Okręg łódzki Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych, gromadzący 25 kół z blisko 17 tysiącami członków przeżywał w dniach 5 i 6 października br. historyczne chwile. Po raz pierwszy bowiem zebrali się delegaci kół, by na miejsce dotychczasowego komisarycznego zarządu wybrać nowe władze przez demokratyczne głosowanie delegowanych na Zjazd przedstawicieli poszczególnych kół. Na obrady przybyli przedstawiciele Zarządu Głównego PZBWP w osobach urzędującego wiceprezesa mgr. Fuksiewicza i sekretarza generalnego Passiniego.

Otwarcie Zjazdu nastąpiło w pięknie udekorowanej sali Teatru W. P.

Oprócz b. więźniów na sali są przedstawiciele wojska, samorządu, duchowieństwa, partii politycznych i organizacji społecznych. Na scenie na tle emblematów państwowych i Związku ustawiły się poczty chorągwiane.

Otwarcia Zjazdu dokonał wiceprezes Fuksiewicz.

Przemówienia powitalne wygłosili: wicewojewoda łódzki Stawiński, podkreślając doniosłość pierwszego zjazdu wojewódzkiego, wiceprezydent miasta Ajnenkel, który podkreślił, że b. więźniowie polityczni to sumienie narodu, to nieustający bojownicy o demokrację. Płk. Motylewicz przemawiając w imieniu Wojska Polskiego, stwierdził, że wojsko to tak samo myśli, jak — b. więźniowie niemieckich obozów koncentracyjnych i wraz z nimi tworzy przedmurze przed zachodem faszystowskim. Ks. dr. Ostrowski witając Zjazd w imieniu Kurii Biskupiej udzielił mu błogosławieństwa. Przynosząc życzenia PPR przedstawiciel jej kol. Madej zaapelował, by zniknęły antagonizmy partyjne szczerych demokratów, gdyż wspólnym przecież celem naszym jest Polska Demokratyczna. Również Stronnictwo Demokratyczne przesłało Zjazdowi życzenia owocnych obrad.

Minutową ciszą uczczono ofiary niemieckich więzień i obozów.

Referat ideologiczny Związku b. więźniów politycznych wygłosił wiceprezes mgr. Fuksiewicz. Referat, który pokwitowany został burzą oklasków zamieszczamy na czołowym miejscu „Wolnych Ludzi".

Powołaniem komisji matki i wnioskowej oraz wysłaniem depesz do Prezydenta RP Bolesława Bieruta, prezesa naszego Związku premiera Cyrankiewicza Marszałka Żymierskiego oraz komendanta MO z okazji święta milicji zamknięto pierwszy dzień zjazdu.

W poniedziałek, dn. 6 bm. od samego rana prace podjęły komisje, po czym odbyło się plenum, któremu przewodniczył kol. Fuksiewicz. Zainteresowanie obradami olbrzymie. Obszerny lokal świetlicy związkowej wypełniony do ostatniego miejsca.

Sprawozdania składają kolejno przedstawiciele ustępującego zarządu, z prezesem Lao na czele. Wiceprezes mec. Brózda przedstawił sprawy organizacyjne Związku. Mówca stwierdza, że koła naogół mało dbają o siebie, oglądając się na pomoc odgórną. Dalej kol. Brózda podkreślił, że Związek nasz nie jest organizacją apolityczną. Szczególnie dzisiejsza sytuacja międzynarodowa wymaga szczególnej czujności z naszej strony. Musimy zająć zdecydowane stanowisko, w sprawie Niemiec, wobec których Anglosasi zajmują stanowisko, którego my absolutnie aprobować nie możemy.

Sekretarz Okręgu kol. St. Kapuściński w bardzo obszernym sprawozdaniu przedstawił całokształt pracy dotychczasowego zarządu. Członkowie Związku biorą czynny udział w życiu politycznym i społecznym, zasiadając w radach narodowych, w wydziałach i komitetach opieki społecznej, w urzędach likwidacyjnych, w komisjach poszczególnych Związków Zawodowych, jak również w kompletach ławników. Głównym zadaniem Okręgu było niesienie pomocy wdowom i sierotom po b. więźniach niemieckich obozów.

Po sprawozdaniu skarbnika niezwykle wnikliwe sprawozdanie złożył kierownik sekcji opieki społecznej, dr Heyko, z którego wynika, że niemal we wszystkich kołach utworzono referaty opieki społecznej. Akcja opieki obejmowała następujące działy: społeczno - wychowawczy, profilaktyczno-zdrowotny, leczniczy, stypendialny, wreszcie zapomogowy. W niektórych kołach prowadzono inwalidzkie warsztaty pracy. O ile chodzi o stypendia, to wydano ich w wysokości ponad milion złotych.

Sprawozdanie z działalności Sekcji Młodzieżowej Okręgu złożył kol. Bukowski. Sekcja liczy 525 członków czynnych i 93 podopiecznych. Delegat CHD przedstawił obroty poszczególnych sklepów na terenie Okręgu. Tylko dwa z nich pracowały dotąd deficytowo. Mec. Łuczak w bardzo treściwym referacie omówił prace Komisji Weryfikacyjnej. Myślą przewodnią Komisji było: nie wolno krzywdzić nikogo uprawnionego do należenia do Związku, lecz nie wolno również przemycić nikogo nieuprawnionego. Komisja Weryfikacyjna jest sądem najwyższym b. więźniów politycznych.

O udzielenie ustępującemu zarządowi absolutorium wystąpił przewodniczący Komisji Rewizyjnej mec. Vogel.

W odbywającej się następnie dyskusji podkreślono, że minął już okres organizowania się. Należy obecnie przystąpić do pracy konstruktywnej. Należy pamiętać o tych kolegach, którzy utracili w więzieniach i obozach zdrowie oraz o rodzinach zamordowanych. Zweryfikowanie nie tylko członków, lecz również podopiecznych jest rzeczą najistotniejszą.

Szeroko omawiano w toku dyskusji działalność CHD.

We wszystkich przemówieniach podkreślano konieczność podniesienia znaczenia naszej organizacji. Wielu obywateli uważa, że niepotrzebnie wróciliśmy. W odpowiedzi na to winniśmy stanąć w szeregach budowniczych nowej Polski, jednocześnie jednak wyraźnie powiedzieć, co się nam należy. Jałmużny nie chcemy.

Po replikach członków zarządu głos zabrał sekretarz gen. Zarządu Głównego Passini, który stwierdził, że ideologiczna część obrad była przekrojem dyskusji. Mówca szeroko omawiał sprawę pomocy koleżeńskiej. Nie można jej udzielać tym, którzy pracować nie chcą. Leniuchów w Polsce być nie może. Domy wczasów nie są należycie uregulowane, szczególnie chodzi tu o małe domki. Wiele uwagi poświęcił kol. Passini sprawom kulturalno-oświatowym. Okupant deprawował nas w obozach. Musimy obecnie podnieść poziom każdego członka Związku, każdego b. więźnia politycznego. Akcja ta winna iść od dołu. Na stronę moralną kłaść winniśmy b. wielką uwagę. Nawiązując do dyskusji w sprawie CHD mówca podniósł, że instytucja ta powstała z niczego i nie ma dotąd statutu. Sklepy CHD mają ważną rolę rozprowadzania towarów po cenach niespekulacyjnych i w ten sposób pomagają państwu. Moralnym obowiązkiem komisji rewizyjnych jest pilnowanie działalności sklepów. Niestety komisje nie przestrzegają tego obowiązku. W końcu sekretarz generalny zwrócił jeszcze uwagę na polityczną stronę działalności Związku. Poprzez akcję podziemną, poprzez walkę z okupantem i później obozy doszliśmy do legalnego Związku, co jest ukoronowaniem naszej pracy. Powinniśmy wpłynąć na bieg życia politycznego nietylko w kraju, lecz i zagranicą. Obowiązkiem naszym jest krzewić ideę demokratyczną.

Następny mówca, wiceprezes Fuksiewicz wyjaśnił jeszcze sprawę CHD. Przypuszczalnie już z dniem 1.I.1948 r. CHD otrzyma formę prawną.

Po udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorium przystąpiono do wyboru nowych władz Okręgu Łódzkiego. Wybrano zarząd: prezes — Lao A. (Łódź), I wiceprez. — Kępiński P. (Piotrków), II wiceprez. — Stolarczyk W. (Łódź), III wiceprez.— Raszpla Wł. (Pabianice), sekretarz — Perka J. (Łódź), zastępca — Ogórek Fr. (Tomaszów), skarbnik Drozd C. (Łódź), zastępca — Zborowski Fr. (Łódź), członkowie zarządu — Laskiewicz Wawrzyniec (Zgierz), Borczyk Wł. (Radomsko), Klusek St. (Końskie). W skład komisji rewizyjnej weszli kol. kol.: Łazuchiewicz (Łódź), Piotrowski E. (Łęczyca), Piotrowicz (Wieluń), Łętowski (Łódź), Rott (Opoczno). Członkowie komisji weryfikacyjnej: Efenberg (Łódź), Koczaska (Łódź), Zielińska (Łódź), Bukowski Roman (Rawa Maz.), Kaca (Końskie), Bergier (Sieradz), Piotrowski (Piotrków), Krakowski (Radomsko), Grelecki (Tomaszów), Augustyniak (Zgierz), Pacholczyk (Pabianice), Wawrzyński (Wieluń). Sąd koleżeński: dr Wieliczański (Łódź), Smulski (Łódź), prof. dr Kapuściński (Łódź), Michalak (Zduńska Wola) i Caban (Brzeziny).

W wolnych wnioskach przyjęto jednomyślnie zasadę, by na przyszłość wszelkie wydawnictwa, przezrocza i filmy, dotyczące b. więźniów przed publikacją przechodziły przez filtr Zarządu Głównego PZBWP.

Odśpiewaniem Roty zakończono niezwykle owocne obrady.

Z okazji zjazdu Zarząd Okręgu łódzkiego wydał jednodniówkę, która wyróżnia się estetyczną szatą jak i bogatym materiałem informacyjno-literackim.

Czesław Stanisławski

CIEKAWA ANKIETA

Zarząd Okręgu łódzkiego rozpisał ciekawą ankietę, która ma na celu rozpoznanie jak najszerszych mas z pracami prowadzonymi przez PZBWP oraz z celem Związku, dalej dla nawiązania bliższego kontaktu ze wszystkimi członkami i podopiecznymi. Ankieta porusza wszelkie aktualne tematy. Odpowiedzi posłużyć mają do opracowania memoriału dla Międzynarodowej Federacji b. Więźniów.

Redakcja „Wolnych Ludzi" przyłącza się do inicjatywy Okręgu łódzkiego i zamieszcza poniżej treść ankiety dodając, że odpowiadać można na wszystkie pytania lub tylko na niektóre.

1. Czy słusznym był czynny opór przeciwko wszelkiej współpracy z okupantem hitlerowskim?
2. Czy celowym jest nieustanne przypominanie za pośrednictwem prasy, radia, kina itp. podłości i okrucieństwa niemieckiego, aby w ten sposób zapobiegać powtarzaniu się dawnych błędów?
3. Czy byli więźniowie, na których skupiła się bezgraniczna nienawiść niemiecka — powinni zapomnieć i przebaczyć doznane krzywdy?
4. Czy celowym jest istnienie Związku b. Więźniów Politycznych?
5. Czy przywrócony do praw b. Volksdeutsch może być członkiem Związku b. W. Politycznych?
6. Czy możliwa jest jakakolwiek współpraca pokojowa z Niemcami i czy naród niemiecki zasługuje na zaufanie?
7. Czy zbrodnie niemieckie mają cechy czynów ludzkich, czy całe społeczeństwo niemieckie jest winne, czy też tylko tzw. zbrodniarze wojenni, czy przebaczenie Niemcom byłoby postępowaniem słusznym, czy samobójstwem?
8. Czy międzynarodowa Federacja b. Więźniów powinna mieć przedstawiciela w ONZ dla zabierania głosu w sprawach pokoju z Niemcami i współpracy międzynarodowej?
9. W jaki sposób winny narody europejskie zacieśnić swą współpracę na rzecz pokoju i wyeliminowania wojny?
10. W jaki sposób najlepiej zapewnić skuteczną pomoc wdowom i sierotom?

Korespondencję ankietową należy kierować: Zarząd Okręgu PZbWP, Łódź, Jaracza 3 — „Ankieta".

WALNE ZEBRANIE SEKCJI MŁODZIEŻOWEJ

KRAKÓW. 10 bm. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Sekcji Młodzieżowej Koła Krakowskiego. Przewodniczył zebraniu kol. Matuszewski. Przemawiali: prezes okręgu kol. dr Sienicki o stosunku starszych do młodzieży więźniarskiej, kol. Hołuj, prezes koła — o ideologii naszego Związku, kol. prof. Moszew — kurator Sekcji Młodzieżowej — o stosunku władz uczelnianych do członków Sekcji i kol. dr Kłodziński o opiece ROS nad młodzieżą więźniarską.

Po przemówieniach nastąpiły obrady, które przede wszystkim wytyczyły prace na najbliższy rok szkolny.

Na zebraniu obecnych było ponad 300 członków S. M., przedstawiciele władz uczelnianych i przedstawiciele wszystkich organizacji młodzieżowych. (c)

Poszukiwania

STRAWIŃSKI Janusz, syn Adama, ur. 1.1 1923 r. w Litwie, który w końcu 1944 i na początku 1945 r. był w Neuengamme. Rysopis b. wysoki, blondyn, możliwe, że nosił okulary. Poszukuje matka Janina Strawińska, Bydgoszcz, ul. Chrobrego 20 m. 5.

WOJTAN Jerzy, ur. 21.10 1921, zam. w Krakowie ul. Felicjanek Nr 17, syn Heleny i Mieczysława, z zawodu technik-górnik, wywieziony do obozu konc. w Buchenwaldzie, skąd pochodzi ostatnia pośrednia wiadomość o nim z marca 1945 r. (z małego lagru). Poszukuje matka Wojtan Helena (Kraków, Sienna Nr 12, c/o Korańska Maria, sklep).

JAWORSKI Bolesław — numer obozowy 119281, ostatnia pośrednia wiadomość o nim ze szpitala w Brzezinkach (Birkenau) blok 4a (wzgl. 4b). Poszukiwany ur. w dn. 18.1 1909, syn Stanisława i Emilii

Ktokolwiek z b więźnów spotkał się w obozie w Mauthausen z synem moim Jerzym **WÓJCICKIM** wywiezionym z Warszawy we wrześniu 1944, zam. ul. Freta 35 zechce łaskawie udzielić mi bliższych szczegółów o nim lub o jego rzekomej śmierci w Mauthausen w dniu 31.10 1944. Zwracam się z gorącą prośbą o skomunikowanie się ze mną: Radom, 1 Maja Nr 78 m 24 — inż. Zygmunt Wójcicki.

Andrzej **PARZYŃSKI** ur. 28.2 1926 wywieziony ostatnim transportem z Pawiaka do Gross-Rosen (Arbeitskommando Brieg). Nr więźnia 11829. Wiadomość kierować: Parzyński, Włocławek, Kościuszki 3.

Kto wiedziałby o losach **SZEFERA** Czesława, ur. 15.7 1902 z obozu konc. Buchenwald Nr 80017 bl. 17 proszony jest o skomunikowanie się z Janiną Szefer, Płock, ul. Szeroka 3 m. 2.

FEODOROWA Kazimierza, ur. 4.7 1901 z obozu konc. Oświęcim poszukuje żona Feodorowa Wera, Wochowa, woj. poznańskie, ul. Głogowska 1.

Kto wiedziałby o losie **KROPIOWSKIEGO** Adama, ur. 2.8 1921 z obozu konc. Gross-Rosen, Arbeitslager Hartmannsdorf, proszony jest o powiadomienie matki Kropiowskiej Marii, Wrocław — Biskupin, ul. Maks. Gierymskiego 27—1.

Kto wiedziałby o losie **ŁUCZAKA** Zygmunta proszony jest o podanie adresu Zarządowi Koła ZBWP w Jarosławiu.

Kto wiedziałby o losie **ZBYSZEWSKIEGO** Jerzego, ur. 23.7 1923, przebywającego w obozach Gross-Rosen, Brieg, Nordhausen rzekomo zmarłego 19 marca 1945 proszony jest o skomunikowanie się z matką Janiną Zbyszewską, Kalisz, ul. POW 1—8.

MONDRZYCKIEGO Józefa, ur. 14.3 1903 w Cykarzewie pow. częstochowskiego, przebywającego w Gross-Rosen bl. 5 Nr. 7487 w roku 1944 poszukuje Wanda Piotrowska, Karczew, ul. Częstochowska 13.

ZIÓŁKOWSKIEGO z Włocławka, który przebywał w obozie konc. Gusen I w komandzie „Bauleitung" jako mierniczy poszukuje Jerzy Spiro, Castle Campe Pickering, Yorkshire — England.

BRZEZIŃSKA Mieczysława, Błotnica — Kołobrzeg poszukuje Kopię Helenę, która powróciła z terenów Szwecji, Borek Eugenię, powróciła ze Szwecji oraz więźniarki z Ravensbrueck Kupczyk Zygfrydę z matką, Sawicką Aleksandrę, Kamecką Helenę, Kacprzak Zofię, Bałman Krystynę.

Kto wiedziałby o losie **MŁOTOWSKIEGO** Józefa, ur. 10.10 1901 w Poznaniu, przebywającego w obozie konc. Buchenwald nr 76429 proszony jest o zawiadomienie Kazimiery Grzemskiej, Poznań, ul. Ratajczaka 9 m. 19.

KAMIEŃSKI Zbigniew Henryk ur. 26.4 1925 r. w Ostrowie Wlkp. zam. Warszawa, Górczewska 4, uczeń szkoły kupiecko-handlowej, wywieziony we wrześniu 1944 r. z Warszawy do Oświęcimia - Birkenau, a stamtąd wywieziony do Mauthausen. Dalsze losy nieznane. Wszelkie wiadomości proszę kierować: Maria Kamieńska, Bielowa, Dolny Śląsk, ul. gen. Świerczewskiego 4 m. 1.

SOBOTA Jerzy, ur. 18.4 1926 r. Aresztowany 25.4 1944. Był na Pawiaku do 31.5 1944. Poszukiwany przez rodziców. Warszawa, Al Jerozolimskie 93 m. 4.

CHMIELEWSKI Jerzy, aptekarz, ur 20.10 1891 w Stępnerowie, pow. Węgrowiec. Gross-Rosen Nr 65178 do lutego 1945. Po tym Dora-Nordhausen. Boelke-Kaserne nr 118985. Rzekomo tam zmarł 29 marca 1945 r. świadków zgonu poszukuje żona Róża Chmielewska: Krobia, pow. Gostyń Wielkopolski, ul. Poznańska nr 1.

HRAPKOWICZ Klemens, ur. 7.9 1927 r. zabrany 1943 r. do obozu w Oświęcimiu nr 135310, następnie w czerwcu 1944 do Buchenwaldu, miejscowość Sangershausen nr 61996 blok B. IV. E. — ostatnia wiadomość z tegoż obozu 12.12 1941. Ktokolwiekby wiedział o losie zaginionego, proszony jest o podanie wiadomości pod adresem: Hrapkowicz Klemens, Bielsko, ul. Mariana Nowotki 10 m. 2.

LIPOWSKI CZESŁAW, aresztowany 15 czerwca 1944. Przebywał w obozie konc. w Oranienburgu. O jak najszybszą wiadomość prosi żona M. Lipowska na adres Adm. „Wolnych Ludzi", Kredytowa 4.

SPIRO Jerzy, przebywający w Anglii poszukuje **ZIÓŁKOWSKIEGO** z Włocławka, który przebywał w O K. Gusen I w Austrii. Pan Ziółkowski pracował ongiś „Bauleitung" jako mierniczy. Ktoby wiedział o jego adresie proszony jest o podanie do Adm. „Wolnych Ludzi", Kredytowa 4.

ŁOPUSZYŃSKI Władysław, ur. 1912. Wywieziony w okresie Powstania w październiku na roboty portowe do Gdyni lub Gdańska. O wiadomość prosza Ślusarscy, Warszawa, Szustra 44 m. 2.

KNOFF Wacław, ur. 25.4 1910 r. Zabrany we wrześniu 1940 r. z mieszkania przy ul. Koszykowej 28. Wywieziony z Pawiaka do Oświęcimia. Na początku 1942 r. przeniesiony do Gross-Rosen nr 2610, blok 7. Podobno zmarł 15.11 1943 r. O wiadomość prosi matka Plewińska Romana, Częstochowa, ul. Ogrodowa 35 — Schronisko.

Ktokolwiek z b więźniów politycznych spotkał się w obozie koncentracyjnym Buchenwald ze ś. p. mężem moim Wacławem **PRENIEREM**, przewiezionym tam w lutym 1945 r. z Sachsenhausen — zechce łaskawie udzielić mi bliższych wiadomości o nim, o jego śmierci w Buchenwaldzie 6 marca 1945 r. Zwracam się z gorącą prośbą o skomunikowanie się ze mną: Warszawa-Praga, ul. Targowa 67, Inspektorat Pracy II Okręgu — żona dr Kunicka-Prenier.

BRZOZOWSKI Adam, ur. 6.12 1910 r., przebywał w Politz, Oddział Stutthofu nr więźnia 22720. O wiadomość współwięźniów prosi żona Gertruda Brzozowska, Gdynia, ul. Czołgistów 5—16.

PIASECKI Zbigniew nr 12724 Gross-Rosen, blok 4. Kto go zna z tego obozu raczy łaskawie napisać Nowy Sącz, Rynek 10 — Piasecka.

Uwaga więźniowie z Gross Rosen. Kto wie o losie Edmunda Sztokmana, przebywającego w Gross Rosen pod numerem 6022, blok 22, w 1943-44, proszony jest o podanie jakichkolwiek wiadomości do PZBWP w Lublinie, ul. Krakowskie Przedmieście 49, Sekcja Młodzieżowa.

Towarzysze niedoli Antoniego **SZABŁOWSKIEGO**, lat 21, więźnia Gross Rosen, bl. 8, ewakuowanego po Powstaniu do Nordhausen, błagają o wiadomość rodzice. Warszawa, Ludna 5a m. 12 — Szabłowski.

Deluga Teofil — Oświęcim nr. 156.108, Blok 6B i 4B II/a od 6.10 43 r. do 6.12 43 r.

Wszelkie wiadomości kierować: Otwock, Słowackiego 16, Julia Deluga.

Karski Maciej, vel **Radwan** (pseudo), vel **Maciejewski** Henryk, ur. 5.II.1920 w Warszawie aresztowany 11.VI.1943 przebywał w al. Szucha, skąd wywieziony rzekomo do Prus Wschodnich. Kto wiedziałby o jego losie proszony jest zawiadomić rodziców p. a. Eugenia Karska, Nowy Sącz — Nowa Kolonia Kolejowa Nr 11.

Mateuszczyk Ryszard, ur. w r. 1924, zam. w Łomży, zabrany 15.VIII.1944 r. jako zakładnik i wywieziony do Gross-Rosen, poszukiwany jest przez matkę Stefanię Mateuszczyk, Łomża, ul. Konwy Nr 21.

Wierch Florentyna, ur. 1912 w Warszawie, podczas Powstania wywieziona do Niemiec, poszukiwana jest przez matkę Józefę Wierch — Warszawa, ul. Kredytowa 2/4.

Kwieciński Jan, lat 33 przebywał w r. 1943 w Oranienburgu, Nr.62246, blok 37, poszukiwany przez siostrę Michalinę Rydorowiczową, wieś Kowalowy p. Jasło.

Inż. **Kurzyna** Marian, zginął 11.IX. 1940 w Dachau. Kto zna okoliczności śmierci, proszony jest o podanie ich p. a. dr Helena Kuszyna, Piotrków Tryb., Rynek Trybunalski 8

Kto zna ich los?

Attache wojskowy ambasady czechosłowackiej prosi za naszym pośrednictwem wszystkie osoby, które znałyby adresy niżej wymienionych o podanie ich p. a. attachatu wojskowego Republiki Czechosłowackiej — Warszawa, Koszykowa 18.

Ign. Michalak, pochodzący z Poznania, który był więźniem w obozie koncentracyjnym w Dachau, aż do początku roku 1944. Wymieniony uratował w obozie koncentracyjnym życie czechosłowackiemu generałowi V. Michalkovi. Ostatnia wiadomość od niego była w roku 1945 z Monachium.

Kapitan Jakubianicz (pseudonim Kuncewicz), był w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen.

Ks. biskup Władysław Góral (z Lublina).

Kto znał Klaudio De Benedetti, który przybył do Birkenau z transportem żydów z Triestu w roku 1943 — proszony jest o nadesłanie wszelkich danych, pod adresem Zarządu Głównego P. Z. b. W. P. Kredytowa 4.

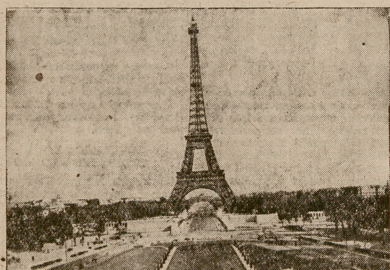
Ostatni znak życia dał w lipcu 1944 r.

Nowe dokumenty zbrodni niemieckich

W Berlinie działa od chwili utworzenia Sojusznczej Komsji Kontrolnej specjalna Polska iMsja Wojskowa, której zadaniem jest wyszukiwanie wszelkich dokumentów, dotyczących popełnionych na terenie Polski zbrodni przez zbirów niemieckich. Polska Misja Wojskowa przyczyniła się do odnalezienia olbrzymiego archiwum, składającego się z bezmała 100 tysięcy wszelakiego rodzaju dokumentów, które wyraźnie wskazują na zbrodniczą działalność Niemców w Polsce.

M. inn. przedstawiciele Polskiej Misji Wojskowej odnaleźli dokumenty, stwierdzające niedwuznacznie, że dla instytutu anatomicznego w Berlinie ofiarowano szkielety osób, które uśmiercano w terminie, uzgodnionym z tym instytutem. M. inn. znaleziono dokument, według którego Greiser proponuje Himmlerowi uśmiercenie kilkudziesięciu tysięcy Polaków, chorych na gruźlicę. Niewątpliwie dokumenty te zostaną odczytane podczas mającego się już wkrótce odbyć Procesu Greisera i jego towarzyszy.

Żelazny most
między Paryżem a Rzymem



Wieża Eiffla z perspektywy ulic Paryża

Jeśli się mówi o Paryżu i Rzymie — to należy zawsze wspomnieć o miłości, pogodzie, cenach artykułów żywnościowych i troszeczkę o polityce.

Dlaczego — spyta czytelnik — „tylko troszeczkę o polityce?" — odpowiem na to, że na zachodzie nikt do tego stopnia nie pasjonuje się zagadnieniami politycznymi jak u nas, w żadnej rodzinie nie ma sporów i swarów politycznych na tle różnicy przekonań i śmiem twierdzić, że z tych powodów nie było jeszcze ani jednego rozwodu. Przeciętny Francuz, czy Włoch, mówi, dyskutuje o polityce z uśmiechem — o który tak u nas trudno!

Ale wracajmy do tematu. Między Paryżem a Rzymem są — jak wiadomo — Alpy wraz z kawałeczkiem Szwajcarii Jest granica, przez którą niechętnie puszczają Włosi — Francuzów i odwrotnie. Tak się już ustaliło w powojennej Europie, że wszystkie niemal państwa chcą widzieć swoich obywateli w granicach swego kraju. Narzekają na to przede wszystkim Włosi, którzy zawsze żyli z turystów. Wymyśla się więc tutaj na trudności w uzyskaniu paszportów zagranicznych, wiz itp. przejazdów. Wymyśla się jednak znów z tym specyficznym uśmiechem — a nie z pasją.

Między Rzymem a Paryżem leżą całe tomy historii kultury, która z Rzymu szła do drugiego narodu — Francji. Może dlatego Rzym jest zawsze dla mnie poważną, stateczną matroną, którą zdobywać trzeba latami. Zabytki sztuki tego dziwnego miasta mają piętno wieczystego piękna. Zazdrośnie są one skryte przed okiem turysty i trzeba się nieraz dobrze naszukać, dobrze nabłądzić w wąziutkich krętych uliczkach — aby wreszcie odnaleźć muzeum czy galerię. Rzym nie kusi — nie pokazuje swego piękna. Inaczej Paryż. Jest jakiś dziwny bakcyl w powietrzu tego miasta, który atakuje każdy organizm ludzki już na dworcu. W pięć minut po przybyciu do Paryża uważa się nadsekwańską stolicę za najpiękniejsze miasto na świecie, w pięć minut już się jest zakochanym... I dlatego Paryż w moim pojęciu zostanie przepiękną kurtyzaną, która zdobywa z punktu i zdobywa... na całe życie. Piękno Paryża leży na dłoni — nie trzeba go szukać. Leży w perspektywie ulic, zieleni parków, wytworności architektury. Czar Paryża leży w jego uśmiechu...

„Stoję w kolejce podziemnej czekając na pociąg. Tuż przy mnie grupa Murzynów i rozbawiona Francuzeczka z małym mulaciątkiem na ręku. Przechodzi jakiś Francuz, patrzy i uśmiecha się do całej grupy. W uśmiechu tym jest i pobłażanie i sympatia zaprawiona leciutkim grymasem ciętego francuskiego dowcipu — a przede wszystkim jest wyrozumiałość...

Czyż można nie kochać uśmiechu Paryża?

W Rzymie i Paryżu można wyjść ubranym jak się chce. Nikogo to nie zainteresuje. Do kapelusza można przyczepić sobie dwadzieścia piórek, trzydzieści kwiatków i pół ogrodu warzywnego — można włożyć czerwone palto i zieloną suknię, zawiesić dwanaście błyszczących wisiorków, wsadzić strusie pióro do włosów i wszystko nic. Absolutnie nic — żadnego wrażenia. Rzym nie zwróci uwagi — Paryż uśmiechnie się pobłażliwie. To wszystko.

Jedno i drugie miasto kocha się w miłości. I W Rzymie i w Paryżu zakochane pary mają całą sympatię ulicy. Nikt nigdy nie zwróci uwagi jeśli ktoś z kimś całuje się w wagoniku kolejki podziemnej, jeśli w czułym uścisku obejmuje swą ukochaną w średniowiecznej, wąskiej uliczce wiecznego miasta. Nikogo to nie gorszy, nikogo to nie interesuje. I w Rzymie i w Paryżu miłość wychodzi na ulicę. Widać ją na każdym kroku w czułym spojrzeniu, w promiennym uśmiechu, w namiętnym pocałunku. Zakochane pary snujące się po Pincio w wiecznym mieście, można łatwiej zrozumieć, biorąc pod uwagę klimat tego miasta. Gorące, duszne lato wypędzi każdego do parku. W domu wytrzymać nie można. Zimą? — zimą nikt się chyba nie kocha w Rzymie! Pogoda reguluje stopień uczuć.

Paryż jest miastem gdzie niemal zawsze leje — albo rosi deszcz. Zakochanym nic to nie przeszkadza. Całują się w kolejce podziemnej, w małej kawiarence...

Ponad miłość Włosi kochają muzykę. Jest ona wszędzie i w salach koncertowych i w kawiarniach i w restauracjach i jest na ulicy.

...Oto na chodniku wąskiej uliczki rozsiadł się ślepiec i gra na akordeonie. Wokół niego grupują się przechodnie. Coraz ich więcej. Już tłum ludzi zamyka krąg — przesuwa się na jezdnię. Przejeżdżające auta muszą skręcać, wykręcać w boczne uliczki bo muzyka zatarasowała drogę. Wszyscy stoją w milczeniu, wszyscy są zasłuchani. Nikt nie szepcze, nikt nie przeszkadza słuchać. I przygodny artysta czuje tę atmosferę, czuje, że dźwiękami ujarzmił audytorium. Już nie gra a tokuje jak słowik. Jest jakieś zachłyśnięcie się muzyką zapamiętanie w dźwięku. Po skończonym koncercie każdy daje jakiś datek zbierającemu pieniądze (nigdy nie czyni tego sam grający!) i mówi: „Jakież to było piękne!..." Tłum rozchodzi się. Auta znów przejeżdżają swobodnie. Grajek przenosi się na inne miejsce... Czar Rzymu leży w jego miłości do muzyki...

Powojenny Paryż kocha się, całuje na ulicy, wtyka piórka do kapeluszy — ale jest biedny, jest głodny. Ceny skaczą z dnia na dzień. Brak nawet chleba — który w niczym nie przypomina nasze pieczywo. Jest to jakaś niesmaczna, „gliniana" mieszanka z mąką kukurydzaną. Brak oliwy, brak tłuszczy. Życie jest ciężkie, coraz cięższe. Ulica protestuje strajkami, zamykaniem sklepów, demonstracjami ulicznymi. Ulica się buntuje...

...A Paryż jest miastem gdzie ponoć najprędzej budowało się barykady...

Rzym jest mniej rewolucyjny. Rzym jest więcej leniwy, ale też i bardziej biedny. Z pozoru zdawałoby się, że miasto opływa w dobrobycie. Sklepy spożywcze przeładowane oślą kiełbasą, konserwami, owocami... Niemal na każdej ulicy po kilkanaście sklepów z butami, torbami skórzanymi, rękawiczkami. Materiałów moc. Nikt tego jednak nie kupuje, bo... posłuchajmy:

Dniówka robotnika włoskiego wynosi 380 lirów, pensja miesięczna profesora uniwersytetu 10.000 lir — pensja premiera — 30.000 lir. Kilo masła kosztuje 1600 lir, kilo oliwy 1200 lir, kilo mięsa 1200—1500 lir, kilo migdałów — 680 lir!

Drogie są nawet i owoce: kilo brzoskwiń — 180—240 lir, kilo jabłek — 250 lir!

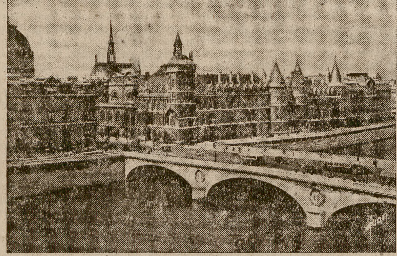
I jak tu żyć? Jak pogodzić zarobki z wydatkami?

...Na gwarnej ulicy Corso Umberto upadła kobieta z dzieckiem. Przyszła tu z biednego przedmieścia Rzymu. Umiera z głodu. Umiera ona i dziecko. W zebranym dookoła tłumie rozpaczny szept: „Co z nami będzie — jak wyżywimy nasze dzieci?... „Ktoś organizuje pomoc, ktoś zbiera pieniądze... Na długo to starczy? Ilu ginie na przedmieściach?...

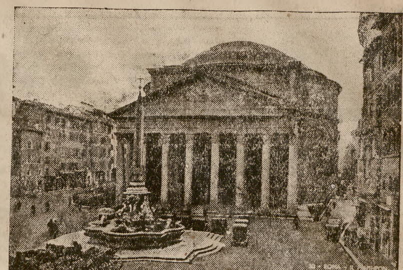
Młody, czarnowłosy robotnik patrzy na leżącą kobietę. Nie daje datku do wyciągniętej dłoni. Mówi: „Gdybym mógł dostać pracę, pomógłbym — a tak z czego? Nie ma już dla nas pracy..."

Bezrobocie i głód, głód i bezrobocie — oto dwa widma, które straszą i miłość i muzykę Rzymu...

Sabina Kazanowska



Pałac sprawiedliwości i Sekwana.



Panteon

„Zachód i wschód
w polityce zagranicznej Polski"

Niedawno ukazał się podwójny (16-17) zeszyt najpopularniejszego chyba w Polsce miesięcznika „Problemy", który m.in. przynosi nader interesujący i aktualny artykuł Tadeusza Szumowskiego pt.: „Zachód i Wschód w polityce zagranicznej Polski".

Ze względu na aktualność tematu cytujemy kilka tez autora:

„Idea federacji państw europejskich byłaby słuszna, gdyby obejmowała Rosję. Ale Rosja jest nie tylko mocarstwem europejskim, jest również mocarstwem azjatyckim, chodziłoby więc już nie tyle o federację europejską, ile raczej bikontynentalną — przeto w samym założeniu jest pewna nieścisłość. Gdyby natomiast planowana federacja obejmowała tylko Europę zachodnią, to bez względu na wszelkie uzasadnienia ideologiczne, kulturalne czy gospodarcze miałaby ona nastawienie antyrosyjskie.

Nie bez znaczenia przy tym jest argument, że w federacji państw zachodniej i środkowej Europy duża, a nawet z biegiem czasu decydująca rola musiałaby przypaść Niemcom, czyli że utworzenie federacji zachodnio-europejskiej dałoby Niemcom to, czego im nie dała druga wojna światowa.

Dla Polski, leżącej między Rosją a Europą zachodnią, pomysły federacyjne siłą rzeczy posiadają pierwszorzędne znaczenie.

„W artykule niniejszym chodziło nam o stwierdzenie, że w pewnym dogodnym dla siebie momencie Anglia wysunęła koncepcję federacji europejskiej bez Rosji, a raczej przeciwko Rosji, a Polska została wciągnięta w orbitę spekulacji angielskich, biorąc je jako wartości realne i trwałe. Gdy jednak koniunktura polityczna uległa zmianie, Anglia bez żadnych skrupułów w czasie nader krótkim wycofała się ze wszystkiego, zostawiając na lodzie partnerów. Takie bowiem są odwieczne zasady polityki brytyjskiej, polityki merkantylnej, obliczonej na realny zysk, polityki niewątpliwie dla Brytyjczyków korzystnej, gdyż dała im ona imperium i czołową rolę w świecie, dając co prawda również określenie Anglii jako „La perfide Albion".

Dlatego też jeśli dzisiaj słyszymy, że Churchill rozwija koncepcje federacyjne za cichym poparciem rządu brytyjskiego, to pamiętając o doświadczeniu w XVII, o niezmiennych kryteriach prowadzenia brytyjskiej polityki, o prawie historycznym „w danym położeniu geopolitycznym podobne przyczyny wywołują podobne skutki", odpowiedź nasza na te sugestie musi być stanowczo negatywna.

Udział Polski w jakiejkolwiek federacji zachodnio-europejskiej lub europejskiej bez Rosji jest sprzeczny z realizmem historii i niezgodny z naszą sytuacją geopolityczną".

Przed procesem

W listopadzie rozpocznie się przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie, pod przewodnictwem dra Alfreda Eimera proces przeciwko 40 członkom załogi obozowej Oświęcimia.

Wśród oskarżonych znajdują się: następca Rudolfa Hoessa na stanowisku komendanta obozu — Artur Liebenenschel, lagerführer — Hans Aumeirer, szef oddziału politycznego, stanowiącego ekspozyturę Gestapo na terenie obozu — Maks Grabner, komendant krematorium — Erich Mussfeld, lekarz, uczestniczący w masowym truciu więźniów gazem — Johann Kremer, lekarz-dentysta — Karol Teuber, szef administracji obozowej — Karol Ernest Möckel, nadzorca aresztu obozowego — Wilhelm Gehring, komendant bloku — Paul Szczurek i inni. Spośród najokrutniejszych dozorczyń obozu w procesie tym sądzona będzie Maria Mandel, Elfrida Kock, kierowniczka pralni i Rapportführerin w Brzezince — Luiza Danz.

Materiał dowodowy wykaże także, jak wielorakie korzyści z eksploatacji więźniów i ich niewolniczej pracy, przy całym nieludzkim traktowaniu, czerpał ciężki przemysł niemiecki oraz liczne warstwy niemieckiego społeczeństwa.

W związku z charakterem międzynarodowym procesu, zaproszeni zostali do Krakowa liczni goście zagraniczni. Proces potrwa około 4 tygodni.

Ś † P

WŁADYSŁAW TUSZYŃSKI

INSPEKTOR REWIZYJNY DYR. NACZ. C. H. D., BYŁY p. o. DELEGATA WOJEW. C. H. D. OKR. GDAŃSKIEGO, CZŁONEK POL. ZW. b. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH.

ZMARŁ W SOPOCIE W CZASIE PEŁNIENIA OBOWIĄZKÓW SŁUŻBOWYCH.

W ZMARŁYM TRACIMY ODDANEGO NASZEJ INSTYTUCJI PRACOWNIKA i NIEODŻAŁOWANEGO KOLEGĘ.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

DYREKCJA NACZELNA C. H. D.

Z księgi zmarłych
obozu koncentracyjnego Gusen

Obóz koncentracyjny w Gusen był pierwotnie przeznaczony wyłącznie dla Polaków i według zarządzenia Reichsicherheitsamtu w Berlinie z marca 1940 roku, Polacy, znajdujący się w innych obozach koncentracyjnych, mieli być przewiezieni do Gusen. Zarządzenie to zostało zmienione dopiero w połowie czerwca 1940 roku i wówczas to założono pierwszą książkę zmarłych w Gusen, wpisując do niej zmarłych i pomordowanych więźniów od chwili przybycia pierwszego transportu, tj. 26 maja 1940 r.

Książkę zmarłych prowadził do końca niewoli Józef Żmij z Katowic i pod koniec, gdy władze SS poleciły wszystkie książki i dowody więźniów spalić, Żmijowi udało się książki zmarłych ukryć w bezpiecznym miejscu. Książki te, po oswobodzeniu obozu, zabrał Zdzisław Rakowski z Poznania. Zawierają one nazwiska przeszło 40.000 więźniów, którzy w obozie Gusen zginęli.

Na wewnętrznej okładce tej książki wpisano nazwiska:

Napierkowski Fortunat, ur. 16.4.82, Pułtusk.

Mocarski Franciszek, ur. 4.10.80, Tykocin.

Walke Józef, ur. 7.2.96, Richtersdorf.

Szczepański Henryk, ur. 7.12.14, Płock.

Czarnowski Kazimierz, ur. 1.5.11, Koty.

Abramczyk Ładysław, ur. 25.11 10.

Zapomniano o nich, bo zginęli w drodze z Dachau do Gusen, w czasie marszu z dworca Mauthausen do obozu, w nocy z 25 na 26 maja 1940 r. Wymienionych zamordowali SS-mani, transportujący jeńców do obozu, kłując ich bagnetami albo bijąc kolbami karabinów.

Z książki zmarłych wypisałem kilkanaście nazwisk, które były mi znane z charakterystycznych wypadków. Mianowicie:

Kaniewski Jan, ur. 9.9.94, według opowiadania więźnia, Adolfa Loeschla, został powieszony w dniu 5.6.40 r. przez więźniów: blokowego Manka i pisarza Wochnika, pełniących funkcje na bloku 5-tym za to, że nie miał czystej miski do jedzenia.

Lortz Franciszek, ur. 29.3.84 r., według opowiadania więźnia, Józefa Żmija, zamordowany został w dniu 9.6.40 r. na bloku 2-gim przez blokowego Pastewkę za to, że skarżył się na niesprawiedliwy podział zupy obiadowej.

Beychler Henryk, jeden z dowódców Powstania Wielkopolskiego w Poznaniu, zamordowany został 19.6.40 przez blokowego Rotha na bloku 24 jako rzekomo nieuleczalnie chory. Heinrich Roth był sadystą i zastrzykami benzyny zamordował około 500 więźniów. Beychler był jego pierwszą ofiarą. Swiadek mordu — pisarz blokowy Hnida z Tych.

Izrael Przygoda, zamordowany został 26 czerwca 1940 przez kapo Emila Lipińskiego na rozkaz kierownika obozu hauptsturmfuehrera Dammbacha. Rozkaz ten wydany został na placu apelowym w obecności kilkuset więźniów z uzasadnieniem, że w obozie Gusen nie może przebywać żaden Żyd. Lipiński zepchnął Przygodę ze skał kamieniołomu Gusen.

Zieliński Józef, ur. 15.5.91, zamordowany został w dniu 3.7.40 przez kapów: Emila Tomanka i Aleksandra Keleberca w kamieniołomie Kastenhofen za to, że nie pozwolił się bić i ratował się ucieczką. Mordercy znęcając się nad ofiarą, wykłuli mu oczy a następnie dobili pałkami.

Fefer Józef, ur. 2.4.89, zamordowany został przez obożnego więźnia Hansa Kammerera w dniu 5.7.40 za to, że twierdził, iż nie jest żydem. Fefer pochodzenia żydowskiego, był katolikiem.

Więckowski Zygmunt, ur. 7.11.95, zamordowany został przez blokowego Ehlersa i pisarza Kleteczke z 15 bloku, bo posiadał złote uzębienie. Mordercy utopili go w sadzawce, a następnie wyrwali uzębienie z jamy ustnej.

Waśniewski Wincenty,
Maliszewski Józefat,
Górski Stefan,
Jasiński Tadeusz,
Dąbrowski Paweł,
Czajkowski Stefan,
Bronikowski Jerzy,
Świątek Feliks,
Ruczyński Marian,
Preuschoff Władysław,
Kowalski Zbigniew,
Sufraga Stanisław,

zamordowani zostali w dniu 8.8.40 na bloku 24 przez lekarza Kruegera, jako niezdatni do pracy. Krueger dokonał mordu zastrzykami benzyny w obecności sanitariuszy-więźniów i pisarza.

Kulse Bernard, zamordowany 13.8.40 przez obożnego Hansa Kammerera (utopiony w sadzawce) na rozkaz raportfuehrera Streitwiesera, za rzucanie kamieniami na jabłoń rosnącą w obozie przy bloku 17.

Wojciechowski Władysław, zamordowany 13.8.40 przez więźniów Kammerera Kuelemunda (utopiony w sadzawce) na rozkaz raportfuehrera Streitwiesera, za rzekomą ucieczkę.

Zdzienicki August i jego 15 towarzyszy 13.8.40 zostali zamordowani na rozkaz raportfuehrera Isenberga przez kapów, blokowych i pisarzy. W mordowaniu więźniów udział brali: Wochnik, Mank, Martick, Weber, Keilhauer, Elers, Purchmann, Reichling, Madlmeier.

Zdzitowiecki Eugeniusz, zamordowany został przez blokowego Heinricha Rotha na rozkaz raportfuehrera Gagstettera za to, że do apelu stanął omyłkowo przy innym bloku. (15.10.40).

Gappel Mendel, zamordowany został 28.8.40 przez więźniów Moszka Richtera i Herszla Majera za ukrywanie się przed pracą.

Ścigała Franciszek, proboszcz z Bogucic (Katowice), zamordowany został przez kapo Kruckiego i innych w dniu 2.9.40.

Kluck Max, redaktor Śląskiego Głosu Porannego zamordowany został 26.10.40 na bloku 3, przez kapo van Loosen.

Dr. Rest Georg, lekarz z Wiednia, zamordowany 1.11.40 również przez van Loosena.

Ziewiec Michał, ur. 15.9.03, zamordowany został przez van Loosena w dniu 2.11.40.

Patalong Wincenty, reporter z Lublińca, zamordowany został 17.1.41 przez kapo Hommena.

Grabowski Aleksander, ur. 3.4.84— zamordowany został przez blokowego Marticka i pisarza Webera dlatego, że przez omyłkę wypisano Grabowskiego jako zmarłego w dniu 8.10.40.

Lewental Stefan, redaktor i właściciel Kuriera Warszawskiego, ur. 25.I.86, zamordowany został zastrzykiem benzyny przez lekarza Schildbacha.

Kostka Karol, ur. 11.2.14, spalony został żywcem przez kapów Karla Hirscha i Franza Baerwolfa w dniu 25.4.41 został 25.4.41 przez raportfuehrera Bulin Franciszek Czech zamordowany przez Brusta na rozkaz z Berlina. Bulin, uważany był za bardzo niebezpiecznego więźnia i od chwili aresztowania przeznaczony został do kompanii karnej, gdzie miał być „wykończony".

Eisenberg Leon z Cieszyna, zamordowany został 28.4.41, po denuncjacji żony jego, zawiadamiającej władze obozowe, że Eisenberg jest pochodzenia żydowskiego.

Neumann Herman z Zabrza, ur. 22.2.06, pisarz blokowy, zamordowany 29.4.41 trucizną (metylem) przez blokowego Gerkena, kapo Schneidereita i Hartleiba. Herman, udając Niemca, brał w obronę Polaków.

Mandl Karl, ur. 15.8.05, zamordowany przez SSmanów Beckera, Peista i Hugha w dniu 5.5.41 za zdradzenie SSmana, dostarczającego wódkę niemieckim kapom.

Sapierstein Gerszon, żywcem zakopany przez więźniów Żydów w dniu 25.5.41 na rozkaz raportfuehrera Brusta.

Rypniewski,
Taussig,
Steiner,
Milsztajn,
Bajtel,

zamordowani 26.8.41 na rozkaz hauptsturmfuehrera Fassla przez więźniów: Beckera, Christa i Homera. Ci sami zamordowali na rozkaz Brusta w dniu 17.9. — Wiktora Ormieckiego, profesora Uniwersytetu Jagillońskiego, Zdenka Kottnera, Otona Diamanda, Arona Meyera, Herszla Weinberga, Włodzimierza Karolickiego, Moszka Lewinera, Fryderyka Goldsteina i Kurta Mutschnika. 29.9. zaś Moszka Richtera, Perlheftera, Steinera II i sędziego Sturma z Sosnowca, 30.10. Goldfedera i z Cessiesa, 3.11. Simona Ledermana, zaś Izaka Kalinowkiera zmuszono do popełnienia samobójstwa.

Sprawozdanie ze zjazdu delegatów Okręgu krakowskiego podamy w następnym numerze.

Drukarnia: „Robotnik", Nr. 1, Al. Jerozolimskie Nr. 121. Spółdz. Wyd. „Wiedza".

B—40215